

kurier

akademicki

PISMO STUDENTÓW KRAKOWA

GRUDZIEŃ 1965

CENA 2 ZŁOTE

Dobiegający końca rok 1965 obfitował dla środowiska studenckiego w wydarzenia doniosłe. Był to rok XV-lecia Zrzeszenia Studentów Polskich, III Ogólnopolskiego Festiwalu Kulturalnego Studentów, XX-lecia Szkolnictwa Wyższego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, wreszcie — ogólnostudenckiej, przedkongresowej dyskusji której finał wypadł wprawdzie na pierwsze dni stycznia, ale stanowić przecież będzie ukoronowanie tych doniosłych faktów. W ten sposób — zgodnie z akademicką tradycją, — kalendarzowa czuura lat straciła na swej ostrości; kongresowy bilans nie ograniczy się tylko do wydarzeń jednego roku, lecz zamknie trzyletni okres działania studenckiej organizacji, unaocznia jej doświadczenia i sukcesy, wskaże potknięcia i braki. Zbierający się w początkach stycznia VI Kongres ZSP widzieć należy w dwu aspektach: oceny przebytej drogi i kierunków dalszego rozwoju ruchu studenckiego. Dostrzeganie tych dwu integralnie ze sobą związanych elementów jest

analizowania wymagają też kryteria przyznawania stypendiów naukowych, nie zawsze trafiających do właściwego adresata.

Z innych inicjatyw w tym zakresie na uwagę zasługuje konkurs tzw. „Białej róży”, wyróżniający młodszych pracowników naukowych za opiekę nad studentami. Najlepszych opiekunów lat wybierają będą oczywiście sami studenci. Dobrze byłoby, gdyby o awansie młodego pracownika nauki prócz pracy naukowej i dydaktycznej (tego nikt nie kwestionuje) decydowała także praca z grupą studencką, pomoc i zainteresowanie okazywane studentom, szczególnie z pierwszych lat studiów. Ten czynnik bowiem odgrywa niebagatelną rolę w procesie asymilacji studentów na wyższej uczelni, a tym samym w sposób widomy kształtuje sprawność studiów (pamiętajmy, że największy odsiew ma miejsce na I i II roku). Większej uwagi wymaga także akcja rekrutacyjna. Bliższa analiza wykazuje, że procent pomyłek w wyborze studiów dochodzi aż do czterdziestu.

Wiele projektów i gotowych wniosków dotyczy absolwentów i problemów związanych z podejmowaną przez nich pracą zawodową. Propo-

MANDAT ZAUFANIA

nieodzowne dla zrozumienia rangi i znaczenia IV Kongresu dla powszechnej studenckiej organizacji, jaką jest Zrzeszenie Studentów Polskich.

Nie wydaje się konieczną postawą impulsywnego entuzjazmu. Żyjemy w czasach w których liczy się przede wszystkim praca i jej efekty. Dobrze jednak jest, jeśli świadomi jesteśmy jej sensu, kiedy mamy pełną jasność naszych dążeń i celów, gdy nasz codzienny wysiłek może być twórczy i służyć bliskiej nam idei. Romantyka naszych dni jest inna, patos mniej patetyczny, deklarowanie postaw nie wymaga deklamacji, problem wyboru jest problemem zaangażowanego działania. Historia oszczędziła nam doświadczeń tragicznych nie obcych pokoleniu naszych ojców i starszych braci. Ale świat współczesny wymaga żywej w nim obecności, żeby go dobrze rozumieć. Tę szansę żywego kontaktu z dniem dzisiejszym stwarza także studencka organizacja. Aktywne działanie w niej jest szkołą życia, kształtuje społeczną i obywatelską postawę, którą winniśmy krajowi i społeczeństwu za to, że możemy kształcić się i zdobywać zawód.

Wybraliśmy spośród siebie 57 delegatów na Kongres — tylu bowiem reprezentować będzie 22-tysięczną rzeszę krakowskich studentów na warszawskich obradach. Im powierzyliśmy nasze wnioski i postulaty w nadziei, że będą ich żarliwymi trybunami. Delegacja krakowska nie będzie na Kongres w charakterze biernego słuchacza. W toku przedkongresowej dyskusji mówiliśmy o wielu problemach, domagających się szybkiego i praktycznego rozwiązania. Dotyczą one głównie nauki przygotowania do zawodu, zdrowia, wypoczynku i kulturalnej rozrywki.

Jednym z naczelných problemów, nurtujących środowisko studenckie, jest nauka. Chodzi tu przede wszystkim o sprawność i terminowość studiów, kształtującą się w skali kraju w granicach 50 proc. Ten wybitnie niekorzystny stosunek procentowy wymaga radykalnego i skutecznego przeciwdziałania. W tej dziedzinie środowisko krakowskie proponuje zreformować system stypendialny w ten sposób, aby uwzględnić wyniki studiów i zachęcał do wyeliminowania minimalistycznej postawy „załatczania na stopień państwowy” czyli dostateczny ledwie. Uważnego i wnikliwego prze-

nuje się więc skrócenie stażu pracy z dwóch lat do jednego roku (w wyjątkowych wypadkach półtora), rozszerzenia kompetencji zakładów pracy co do skracania okresu stażowego (dotychczas wymagało to zgody zjednoczenia), zweryfikowania dotychczasowej formy egzaminu postażowego (pytać nie tego, czego nauczył się stażysta na uczelni, ale tego, co zdobył podczas stażu w zakładzie pracy), powiązania studenta z przyszłym miejscem pracy poprzez zabezpieczenie mu mieszkania w budownictwie spółdzielczym lub przyzakładowym.

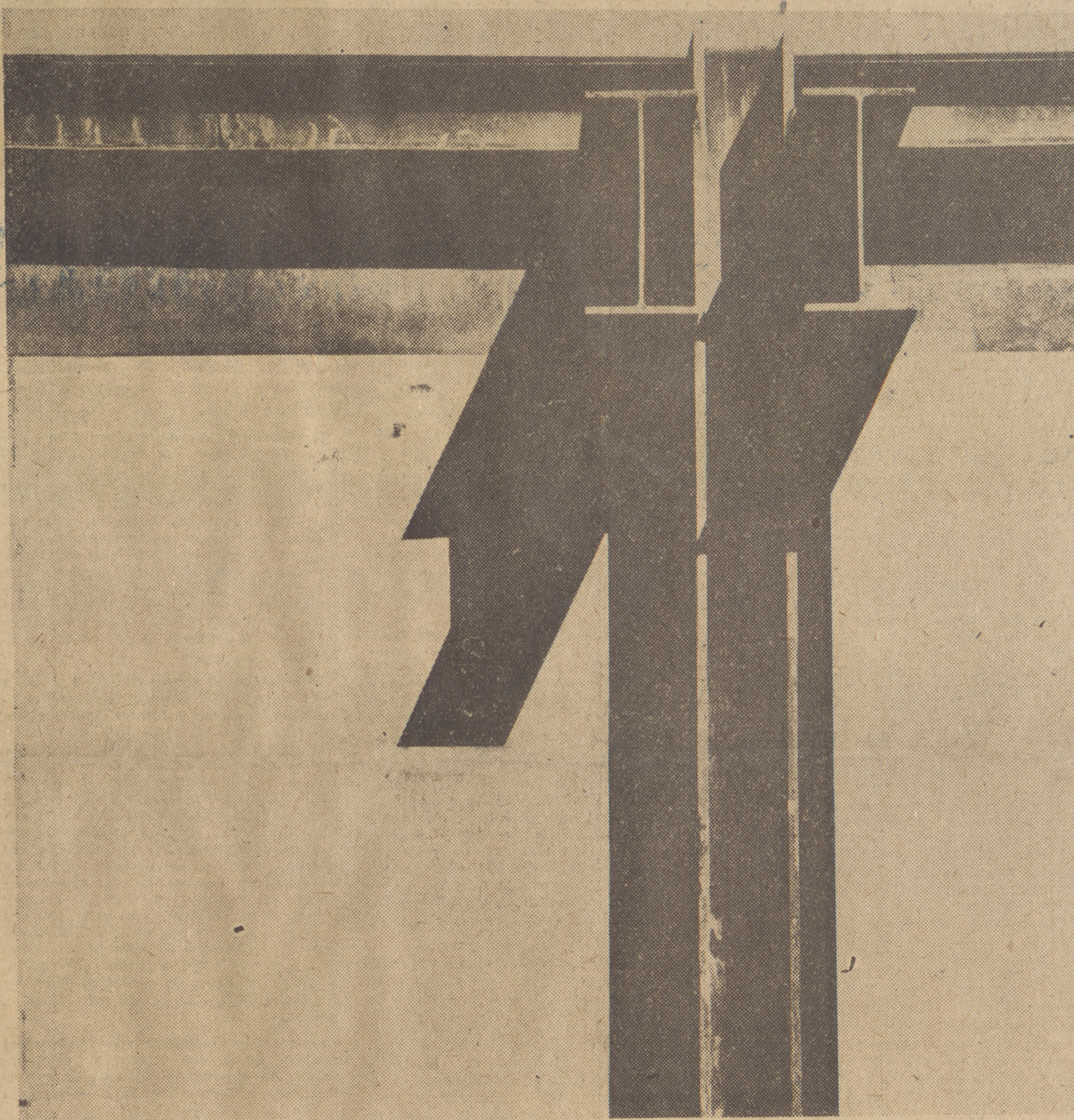
W dziedzinie zatrudnienia głównym problemem staje się zapewnienie pracy absolwentom szkół artystycznych i niektórych kierunków studiów, jak historii sztuki, archeologii, filologii, klasycznej i orientalistycznej. Jak dotąd nie ma pełnej wyczerpującej analizy potrzeb i rezerw tych fachowców, wiadomo natomiast, że istnieją poważne trudności ze znalezieniem pracy a limity przyjęte na te kierunki nie ulegają zmniejszeniu.

Z problemów żywienia i zdrowia najgłośniejszymi uwagi są: objęcie profilaktyką leczniczą ogółu studentów, co wiąże się z koniecznością rozszerzenia bazy i personelu, umożliwienie stołowania się w stołówkach akademickich wszystkim studentom oraz podwyższenia stawki żywieniowej do 21 zł dziennie.

Nie mniej ważne postulaty dotyczą turystyki. Zmierzają one do uatrakcyjnienia form wypoczynku, rozbudowy zaplecza poprzez stworzenie baz półtrwałych (campingi), zainteresowania większych uczelni budową własnych ośrodków wypoczynkowych, zreformowania wczasów stałych, a szczególnie wędrownych (większa swoboda w wyborze trasy, jej stopnia trudności itp.), dalszego rozszerzenia wymiany zagranicznej.

Nie sposób tu wymienić wszystkich spraw i problemów, które poruszane były w dyskusji i — miejmy nadzieję — omawiane będą na Kongresie. Wszystkie one żywotnie obchodzą środowisko studenckie, toteż z wielką uwagą śledzić będziemy obrady Kongresu, a także z tym głębokim przekonaniem, że w jego uchwałach zawarte zostaną najważniejsze wnioski i postulaty 112-tysięcznej rzeszy członkowskiej Zrzeszenia Studentów Polskich.

Zyczymy pomyślnych i owocnych obrad.



HIERONIM KUBIAK

STRUKTURALNE NIEPOKOJE

Kraków od dawna nie należy do grupy środowisk zachowawczych. W poszukiwaniu odważnych rozwiązań programowych i organizacyjnych dotrzymaliśmy kroku każdemu, kto naszego towarzystwa potrzebował. Wbrew wiekowej tradycji i dostojeństwu Uniwersytetu Jagiellońskiego i Cracovienis a może właśnie dzięki nim, mieliśmy odwagę podejmowania rzeczy nowych i wszczynania działań, których rezultat mógł być sprawdzony dopiero po latach. Obca nam była „radosna gęba mieszczańskiej stabilizacji”, i nie obca potrzeba określania się wobec zamiarów wykraczających poza schematy. Dostawaliśmy czasami za nasze pomysły pięćdziesiąt między oczy. Ot, na przykład, za projekt zwołania środowiskowej sesji rad delegatów grup studenckich, czy kompleksowe plany Miasteczka Studenckiego. Bolało. Nikt jednak nie pamiętał o bólach, gdy w kilka miesięcy po burliwym plenum Rady Okręgowej, kwestionującym celowość środowiskowej sesji delegatów grup studenckich, pierwszego grudnia 1963 r. sesja taka odbyła się, przekonując o swej racji ówczesnych oponentów. Albo kto dziś pamięta gradowe chmury nad głowami inicjatorów Miasteczka, skoro w trzy lata po pamiętnej naradzie kolorowe do-

my w prostokacie ulic Piastowska — Reymonta — Miechowska — Czarnowiejska stały się rzeczywistością.

Powiedzmy skromnie — w wielu inicjatywach nie byliśmy oryginalni. Trudno dziś powiedzieć, czy idea rotacji, środowiskowej sesji delegatów grup studenckich, akcji „Proszowice”, koncepcja grupy studenckiej czy pomysł zagrozenia poprzez sformułowania statutowe drogi do organów wykonawczych ZSP wszystkim, którzy nie umieli ukończyć studiów w przewidzianym terminie, narodziły się w Gdańsku (Parlament!), Poznaniu, Łodzi a może we Wrocławiu. Za wiele inicjatyw i pomysłów, o których przyzwyczajaliśmy się mówić „krakowskie”, winniśmy po prostu złożyć ukłon w stronę innych środowisk. Wydaje się zresztą, że jest to stan normalny, bo przecież wspomniane koncepcje są uogólnionym doświadczeniem ZSP jako całości i każdy, komu Zrzeszenie było bliskie, odnajduje w nich siebie. Jednym słowem, umieliśmy w Krakowie dopowiadać nowe organizacyjne konsekwencje do wszystkiego, co zostało już zrobione, bądź też udzielać poparcia inicjatywom innych środowisk, nie pytając o nazwisko propagatora — o ile jego zamiary znajdowały rezono-

nans w codziennym działaniu naszego środowiska.

Dziś wsluchujemy się z uwagą w wszelkie odgłosy zbliżającego się Kongresu, szukając w nim kumulacji własnych doświadczeń i podstaw do jutrzejszych poszukiwań. Wielu z dyskutowanych pomysłów głównie tym, które zmierzają do rozszerzenia programu Zrzeszenia tak w sensie organizacyjnym (objęcie ramami ZSP wszystkich form studiów wyższych — stacjonarnych, zaocznych, wieczorowych), jak i treściowym (głównie poprzez konsekwentne zajęcie się problematyką zawodu i zatrudnienia, a także poprzez stwarzanie w wyniku działań Zrzeszenia postaw ideowych studentów, zgodnych z najlepiej pojętym interesem społecznym) udzielamy entuzjastycznego poparcia. Niektórym zamiarom, niestety, musimy się czynnie przeciwstawić. Odnosimy bowiem wrażenie, że dla pewnych kolegów z przyczyn bliżej nam nie znanych poszukiwania strukturalne stały się celem w sobie. W miejsce wniosków formułowanych po rozumnej analizie istniejących struktur organizacyjnych, wydają się oni głosić zasadę zmian metodą prób i błędów. Było tu coś zmienić, a tam zlikwidować. Zadzzi-

(Dokończenie na str. 4)

KULTURA DZIAŁANIA

Pytanie stawiamy w dobie: „działania”, „oddziaływania”, istnienia niemal zawodu „działacza”. Cóż to jest owa „kultura działania”? Zaczniemy metodycznie: od „działania”. Najszersze znaczenie każe utozżamić działanie z życiem człowieka. Jak uczyć dociekania filozoficzno-antropologiczne, niemożliwym jest istnienie w naszym świecie istot absolutnie izolowanych; w stosunku do człowieka myśl ta wydaje się szczególnie bezsensowna. Człowiek ze swej istoty i z konieczności wchodzi w stosunki z tzw. światem, m. in. z innymi ludźmi. A że nie są to stosunki bierne („Ja patrzę na ciebie, ty patrzysz na mnie i jądro bytu w tym tkwi”) — wobec tego życie w perspektywie takich stosunków jest tym, co nazywamy właśnie działaniem.

Istnieją dwa zasadnicze momenty tego „działania”: siła działania i kierunek działania. Jak się łatwo domyślić, dzielą one ludzi na najprzeróżniejsze typy i najprzeróżniejsze partie. Stąd w świecie ludzi taki przedziwny galimatias. Jedni, mocno i wytrwale ciągną w lewo, inni z podobną siłą w stronę przeciwną, jeszcze innym chciałoby się do środka, albo do góry, tylko brak warunków. Są tacy (złotliwi), co powiadają, że właściwie to każdy ciągnie w swoją stronę. A my ciągniemy już wreszcie w jedną stronę. Ale najpierw musimy się usprawiedliwić. Problem „kultury” działania nie spadł dziś nieoczekiwanie. Działamy bowiem nie od dziś, choć teraz rozpoczynamy nowy rok działania. Działanie w środowisku studenckim, czy ogólnie działanie studentów, realizuje co najmniej dwa cele. Pierwszy z nich, ten, nazwijmy go „doraźny”, służy stworzeniu w środowisku studenckim aktualnie jak najlepszych warunków studiowania, wypoczynku, rozrywki, łącznie ze stroną bezpośredniej pomocy ekonomicznej. Cel drugi, to cel „przyszłościowy”; wypływa z samej istoty studenta.

Studenti to grupa młodzieży, która najdłużej korzysta z pomocy społeczeństwa, a po skończeniu swej fundowanej przez społeczeństwo nauki — zaimię w nim kluczowe, kierownicze stanowiska. Takie jest prawo nowoczesnych struktur ludzkich; najwłaściwsze ognio, to ludzie o dużej wiedzy i szerokich horyzontach — czyli dzisiejsi bywalcy bibliotek uczelnianych i klubów studenckich, uczestnicy rajdów turystycznych i masowych akcji społecznych, członkowie zespołów artystycznych i kół naukowych. Cele studenckiego działania: ten obliczony na dzisiejszy efekt, i ten propeutyyczny, wychowawczy, z myślą o jutrze; rzecz jasna, w praktyce pokrywają się ze sobą. Dzisiejsze zebranie, powiedzmy, Rady Koła Wydziałowego, na którym wnikiwie dyskutuje się sprawę przyznania zapomóg losowych, i na którym podejmuje się sprawiedliwą decyzję, jest równocześnie wielką szkołą życia dla grupy tych młodych ludzi, którzy rozstrzygają odpowiedzialnie tę, bądź co bądź, trudną sprawę. Dzisiejszy działacz studencki, odpowiedzialny i uczciwy, będzie jutro dobrym gospodarzem swojego zakładu pracy, miasta, kraju.

Jacy będziemy? Tacy, jacy teraz jesteśmy? Działanie wśród ludzi winno mieć dwie cechy: sprawność i kulturę. Sprawne, czyli ekonomiczne: jak najmniej energii dla maksimum efektów — więc proste i efektywne. Ko-

nieczność spełniania tego postulatów przez działacza jest ewidentna. Sprawność działania jest pierwszym problemem wartości człowieka jako działacza. Kto nie umie zorganizować sprawnie jakiejś akcji i nie umie sprawnie ją pokierować — nie nadaje się na przewodzenie grupie. Grupa nie zaaprobuje niesprawnego kierownika. Jeśli ma on inne walory, może liczyć na współudział w jakimś zespole kierującym. Samodzielne, ważne funkcje pozostaną udziałem tych sprawnych (praktyka często odbiega, co prawda, od wyłożonych tu reguł: zdarzają się wszędzie działacze niedołężni i niezdyscyplinowani, ale pewnie na zasadzie owych wyjątków z reguły). Sprawność działania poszczególnych działaczy składa się na sprawność samej organizacji. I każda organizacja, niejako samoczynnie, jak żywy organizm, czuwa nad tą swoją sprawnością. W przeciwnym razie przestaje istnieć. Głównie śmiercią organiczną: biurokratyczną. Ale organizacja może istnieć również jako organizacja chora. Dzieje się tak wtedy, gdy utrzymując ją w istnieniu działanie ludzi pozbawione jest drugiego z wymienionych postulatów: kultury. Zaczniemy od przykładów, w swej treści prawie wszystkim dobrze znanych:

Pan J. M., odkąd został działaczem wyższego, niż, jak się okazało dorosi, szczebla, zaczął działać wyłącznie oficjalnie i nieprzyjemnie. Lubi wpatrywać się w oczy i czekać na ukłon.

Dwaj panowie z RU na AGH mają zwyczaj podchodzić bezpośrednio pod okienko w studenckiej stołówce. Robią się coraz popularniejsi, gdyż szarzy studenci z końca długiej kolejki szepczą z zazdrością: „Takim to dobrze. Działacze!”.

Wysoki działacz, pan S. J., urządził pewnemu szaremu studentowi w znanym klubie głośną lekcję organizacyjnego bon-tonu, utrzymując, że ten ma rację, kto wyżej działa.

Pan L. M. storpedował już 13 (!) oddolnych inicjatyw szarych studentów, gdyż nie były w jego artystycznym guście.

Kultura działania sama się nie robi. Wszystko zależy od ludzi, od atmosfery, jaką chcą mieć, od warunków jakie potrafią stworzyć. Samodzielne działanie niedoświadczonych młodego człowieka, wiąże się zwykle z pewną niedojrzałością tego działania. Doświadczenie młodym się, jak się to mówi, z czasem, patrząc na siebie i patrząc na innych. „Patrzcie na siebie” to nauka na błędach; a gdzie nauka na wzorach? Społeczny system działania, chcąc spełniać rzetelnie swoje społeczne funkcje, wymaga istnienia określonych wzorców postępowania, działania w tym systemie. Inaczej mówiąc, wymaga modelu prawdziwego, idealnego działacza. Jakież to postulaty winny zostać spełnione? Otóż one:

1. Działanie jest działaniem wśród ludzi, i działacz, chcąc nie chcąc, musi o tym wiedzieć i pamiętać. Jego sposób działania winien być tej realnej sytuacji podporządkowany. Działanie wśród ludzi wymaga się zrealizowania pewnych norm współżycia międzyludzkiego. A więc działacz, czyli ten, kto w tym współżyciu międzyludzkim ma odegrać rolę inspiratora i organizatora, musi



FOT.: BOGUMIŁ OPIOŁA

WOKÓŁ RUCHU ARTYSTYCZNEGO

być po pierwsze: po prostu dobrze wychowany, po drugie: życzliwy inicjatywom innych, po trzecie: miły i koleżeński (niekoniecznie ostenacyjnie). Działacz musi być więc człowiekiem kulturalnym.

2. Działanie jest działaniem dla ludzi. Żadna idea, ani wielka, ani mała nie jest warta sama dla siebie, w oderwaniu od ludzi. Sam człowiek jest przedmiotem działania człowieka. I sobie (innym ludziom) działanie swoje poświęca. Tak jest z powiedzeniem o nosie i tabakierze: działanie jest dla ludzi, organizacja jest dla ludzi, a nie ludzie dla organizacji. Nie ma innego interesu w działaniu ponad interesem ludzkim, społecznym. Działanie jest więc realizowaniem kultury społecznej.

Świadomość działania wśród i dla ludzi winna stać u podstawy wychowania nowoczesnego działacza społecznego. Działacz musi w pełni być działaczem kulturalnym, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Każde bowiem działanie jest w istocie swej działaniem kulturalnym. Działanie podporządkowane człowiekowi jest tworzeniem lub umacnianiem kultury. Tej o sprawiedliwych stosunkach społecznych po uśmiech zza biurka. Wyrobienie nawyku działania kulturalnego daje gwarancję upowszechnienia tej kultury bez bicia w dzwony i bez akcji transparentowych. Żyjemy w kraju, gdzie wiszą tabliczki nawołujące do uśmiechu i do niedeptania trawników, gdzie wielu nie umie pracować, a umie narzekać, gdzie każdy chciałby rzadzić (kim?) a mało kto słuchać, gdzie...

Sens istnienia organizacji studenckiej zasadza się w jej projekcie w przyszłość. W Zrzeszeniu wykują się kadry dla — chcemy wierzyć — nowych napraw Rzeczypospolitej.

Róbmy to kulturalnie.

Byłem na pewnym zebraniu studentów, gdzie padł głos, że kultura studencka jest pojęciem równoznacznym z pojęciem „teatr studencki”. Temu jednoznaczemu sformułowaniu można na pewno zarzucić brak obiektywizmu. Można je uważać za jedno z tych uogólnień, które często padają w dyskusjach. A padają tym częściej, im więcej jej uczestników jest w wieku charakteryzującym się upodobaniem do bezkompromisowości. Ale nie można go zupełnie pominąć. Chyba nie ulega wątpliwości, że teatr jest formą kultury najczęściej uprawianą przez studentów. Według informacji, jaką podało ostatnio jedno z czasopism, w Polsce działa obecnie 96 teatrów studenckich. Daje to liczbę trzech teatrzyków na dwie wyższe uczelnie. Tradycję mamy dużą w tej dziedzinie. Co prawda, różną w różnych środowiskach, ale nie ma chyba takiego, gdzie nie działałby jakiś teatr studencki. Największy procent — to teatry poezji. Mają one równą łatwość zawieszania działania, jak i powstawania. I nad tym warto się zastanowić.

Wydaje się, że początkiem takiego teatru bywa najczęściej zafascynowanie tekstem. Jednym, konkretnym. Czasem ta fascynacja dotyczy jednej osoby, która potrafi zebrać dokoła siebie inne. Innym razem zjawisko obejmuje od razu większą grupę. Teatr powstaje celem inscenizacji danego tekstu. Można by się w tym doszukiwać powrotu do roli, jaką dawniej spełniał tekst pisany. Służył on mianowicie do głośnego czytania. Czytanie oczyma tak skądinąd ekonomiczne, jest niedawnym wynalazkiem. Jednakże ten powrót do pierwotnej roli pisanego tekstu nie jest z pewnością powrotem do epoki bardów. Głównie dlatego, że spektakl w wypadku teatru studenckiego jest przede wszystkim przeżyciem dla realizatorów — dzięki dużemu ładunkowi fascynacji, jaki niesie teatr i słowo mówione w ogóle. Szkoła tylko, że nie dociera ono do szerokiego kręgu widzów, bo widzami bywa najczęściej wąskie grono studentów bywalców. Ale to nie jest najważniejsze dla realizatorów. Oni grają przede wszystkim dla siebie. Można to nazwać sztuką bezinteresowną. Można mówić o indywidualnej twórczości. Indywidualnej w tym sensie, że szerokie współdziałanie środowiska nie jest konieczne dla istnienia. Teatr przestaje istnieć tylko wtedy, gdy fascynacja minie. Ale może ona powrócić, i wtedy teatr podejmuje działalność na nowo. Ta niezależność daje teatrowi studenckiemu możliwości eksperymentowania. Możliwości wystawienia najambitniejszych, nowatorskich tekstów, bez obawy o następstwa o charakterze finansowym. Popularność teatru nie jest czymś specyficznym wyłącznie dla polskiego środowiska studenckiego. Wysoką rangę i poziom mają na przykład angielski i amerykański teatr uniwersytecki.

Wiąże się to często z istnieniem na tych uniwersytetach wydziałów teatrologii. Teatr jest więc dla nich poligonem doświadczalnym, który dał niejednego wybitnego aktora scenie zawodowej.

O ile jedne formy kultury studenckiej rozwinęły się lepiej, to inne zdają się tracić na atrakcyjności wśród studentów. Można tu zaliczyć kilkudziesięcioosobowe zespoły chóralskie czy zespoły pieśni i tańca. Wynika to z tego, że aby osiągnąć zadowalający poziom, konieczne jest tu regularne uczęszczanie na próby, co jest rzeczą na pewno łatwiejszą do osiągnięcia przy zespole kilkuosobowym. Regres, o którym mowa, nie jest regułą i rzeczą nieodwracalną. Pozostaje faktem, że tam, gdzie na czele zespołu stoi silna indywidualność i zespół doznaje jakiejś takiej pomocy ze strony kompetentnych władz, można mówić o czymś wręcz przeciwnym niż regres.

Są też formy, które w kulturze studenckiej zdają się być ciągle „in statu nascendi”. Można do nich zaliczyć zespoły filmowe. Przyczyn ich słabego rozwoju trzeba się doszukiwać w wielu czynnikach. Jednym z nich jest brak tradycji. Można również twierdzić, że o wiele łatwiej realizować coś w teatrze niż w filmie, bo twórca ma tutaj do pokonania prócz subiektywnych trudności, związanych choćby z napisaniem dobrego scenariusza, trudności związane z technicznym warszlatem. A proces ten nie jest łatwy do opanowania. Nie od rzeczy będzie szukać czynników hamujących rozwój filmu studenckiego w onieśmielającym wysokim poziomie filmu zawodowego. Sukcesy polskiego krótkiego metrażu budzą chwałę o pozim tego, co się robi u studentów, a przecież jedną z побudek twórczego działania jest przekonanie o jego wartości. Prócz tego praca nad filmem wymaga bardziej zespołowego działania niż w teatrze, gdzie są dość duże możliwości dla indywidualności osób występujących. Można by powiedzieć, że film jest bardziej zbiorowym dorobkiem — co nie wyklucza możliwości angażowania się tu indywidualności. Stefan Czarnowski pisze, że człowiekiem wielkiej kultury nie jest ten, kto przeciwstawił się kulturze zbiorowej, lecz ten, kto wchłonął ją w najwyższych, najbardziej zróżnicowanych formach.

Dlatego przywiązuję się taką wagę do sztuki? Bardzo trafił ujętą to Karol Szymanowski w swoim przemówieniu z okazji nadania mu godności doktora honoris causa. Odrzucił często używany, stywny podział na naukę i sztukę. Dla niego dzieło naukowe jest także dziełem sztuki. A z kolei dzieło sztuki, patrząc na świat z innego punktu widzenia, pozwala na jego pełniejsze poznanie. Dlatego praca w jakimś zespole twórczym jest harmonijnym uzupełnieniem naszego podstawowego zadania — studiów.

FRANCISZEK PAŁOWSKI

ESKULAP KRAKOWSKICH ŻAKÓW

We wrześniu Zespół Profilaktyczno-leczniczy obchodził trzynastą rocznicę swojej służby dla dobra studentów Krakowa. Właśnie we wrześniu 1952 roku na mocy uchwały Rady Ministrów, a następnie Ministerstwa Zdrowia, zostały powołane do życia we wszystkich ośrodkach Polski, w których znajdują się wyższe uczelnie, Zespoły Profilaktyczno-lecznicze. Obecnie cała młodzież studująca na wyższych uczelniach oraz cała „załoga” tych uczelni należą pod względem opieki profilaktycznej i leczniczej do Zespołów Profilaktyczno-leczniczych.

Zespół krakowski przejmując z rąk Akademickiej Opieki Zdrowotnej swoich podopiecznych — studentów Krakowa w 1952 r. nie miał łatwego zadania. W tym okresie studiowało w Krakowie ponad 22,5 tys. młodzieży. A bazę lokalową Zespołu stanowiły dwie poradnie ogólne, jednak przeciwnie do jednej analityczna. Personel lekarski składał się z siedmiu internistów, trzech dentystów i siedmiu specjalistów. Razem siedemnastu. I 22,5 tys. studentek i studentów plus pracownicy naukowi i personel uczelni. Jednakże pracując w warunkach z abstrakcją warunkach lekarze Zespołu udzielili w 1952 r. ponad 110 tys. porad.

Starania Zespołu o uzyskanie lokali były bardzo trudne i nie znajdowały dostatecznego zrozumienia ze strony władz krakowskich wyższych uczelni.

Upływały miesiące i lata zanim Zespół doszedł do dzisiejszego stanu organizacji przyzakładowych przychodni.

Obecnie rozporządza Zespół sześcioma poradniami ogólnymi, posiada osiem gabinetów specjalistycznych, pracownię analityczną, gabinet radiologiczny, cztery gabinety dentystyczne, pracownię przeciwnie do zdrowia oraz półsanatorium. Prowadzi starania, aby w Domu Studentek przy ul. Pastowskiej skomować kilka poradni, tj. poradnię ginekologiczną, seksuologiczną, dentystyczną, neurologiczną i psychiatryczną. Personel Zespołu, na czele którego stoi długoletni pracownik służby zdrowia i wielki przyjaciel młodzieży, dr med. Marian Wincz, liczy 42 osoby (14 internistów, 13 dentystów i 15 specjalistów), a personel pomocniczy około 130 osób. W ciągu trzynastu lat swojej pracy lekarze Zespołu udzielili 433 tys. porad specjalistycznych, 474 tys. porad dentystycznych i 586 tys. porad internistycznych. Uratowali zdrowie setek tysięcy studentów i pracowników naukowych. Uratowali też niejedno życie.

Z chwilą wstąpienia na studia młodzież dostaje się pod opiekę Zespołu. Przez cały okres studiów pracownicy Zespołu czuwają nad ich zdrowiem. Badania radiologiczne obejmują średnio 90—98 proc. młodzieży studiującej; w roku 1954 ponad 40 proc. studentów zostało objętych obowiązkowymi badaniami internistycznymi. Pozostali zbadani: 100 proc. internistów, 100 proc. dentystów, 100 proc. lekarzy. I wreszcie, co najważniejsze, wobec tego nie uważali za stosowne zgłosić się do badania.

Okolo 120 studentów wyjeżdża corocz-

nie do sanatoriów (nie licząc skierowanych do sanatoriów przeciwnie do zdrowia), w trzecim kwartale każdego roku 20 osób ze środowiska studenckiego korzysta z czasów kłmatycznych.

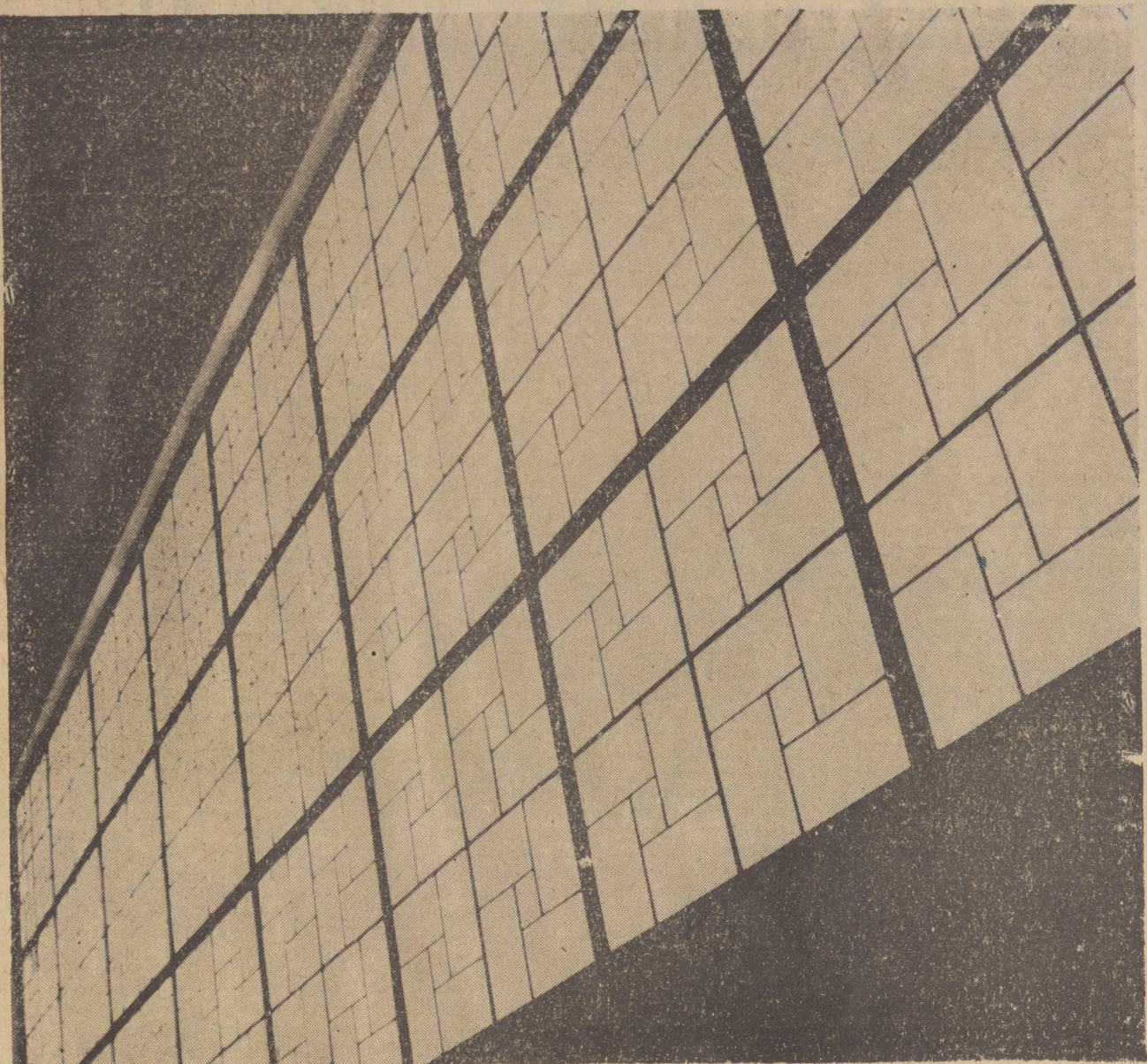
Studenti Krakowa chorują, niestety, nie mniej od kolegów z innych środowisk. Głównie na schorzenia dróg oddechowych (powodem zapylenie i klimat Krakowa), schorzenia przemiany materii, nerwice, schorzenia przewodu pokarmowego. Z gruźlicą, wliczając w to również wypadki częściowego zwłknięcia płuc, zetknięto się około 0,57 proc. Jeżeli chodzi o mit o chorobach wenerycznych wśród studentów, to — twierdzą pracownicy Zespołu — należy go setanowczo obalć. Na przestrzeni ostatnich lat zdarzyło się bowiem tylko kilka sporadycznych przypadków.

Zespół Profilaktyczno-leczniczy pracuje bez chwili wytchnienia. Także wysłuchuje zapewnienia o rychłym rozpoczęciu budowy, a konieczności i niezbędności dla ponad dwudziestotysięcznej rzeszy studentów obiektu, którego budowę ma się rozpocząć z początkiem 1955 r. — dalej nie ma. Część funduszy jest (cztery miliony), jest również miejsce pod budowę, w kwadracie między ulicami Reymonta, Piastowska, Czarnowiejską i Mechowską. Ostatnio coś się ruszyło — rozpoczęto przygotowywać pierwsze plany. Do budowy dojdzie jednak dopiero w I kwartale 1957 roku. Na razie Zespół posiada sprzęt wartości dwóch milionów złotych. I pracowników, których wartości nie da się przeliczyć na żadne pieniądze.

STANISŁAW JANKOWSKI

ARCHITEKTURY DROGA PRZEZ MĘKĘ

ANDRZEJ CZĄSTKA



Architektura, jako dziedzina przeznaczona do rozwiązywania problemów bytowych człowieka, od około 200 lat co najmniej nie nadąża za życiem. Duża szybkość narastania problemów, związanych z rozwojem techniki i powstaniem nowych formacji społecznych, została zapoczątkowana z końcem XVIII wieku. Od tego czasu architekci i urbanisci nie mogli opanować (i do tej pory nie opanowali) całości problematyki związanej z planowaniem przestrzennym. Zresztą, najczęściej nie oni decydowali o rozbudowie czy przebudowie miast i zagospodarowaniu poszczególnych regionów. Skutki tego faktu wyrażają się ciastnotą, przeludnieniem, złą zabudową i trudnościami komunikacyjnymi miast XIX i XX wieku. Obecnie, kiedy rola architekta i urbanisty jest w pewnym sensie decydująca w planowaniu przestrzennym, nie mamy obaw, by sądzić, że zadania te rozwiązują ludzie niefachowi. Problem w tym, czy współczesny architekt-urbanista dysponuje odpowiednim przygotowaniem zawodo-

wym do podejmowania ważkich i odpowiedzialnych decyzji. Odpowiedzialność za przygotowanie zawodowe ponosi uczelnia, a ściślej jej system nauczania. Rzecz w tym, jak w stosunkowo krótkim czasie (pięć lat) wykształcić ludzi mogących podjąć w przyszłości coraz to bardziej skomplikowane i odpowiedzialne zadania.

Przeanalizujmy proces kształcenia architekta w Polsce. Studia trwają pięć lat, czyli dziesięć semestrów, jedenaście semestrów jest semestrem dyplomowym. Program studiów na wydziale architektury obejmuje naukę przedmiotów specjalistycznych, pomocniczych i naukę projektowania architektonicznego, prowadzonego w formie ćwiczeń, korekt, konsultacji i klauzur. W zakres przedmiotów pomocniczych i specjalistycznych wchodzi bardzo szeroki wachlarz różnych dziedzin nauk przyrodniczych i humanistycznych. Nabywanie tzw. kultury plastycznej realizuje się poprzez naukę rysunku, malarstwa, rzeźby. Jak widzimy, już w najbardziej ogólnym omówieniu rzuca się w o-

czy różnorodność tych przedmiotów i rozpiętość tematyczna. A przecież jest jeszcze ekonomia, socjologia, psychologia, estetyka, studium form przestrzennych, kompozycja. Bez tych przedmiotów program studiów przewiduje ponad 40 godzin tygodniowo zajęć w samej tylko uczelni. Pozostaje bardzo niewiele czasu do pracy w domu. Na jednym z zebrań studenckich wyliczono, że w celu terminowego przygotowania się do każdego przedmiotu, na dobrą sprawę nie należałoby spać w ciągu doby ani godziny. Wydaje się śmieszne w tej sytuacji wysuwanie żądań wprowadzenia nowych przedmiotów do programu studiów. Może to być dokonane jedynie drogą zamiany przedmiotów. Nie zapominajmy, że najważniejszym zadaniem studiów — jest nauka projektowania. Odbywa się ona w trakcie wykonywania projektów (na ćwiczeniach w uczelni i w domu). Wskutek wadliwej proporcji między czasem przeznaczonym na przedmioty pomocnicze a czasem na projektowanie, poszkodowane jest to ostatnie, najważniejsze. Jest rzeczą oczywistą, że nie można rezygnować z nauki przedmiotów pomocniczych jak: historia sztuki, konserwacja zabytków, matematyka, historia architektury powszechnej i polskiej, fotografika, rzeźba — ale kto wie, czy odpowiednie opracowanie programu, dające w efekcie syntetyczne potraktowanie materiału i nastawione na bardziej bezpośrednie użycie wiadomości z danej dziedziny w projektowaniu, nie byłoby rozwiązaniem problemu. Nie neguję wartości przedmiotów historycznych, ale wydaje mi się, że program z ich zakresu jest zbyt rozbudowany i mało skonkretyzowany. Jeżeli w należyty sposób nie rozwiąże się sprawy nauki projektowania architektonicznego, to uczelnia nie spełni swojej roli.

Czas przeznaczony na ćwiczenia z nauki projektowania jest absolutnie za mały. Studiując na wydziale architektury wymagają jak najdalej idącej współpracy i wymiany myśli pomiędzy pracownikiem nauki a studentem. Im bliższy kontakt, tym większa szansa na sukces pedagogiczny. Na wydziałach architektury „michalkami” są egzaminy, a decyzje projektowe, koncepcyjne. Należy to do specyfiki studiów, trochę podobnie jak w pracy uczelni artystycznych. Tu bardziej niż na innym wydziale zadzierga się oszczędności studentów odgrywa coraz większą rolę w kontrolowaniu umiejętności kontakt studenta z pedagogiem, tutaj student więcej może niż na innej uczelni musi wykazywać twórczą i aktywną postawę w stosunku do studiów. Nowoczesna pedagogika zakłada: nauczyć myśleć studenta

samodzielnie, a nie poprzestajmy na wyłącznie biernym przekazywaniu wiadomości. Błędem byłoby kłaść nacisk wyłącznie na ilość wiedzy posiadanej przez studenta. Ważne jest, jak będzie on przyswajał przyszlą, ciągle się zmieniającą wiedzę. Metoda samodzielnego myślenia, rozwiązywania problemów jest tutaj jak najbardziej wskazana i poparta praktycznymi doświadczeniami. Nauka projektowania jest nauką metody: jest rzeczą drugorzędną, czy ktoś projektuje szkoły, czy teatr — ważne jest, jaką drogą dochodzi się do wyniku. Koncepcja może być wielokrotnie zmieniana. Na poszczególnych latach studiów jest kilkudziesięciu lub ponad stu studentów. Liczba ta w konfrontacji ze szczupłym gronem kadry naukowej prowadzi do wniosków pesymistycznych. Zwiększenie liczby pracowników nauki nie jest rzeczą łatwą. Kształcenie architekta — pracownika nauki to nie tylko kwestia wykonywania teoretycznych projektów, ale praktyka realizacyjna. Istnienie przepisów ograniczających możliwości realizacyjne pracowników naukowych i fakt, że realizacja, jeżeli już ma miejsce, to jej poziom nie odpowiada najnowszym wymogom techniki powoduje, że trudno mówić o szansie projektu eksperymentalnego. Być może w niedalekiej przyszłości powstanie możliwość tworzenia poligonów doświadczalnych budownictwa. Oczywiście, ma to jak najdalej idący związek z pracami komisji postępu technicznego. Placówka tego typu, powiązana z wyższą uczelnią, byłaby nieocenioną w przeprowadzaniu badań nad nowymi konstrukcjami, materiałami czy zespołami obiektów architektonicznych o charakterze eksperymentalnym. Jak dotąd powyższy problem rozbił się o brak możliwości finansowych.

W nauce projektowania istnieją dwie zasadnicze możliwości pedagogicznej metody. Jedną z nich polega na daniu studentowi pełnej swobody w tworzeniu koncepcji projektowanych, bez obarczenia balastem schematów rozwiązań. Prowadzi to często do ciekawych, świeżych pomysłów, dających możliwość poznania i wylansowania indywidualności studenta. W niektórych wypadkach metoda ta zawodziła, gdyż student wykonywał pracę idąc po najmniejszej linii oporu. Druga metoda polega na podaniu studentowi zweryfikowanej wiedzy na temat projektu, oraz zapoznaniu go z teoretycznymi możliwościami rozwiązań. W konsekwencji jednak prowadzenie ćwiczeń taką metodą może spowodować u studenta schematyzm myślenia, zagubienie własnych inklinacji — twórczych i przeciążenie

wiedzą, która w najbliższym czasie może ulec dezaktualizacji. Praca architekta stoi na pograniczu techniki i sztuki. Raz przypomina w swej metodzie pracę uczonego, a raz pracę artysty. O ile efekty pracy naukowca zależą głównie od wiedzy, to wynik pracy architekta jest sprawą bardziej skomplikowanych procesów twórczych. W grę oprócz wiedzy wchodzi talent, inwencja twórcza, inteligencja i osobiste dyspozycje psychiczne. W pracy architekta jest zawsze miejsce na subiektywne odczucia możliwości rozwiązań, w pracy uczonego miejsca na tego typu przeżycia jest mało. Powinno się zatem kształcić u studenta architekta samodzielność myślenia, indywidualność twórczą niezależną od nawyków, schematów myślowych i autorytetów. Zadanie nie jest łatwe i praktycznie trudno rozwiązywalne. Nie ma systemów pedagogicznych, które by zapewniały uniwersalne zastosowania do każdej osobowości i psychiki ludzkiej. Poznanie osobowości studenta i jego inklinacji w pracy zawodowej warunkuje powstanie sukcesu pedagogicznego. Brak dostatecznej liczby pracowników o dużych kwalifikacjach nie tylko zawodowych, ale i pedagogicznych, powoduje niemożliwość należytej opieki nad zwiększającą się z roku na rok liczbą studentów. Dochodzą do tego trudności lokalowe i ze sprzętem, z jakimi boryka się każda chyba uczelnia techniczna w Polsce. Brak odpowiednio urządzonych kreślarni zapewniających optimum warunków pracy w uczelni, to chyba sprawa najważniejsza. Konsekwentne przeprowadzenie jakiegokolwiek systemu dydaktycznego na ćwiczeniach będzie na pewno zależało od realizacji powyższych posulatów.

Jeszcze sprawa kontroli pracy. System klasyczny nie jest chyba najodpowiedniejszym sprawdzianem wiadomości i umiejętności studenta, gdyż bardzo często jest tylko egzaminem systemu nerwowego studentów. Ograniczenia czasowe i nie najlepsze warunki pracy na uczelniach powodują, że ten, zdawałoby się, w teorii najbardziej właściwy sposób kontrolowania wiedzy studenta, zawodzi w praktyce. Być może w przyszłości system ćwiczeń ulegnie zmianie, uczelnia będzie dysponować doskonałe urządzeniami pracowniami oraz laboratoriami do badań modelowych.

Nie staram się wyciągać generalnych wniosków, te pozostawiam czytelnikowi. Rozwiązanie niewątpliwie nastąpi w ogniu polemik na łamach prasy i konferencji poświęconych problematyce dydaktyki na wyższych uczelniach technicznych

ANDRZEJ CZĄSTKA

Z reportażu obowiązkowo odnotujemy dwa konkursy zorganizowane przez co bardziej przedsiębiorczych adeptów architektury: konkurs „kręśla wydziałowego” oraz konkurs na najlepszą grafikę deskową — rysunek — szkic i inuc. Prezentujemy obok rysunek z konkursu grafiki — „Dama z przyzwolą”. Dzieło to powstało prawdopodobnie na trudnych i pracochłonnych zajęciach, na których obfiość skarża się architekt. Gratulujemy pomysłodawcy w zwalczaniu nudów i życzymy dalszych sukcesów.



STRUKTURALNE NIEPOKOJE

(Dokończenie ze str. 1)

wła przy tym beztraska, z jaką traktuje się ewentualne koszty reformatorskich zapędów.

Spróbujemy przeprowadzić dowód prawdy dla powyższej tezy na przykładzie dyskusji, jaka toczy się wokół celowości dalszego istnienia rad okręgowych. Wybieramy dla jasności obrazu projekt najdalej idący i w jego pierwotnej postaci. Dzisiaj niewiele wczorajszych autorów przyznaje się do własnych zamierzeń, chowając istotę pierwotnego pomysłu w stercie zawitych sformułowań.

PODZWONNE DLA RAD OKRĘGOWYCH?

Założenie grabarzy brzmi: rady okręgowe tłumia inicjatywy rad uczelnianych i zjadają środki, które przeznaczone być winny na rzeczową działalność Zrzeszenia. Proponuje się zatem aby ów moloż, tyjący kosztem pogrzebionych przestał istnieć, albo też istniał w sposób uniemożliwiający mu bezkarne obrastanie w etapy i kompetencje. A więc, jeśli już w ogóle znieść rad okręgowych nie można, niech istnieją nie z wyboru partego o zasadę reprezentacji (jak to ma miejsce obecnie), a będą tylko np. okresowo powtarzanym zebraniem komitetów wykonawczych rad uczelnianych danego środowiska. Można by wtedy rozwiązać komitety wykonawcze RO (takie głosy słychać coraz częściej), a ich funkcje koordynujące przejąćby np. zespoły złożone z przewodniczących wszystkich rad uczelnianych środowiska, zbierające się w miarę potrzeb.

Racjonalne ziarno przeciwników rad okręgowych w obecnej postaci zawiera się w stwierdzeniu, że środowiska jednouczelniane mają proporcjonalnie więcej środków na działalność niż analogiczne uczelnie w środowiskach wielouczelnianych, gdzie działają rady okręgowe. Dalej, i bez racji, zwolennicy zmian twierdzą, że sukces Zrzeszenia zależy od stopnia aktywności, sprawności organizacyjnej i kompetencji programowo-finansowych rad uczelnianych. Nie kwestionując obu powyższych prawd — więcej — potwierdzając je, nie sposób nie dostrzec, że przeciwnicy rad okręgowych ulegają świadomie lub nieświadomie pewnej mistyfikacji.

W środowiskach jednouczelnianych reprezentantem studentów wobec innych grup społecznych, instytucji i organizacji jest owa jedyna w tym środowisku rada uczelniana. W swym ośrodku przychodzi jej realizować wszystkie funkcje Zrzeszenia w sposób samoistny i w miarę spontaniczny. Jedynym odniesieniem organizacyjnym dla takiej rady jest Zrzeszenie jako całość, symbolizowane poprzez kongresy ZSP i Radę Naczelną. Struktura organizacyjna samej rady uczelnianej wobec jednorodności zespołu studenckiego, jego zwartości i tożsamości zamówienia społecznego na działalność ZSP w danym środowisku, daje jej możliwość pełnej kontroli wszystkich form działalności, poczucie gospodarstwa u siebie. Wszelkie kosztowne formy działania, jak np. środowiskowy Zespół Pieśni i Tańca, środowiskowy klub, środowiskowy teatr, kadra przewodników turystycznych itp. w środowisku jednouczelnianym nie istnieją, ponieważ są one po prostu uczelnianymi formami pracy, uczelnianymi agendami, na uczelnianym budżecie. Wszelkie jak dotąd prawda. Gdzie zatem mamy do czynienia z mistyfikacją? Ano tam, gdzie twierdzi się, że warunki działania rady uczelnianej w środowisku jednouczelnianym dadzą się powtórzyć w

środowisku wielouczelnianym na zasadzie np. jedenastokrotnej kopii w Krakowie sytuacji z Gliwic. Nie da się. Więcej — byłoby to oczywiście stratą sił i środków.

Likwidatorzy RO i ich komitetów wykonawczych zdają się nie dostrzegać prostego na pozór faktu, że współistnienie w jednym środowisku, co praktycznie znaczy: w jednym mieście jedenastu czy siedmiu szkół wyższych stwarza nową nieznana środowiskom jednouczelnianym sytuację społeczną. W stosunku do innych środowisk żyjących i pracujących w tym mieście studenci nie występują jako przedstawiciele jednostkowo określonych szkół wyższych a są po prostu „studentami”. W organizmie miejskim czy w strukturze władzy administracyjnej nie są oni reprezentantami PWSM czy AGH, ale znów łącznie „studentami”. Ich potrzeby ekonomiczne są bowiem analogiczne i analogiczne funkcje kulturowe w środowisku. Więcej nawet: interesy każdej uczelni z osobna gwarantowane są znacznie pełniej poprzez zwielokrotnienie społeczności, która te interesy reprezentuje. Zatem w środowisku wielouczelnianym zdrowy rozsądek, jeśli już nie bardziej wysublimowane racje, nakazuje współdziałanie wszystkich szkół w dobrze pojętym interesie własnym każdej z nich osobno.

Przykład Krakowskiego Miasteczka Studenckiego jest wymowną egzemplifikacją takiej koordynacji potrzeb i możliwości. Przypominamy, że szło tu o wybudowanie za środki rozproszone po wszystkich uczelniach — poprzez ich koncentrację, jednolity teren i wieloletni plan budowy — domów dla studentów w takiej ilości, o jakiej pojedyncze uczelnie nie mogły nawet marzyć. Ale miasteczko nie wyczerpuje wszystkich możliwości „poziomej” koordynacji. Wobec wielości ministerstw administrujących i programujących szkolnictwo wyższe powstaje oczywista potrzeba, sprawdzona wielokrotnie poprzez aktywność komisji ekonomicznych, jednolitego, środowiskowego planu budowy, remontów i utrzymania stołówek studenckich, studenckiej służby zdrowia czy też istniejących już domów studenckich. Dalsze utrzymywanie średniowiecznego partykularnego systemu „każdy sobie” prowadzi jedynie do marnotrawstwa środków i ludzkich możliwości.

A studencka kultura? Jakże korzystać odniesiemy np. z przepisania budżetu „Teatru 38” z Rady Okręgowej do budżetu Rady Uczelnianej AGH, czy klubu „Pod Jaszczurami” do budżetu WSE? O ile się nie chce obu placówek zlikwidować, albo też znaleźć pieniądze na ich działalność poza ZSP, to zamierzona reforma będzie tylko dymną zasłoną. Co prawda, budżet RO zmniejsza natychmiast w stosunku do budżetu rad uczelnianych o około 20 proc., ale rady uczelniane nie zyskują na tej operacji ani grosza.

Przy okazji zwróćmy uwagę na inne mity, przysłonięte aureolą finansowych oszczędności. Co oznacza w praktyce likwidacja RO i jej KW? Likwidacja lokalu? Nie, bo jest on potrzebny organizacji w każdym wypadku. Likwidację pionu finansowego? Absurd — można nawet twierdzić z dużą dozą prawdopodobieństwa, że przeprowadzenie likwidatorskich planów oznacza konieczność rozbudowy aparatu finansowego. Zatem likwidacja znaczy wyłącznie jedno — koniec pracy programowej RO. W języku finansowym oznacza to np. w Krakowie oszczędności czterech etatów, co wraz z pochodnymi od plac stanowi około 148 tysięcy złotych plus pewne oszczędności funduszu nag-

ród organizacyjnych. Można by się zgodzić, że są to tysiące, o które warto walczyć, ale jedynie pod warunkiem: trzeba najpierw udowodnić, że pieniądze te w środowiskach wielouczelnianych były użyte niewłaściwie, i że istnieje możliwość, bez oczywistej szkody dla organizacji, przeniesienia ich na inne cele.

Analiza sytuacji Krakowa, a także i innych środowisk przekonuje, że takiej możliwości nie ma. Dziury, jaka powstanie w strukturze i działalności ZSP, gdyby likwidatorom udało się przeprowadzić ich plany, nie da się zapłacić nawet najlepszą pracą poszczególnych rad uczelnianych. Przeciwnie, szeregu prac nie da się w środowiskach wielouczelnianych przeprowadzić w ogóle np. dyskusyjnego oddawania planu koordynacji budowy i użytkowania pomieszczeń dydaktycznych, urządzeń laboratoryjnych, maszyn statystycznych i innych drogich, nowoczesnych aparatów pomiędzy uczelniami istniejącymi w środowisku. Kto ma być tej inicjatywą nosicielem, jeśli nie RO?

Dalej. Kto ma przygotować i przeprowadzić szereg przedsięwzięć środowiskowych, jak np. juwenalia, festiwale artystyczne, konkursy piosenek, działania studenckich kół naukowych na rzecz innych środowisk społecznych, środowiskowe konkursy naukowe (np. o Krakowską Czerwoną Różę), wydawnictwa czy wreszcie szereg analiz przebiegu procesu nauczania w poszczególnych uczelniach, które to analizy, jak wiadomo, dają znacznie szersze możliwości poznawcze, jeśli oparte są na materiale środowiskowym. A możliwości inspirowania rad uczelnianych, przenoszenia dobrych doświadczeń z jednej rady do innej? Jeśli ktoś chce powiedzieć, że wszystko to będzie robił nowy Komitet Wykonawczy RO złożony z prezesów RU, to czy nie jest to po prostu zawracanie głowy? Po pierwsze — prezesi RU mają i tak dość pracy w swych uczelniach. Po drugie — czy nie jest sam fakt powołania takiego „komitetu prezesów” stwierdzeniem potrzeby istnienia Komitetu Wykonawczego RO w jego obecnej postaci?

We wszystkich założeniach likwidatorów RO tkwi pewne niedopowiadanie. Otóż wydaje się, że zakładają oni milcząco, iż cała reforma i tak nie da efektów finansowych (jak to próbowałismy wskazać), natomiast przyniesie coś innego — likwidację środowiskowych skupień aktywów. A więc czy o to, Koledzy Likwidatorzy, chodzi? Jeśli tak, to czy nie warto by publicznie uchylić rąbka tajemnicy i oświadczyć, komu to jest potrzebne?

Wracając do sprawy zasadniczej: Czy da się pogodzić w środowisku wielouczelnianym dobrze pracującą radę okręgową ze świetnie pracującymi radami uczelnianymi? Czy jest dla wszystkich dość miejsca i roboty? Dla każdego, kto rzeczywiście zna pracę w środowisku wielouczelnianym odpowiedź jest jedna: pomiędzy RO i RU istnieje sprzężenie zwrotne i działalność jednej instancji jest warunkiem sine qua non dla pracy innych. Z faktu, że nie we wszystkich środowiskach kraju tak jest (zresztą i to stwierdzenie piszmy na wyrost, nie są nam bowiem znane żadne wyzerpujące krytyczne analizy działalności RO w innych środowiskach) nie wynika konieczność generalnych reform, a chyba coś innego: potrzeba napraw tam, gdzie jest źle. A to już nie sprawa rozwiązań strukturalnych, tylko codziennych, rzetelnej roboty Rady Naczelnej i jej Komitetu Wykonawczego.

HIERONIM KUBIAK

Lepsze praktyczne i społeczne przygotowanie studentów do zawodu w świetle planu 5-letniego

M. Cz. Dyskutować o sprawach nauki w jej aspekcie podstawowego obowiązku studenckiego, wydawać się może rozważaniem rzeczy oczywistej. Jednakże zdajemy sobie sprawę, jak wielką rolę przypada organizacji studenckiej w kształtowaniu efektów studiów i jaką wagę przywiązuje do tego problemu ZSP. Czy zatem problem nauki istnieje i jaki posiada kształt? Jest on chyba bardzo wyraźny, choć nie zawsze wiemy, jak go w praktyce rozwiązać. Ale przecież dyskusje nad sprawnością studiów, nad ich stroną praktyczną i wzięciem z życia codziennym, w końcu rozważania nad samodzielną pracą naukową wśród nas wszystkich w organizacji trwają. Nie zawsze jednak potrafimy dostarczyć sobie odpowiedzi, jak zlikwidować niedomagania, jak podnieść poziom studiów czy jak stymulować nowe, indywidualne inwencje naukowe.

M. T. Zgadza się przede wszystkim, że ów problem nauki nie tylko istnieje, ale że dla jego rozwiązania poczyniono wiele wysiłków, nie zawsze zresztą skutecznych. Wydaje mi się, że w praktycznych krokach w tym celu podjętych, uderza pewien formalizm, który sprawia, że zagadnienia nauki — mimo ich priorytetowej pozycji w działalno-

wszystkich pożądaną i prawdziwą zaradą? Mam oczywiście na myśli cały czas sprawność i efektywność studiów.

M. Cz. Sądzę, że współpracując z naszymi nauczycielami stać ZSP na to, by po przeanalizowaniu programów występować do resortów o ich zmiany, operując konkretnymi, naukowymi argumentami. Sam program jednak to nie wszystko. Jeżeli uda się organizacji o cenić dostępne pomoce naukowe — przede wszystkim literaturę — to z pewnością ukształtuje się konieczność wydania szeregu nowych pozycji. Nie jest to stwierdzenie bez możliwości jego zrealizowania, ponieważ w bardzo wąskim zakresie wnioski o nowe pozycje skrypotowe ze strony Rad Uczelnianych były uwzględniane przez Uczelnie. Działło się to jednak rzadko i raczej przypadkowo. Zdajemy sobie, oczywiście, sprawę, że tego rodzaju posunięcia wymagają pewnej wiedzy fachowej ze strony działaczy naszej organizacji, i w tym miejscu dotykamy bardzo istotnego problemu — więzi z pracownikami nauki, szczególnie z tymi, którzy niegdyś ze Zrzeszeniem związani, czują się do niego pewien „prywatny” sentyment. Wśród tych ludzi należy chyba szukać opiniodawców, nawet mecenasów proponowa-

ROZMOWA O NAUCE

ści programowej Zrzeszenia, charakteryzują się zbytnią powierzchownością. Chodzi mi konkretnie o takie fakty, jak analizy wyników nauczania ujęte w postaci cyfr i procentów, jak dyskusje nad programem studiów bez dostatecznej troski o to, jakie faktyczne wnioski należałoby z tego wyciągnąć. Zresztą wnioski takie same najczęściej się narzucają, tylko nie zawsze potrafimy doprowadzić do ich urzeczywistnienia. Zajmujemy się zatem ilościowym opisem pewnych faktów, nie przykładając większej wagi do wyjaśnienia przyczyn takiego stanu rzeczy, a co za tym idzie — do wyeliminowania ich w przyszłości. Ten formalizm staje się o tyle niebezpieczny, że podobne analizy przeprowadzają władze uczelni, a procentowym ujęciem wyników nauczania nie gardzą inne organizacje działające na uczelni.

M. Cz. Ciekawie mówi się wiele o sprawności studiów, choć często nasuwa się wątpliwość, czy to nie są oczywiste stwierdzenia, które niczego wniesić nie potrafią. Może się wydawać, że nie środki z zewnątrz, takie czy inne bodźce lub rygory mają jakiś wpływ na sprawność, lecz wielokrotny indywidualny wysiłek ponoszony w zależności od subiektywnych umiejętności. Umiejętności te, to nie tylko pewien talent naukowy, lecz czasem spryt, nawet cwaniactwo, które ich właścicielowi pozwala na względnie gładkie przebrnięcie przez sito zaliczeń, egzaminów itd., itd. I takie stanowisko należy niewątpliwie odrzucić. A cyfry, zestawienia, statystyka? Pozostaną one tak długo zwykłą arytmetyką, jak długo nie zdobędziemy się na przedstawienie konkretnego i realnego wniosku. Przykładowo — jeśli z przedmiotu „X” wg zestawień arytmetycznych odsiew egzaminacyjny jest szczególnie wysoki, co to może znaczyć? Zapewne zachodzą jakieś nieprawidłowości, może w programie, może w dydaktyce w jej najszerszym rozumieniu, bo zakładamy, że zdolności zdających układają się na takim samym poziomie. Nie bierzemy przecież pod uwagę wypadków krańcowych.

M. T. Zgadza się, że statystyczno-procentowe ujęcie jest wykładnikiem stanu rzeczywistego. Ale co należy robić, ażeby ów wykładnik odpowiadał naszym życzeniom i intencjom, innymi słowy, aby odzwierciedlał stan przez nas

nych przeze mnie posunięć. Oni także mogą służyć nam radą i pomocą przy formułowaniu uwag dotyczących procesu dydaktycznego. Od spraw najprostszych, takich jak właściwy i praktyczny dla studentów rozkład zajęć począwszy, poprzez zmiany pracy kierunków czy sekcji, na ogólnych programach skończywszy. Oczywiście, taka sytuacja nie może wykluczyć jednej rzeczy — nie może zwalniać działacza ZSP od obowiązku dobrego, a nawet bardzo dobrego zorientowania w tematyce studiów. W przeciwnym wypadku nie będziemy partnerami w dyskusji z Resortami czy Radami Programowymi. Osobiście wydaje mi się, że na tę kwestię powinniśmy położyć ogromny nacisk.

M. T. Z problematyką, a zatem z tym, co określamy mianem „nauki” łączy się także — i to bardzo ściśle — zagadnienie praktycznego zastosowania opartego przez nas wiedzy. To zagadnienie jest zresztą bardzo złożone, bowiem zachodzą tu daleko idące różnice wynikające z charakteru i typu studiów. Jest rzeczą oczywistą, że właściwa konfrontacja programu i toku studiów dokonuje się w momencie podjęcia pracy zawodowej. Etapem wstępnym takiej konfrontacji są praktyki, czy to wakacyjne, czy semestralne odbywane tak w kraju, jak i za granicą. Zrzeszenie temu problemowi poświęcało także wiele uwagi. Wydaje mi się, że szczególnie duże zrobiono jeśli chodzi o praktyki zagraniczne. Wymowne w tym zakresie są liczby — 1700 studentów z limitu centralnego, a należałoby pamiętać o wymianach praktyk pomiędzy poszczególnymi uczelniami.

M. Cz. To był na pewno duży sukces, ale praktyka zagraniczna jak dotąd nie jest formą ogólnodostępną, a szkoda — głównie jeśli mowa o neofilologach. Obecnie korzysta z nich gromada najlepszych. A reszta? Wszyscy stykają się z praktykami krajowymi i mówią o nich jestem raczej sceptykiem, bo uważam, że poza pewnymi wyjątkami (np. AM-y czy WSE), ZSP zrobiło jednak bardzo niewiele. Wydaje mi się, że nie tylko samorząd, który interesuje się przede wszystkim warunkami pracy praktykanta, lecz kwestia dokładniejszej oceny praktyk przez ZSP jest istotniejsza. Na pewno wiele do tej oceny wniesie samorząd praktykantów, ale nie



PRACA SPOŁECZNA — FORMA I TRESC

Tegoroczna jesień była słoneczna i piękna. Pełna babiego lata i snujących się mgieł. Planty stały zadumane i milczące. Ale jesień tegoroczna miała również i drugie oblicze. Oto niedzielnym listopadowym rankiem krakowskie Planty wypełniły się gwarem młodych ludzi. Przez kilka godzin porządkowano skwery i grabiono liście. Na apel Rady Okręgowej ZSP „Studenci swemu miastu” około trzy tysiące ochotników pracowało w różnych punktach Krakowa: w Śródmieściu i w parkach krakowskich, w Nowej Hucie i w Kostrzynie. Efekty? — ekonomiści krakowskich przedsiębiorstw gospodarki komunalnej obliczają wartość pracy społecznej studentów na około 50 tys. zł. Fakty mówią same za siebie. Ale działacze studenccy nie są tak bardzo zadowoleni. Próbuja szukać nowych form i rozwiązań. Jakiego drogi prowadzą do tego celu? Na to pytanie postaram się dać odpowiedź.

Zagadnieniem pierwszoplanowym organizacji prac społecznych jest ich forma. Utało się, że studenci bywają „organizowani” do prac porządkowych, do prac nie związanych z ich kwalifikacjami zawodowymi (kierunkowymi). Sprawa była sygnalizowana dość dawno, ale odgrzebano ją właśnie teraz, w czasie dyskusji na przedkongresowej konferencji Rady Uczelnianej ZSP przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Dyskutan- ci (między innymi Hieronim Kułak i Gwido Ryslak) postulowali, aby czyny społeczne były wykonywane

wszystko. Tu, jak i przy sprawności nauczania potrzebne są opinie fachowców, np. pracowników zakładu pracy, organizacji związkowej i oczywiście pracowników nauki. Sprawa organizacji będzie zas dotarła, przy pomocy stworzonej przez siebie formy samorządowej, do właściwych ludzi, i podsuwanie do oceny lub wyjaśnienia konkretnych uwag i wątpliwości. A dalej, podobna jak uprzednio droga: wnioski — umotywowane — do Uczelni, do Resortu i Rad Programowych. Będzie to na pewno korzystne, bo jaka jest przeciwna opinia o praktyce? Jest to w wielu wypadkach strata czasu dla zakładu i studenta, bo czynności wykonywane na praktyce często sprowadzają się prawie do zera, a nawet jeśli się coś wykonuje, to na zasadzie „zapchaj dziury”. W takich wypadkach trudno mówić o praktyce jako tym wprowadzającym szczeblu do konkretnej pracy zawodowej. Często jednak ktoś inny wykonuje funkcję praktyki. Zbliża studiujących do konkretnych zadań w przyszłości, wzbudza wśród nich zachowanie czynne, a nie bierne, jak to robią praktyki. Tym kimś (czymś) moim zdaniem, są w pewnym zakresie Koła Naukowe.

M. T. Uważam, że nie należy przeceniać, a tym bardziej absolutyzować roli Kół Naukowych. Moje zastrzeżenia dotyczą w głównej mierze roli i funkcji, jakie Kołom wyznaczono. Wydaje mi się, że dla Kół zbudowano program zbyt maksymalistyczny. W kolejnych etapach wyznaczano im funkcje naukowe - badawcze, samokształceniowe i popularyzatorskie. Tak pomyślana koncepcja Kół idzie na pewien sztywność. Intencje w samych założeniach z pewnością nie pozbawione uzasadnienia, ale w praktycznej realizacji nie sprawdziły się. Maksymalizm programu Kół polega na niemożliwości jego zrealizowania, a to z powodu braku dostatecznego zainteresowania problemami naukowo - badawczymi przez studiujących. Tutaj raczej należy zawsze liczyć na bardzo wąską grupę ludzi, o wyraźnych i sprecyzowanych zainteresowaniach naukowych. Z drugiej zaś strony, prowadzi to do dublowania czynności seminaryjnych, programowych, wynikających częstokroć z prac opiekuńczej Katedry.

M. Cz. Osobiście nie wydaje mi się, aby te argumenty były do końca przekonujące. Niewątpliwie, koło określone funkcje spełniać może. Koło z pewnością zrzesza pewną elitę naukową, ale nie jest to przeszkodą w masowości Kół, w jego widoczności na zewnątrz. Takie Koło ma sens fascynowania swą wiedzą i samodzielnością, bo to ostatnie należy wyłącznie od członków Kół. Przy obecnym stanie nauki można przecież wyszukać interesujące dziedziny, które nie będą się pokrywały z programem seminarium, czy z „hobby” Katedry. Uważam, że ZSP powinno rozstrząsać mądry i rozsądny patronat nad kołami, pozostawiając im jak najszersze możliwości własnej inicjatywy.

MICHAŁ CZARNOMSKI
MAREK TOBIASZ

pod kątem wykorzystania całości nabytej wiedzy z danego wydziału, roku, grupy studenckiej. Jeden z dyskutantów posłużył się następującym przykładem: „Grupa studentów PWSM kopie dołki pod sadzonki w Parku Wolskim. Popatrzcie na ich ręce, przecież to marnowanie długoletnich wysiłków”. Jest to chyba hamletyzowanie.

Postulaty dyskutantów zmierzały do następującego wniosku — organizujmy specjalistyczne czyny społeczne na wzór „zielonych” i „białych” niedziel. Myśl bardzo dobra, ale jak wypadłaby ona w realizacji? Rozmawiałem z jednym z organizatorów „białej” niedzieli, dr Jońcą z Śląskiej Akademii Medycznej. Była to „biała niedziela” personelu szpitalnego, nad którą pieczę sprawował dział administracyjny AM, kilka śląskich kopalń i hut. Organizacja wstępna zabrała dwa tygodnie czasu, masę straconych godzin, kilkanaście narad i konferencji. Wyniki świetne, przebadano około dwanaście tysięcy pacjentów. Do czego jednak zmierzam? Sztab tamtej „białej” niedzieli to ludzie dysponujący bogatym doświadczeniem i ogromną bazą ekonomiczną, transportową, przyrzeczadowniem. A w warunkach naszego środowiska realizacja chlubnego skądinąd planu zakrawałaby na porywanie się z motyką na słońce. Rozwiązania kompromisowe (pomoc przy realizacji postulatów Frontu Jedności Narodu, uregulowanie sprawy naboru absolwentów szkół średnich na wyższe uczelnie, pomoce naukowe dla szkół (tysiąclecia) na pewno istnieją, ale są one pracą społeczną, wykraczającą poza ramy kilku godzin czy jednego dnia. Ustawienie tego zagadnienia daje pole do popisu dla Rad Wydziałowych poszczególnych krakowskich uczelni.

Jadąc w pociągu zobaczyłem kiedyś następującą scenę: dwaj panowie dyskutowali nad przydatnością studiów, zagłębiając się coraz to w nowe zagadnienia, filozofując, jak to tylko Polacy potrafią. W pewnej chwili do dyskusji wtrącił się trzeci rozmówca, chyba jakiś robotnik jeżdżący do pracy na tej podmiejskiej linii. Spytał wprost: „A panowie to umieją wbić gwoźdek w ścianę?” Dyskutan- ci (a z pewnością byli to ludzie, przed których nazwiskami widnieją tytuły mgr, dr czy inż.) umilkli zakłopotani. Innym razem opowiadano mi o doskonałym fachowcu z dziedziny fizyki jądrowej, którego żona naprawiała instalację

NA SZLAKACH KÓŁ NAUKOWYCH

Jest w Wyższej Szkole Pedagogicznej Koło Naukowe Polonistów. Grupa zapaleńców z tego Kół, pracująca w sekcji literatury ludowej prowadzi już od trzech lat badania nad literaturą ludową Podhala. Chcą zebrać, utrwalić i zachować przed zapomnieniem wszelkie formy literackie występujące na tym terenie. Żmudna to i ciężka praca. Wymaga od studenta cierpliwości, taktu, umiejętności łatwego nawiązania kontaktu z ludźmi, nie mówiąc już oczywiście o dobrej znajomości przedmiotu... W poszukiwaniu ludzi parających się twórczością literacką zjeżdżili, a właściwie schodzili młodzi poloniści wzdłuż i wszerz Skalne Podhale, Orawę, Spisz, Gorce, Pieniny, Sądeckie. W przyszłym roku wybierają się w Beskid Śląski. To będzie ostatni etap ich naukowych peregrinacji. Nie selekcjonują na razie zebranego materiału. Rejestrują wszystko, co im wpadnie w ręce: utwory dramatyczne i mowy okolicznościowe, pamiętniki i gawędy, kuplety i monografie historyczne własnego regionu. Wielu nieraz zabiegów i wręcz dyplomatycznych zdolności trzeba, by wydobyć cokolwiek od ludzi, którzy tworzą niejednokrotnie w tajemnicy przed najbliższymi, bez nadziei na publikację, ot, z wewnętrznej potrzeby przelania na papier własnych wrażeń i uczuć. Trafiają się wśród nich ludzie bardzo zdolni i talentowani. Wystarczy wspomnieć o znanych i uznanych już twórcach jak: Hanka Nowobielska, Adam Pach, Andrzej Florek, Skupień, Stanisław Gąsienica-Byrcyn czy mniej zna-



FOT.: TADEUSZ SĘKOWSKI

elektryczną (bezpieczniki) ilekroć zgasiło światło. Zdarzenia śmieszne, ale prawdziwe. I dlatego organizacja prac społecznych o charakterze „politechnicznym” jest postulatem słusznym.

Na każdym kroku spotkać się można z oceną (najczęściej krytyczną) wyników pracy biur, urzędów czy instytucji. Przed kilkoma laty naukowcy oraz dziennikarze-publicyści zaczęli szukać śladów dobrej roboty. Zastanawiająco wznadły owe poczu-



kiwania. Dobrą robotę znajdowano tam, gdzie pracowali ludzie w czynach społecznych. Powstawało wiele inicjatyw i akcji, na które baczna uwagę zwróciły organy terenowe administracji. Lata 64—65 należą do okresu, kiedy do czynu społecznego stanęły miliony ludzi, kiedy powstały piękne obiekty kulturalne, socjalne, sportowe. Przy pełnym poparciu i aprobachie naczelników władz partyjnych i rządowych akcja „ślada- mi dobrej roboty” rozwinęła się bu- rzliwie. I właśnie w czasie realizacji nowych niedziel pracy społecznej powinniśmy zwrócić uwagę na dobrą robotę. Pierwsze pozytywne wyniki przyniosła niedziela 7 listopada. Prace studentów spotkały się z bardzo pozytywną oceną ze strony MPZ i MPO. Narzekano wtedy na własnych robotników i czyniono otwarte propozycje dalszej współpracy. Dlatego też odcinki naszych prac muszą się stać szkołą dobrej roboty. Lepiej zrobić mało a dobrze — niech to hasło będzie dewizą dla przyszłych uczestników niedziel studenckich czynów społecznych.

Trzecie zagadnienie, które chciał- bym poruszyć, wydać się może trochę marginesowe. Niemniej na przedkongresowej konferencji dyskutowane ono było dość żywo i gorąco. O cóż chodzi? Sztabowcy

tylko Kraków i nie tylko ZSP. Studenci z Łodzi np. od kilku już lat prowadzą badania w Bełchatowie, wiele obozów naukowych ze środowiska warszawskiego lokalizuje się w woj. kosiński, a członkowie kół naukowych z uczelni wrocławskich i poznańskich utrzymują żywe kontakty z Zieloną Górą. Oczywiście, nie zaniedbując własnego regionu.

Nie pozostaje w tyle Związek Młodzieży Socjalistycznej. ZMS-owcy z Krakowa nawiązali współpracę z powiatem Chrzanów i zagłębiem miedziowym w Lubinie. Wielka wartość i znaczenie tych inicjatyw tkwi nie tylko w korzyściach, które na upartego można by przeliczyć na złotówki, ale w połączeniu elementów ściśle naukowych z zaangażowaniem społecznym w budzeniu pasji do poszukiwań i twórczej postawy wobec świata. Tak ukierunkowany program kół naukowych daje dużą szansę sprawdzenia w praktyce i pogłębienia nabytych w uczelni wiadomości, oswaja studenta z problemami, z którymi przyjdzie mu się spotykać już jako absolwentowi w miejscu jego pracy zawodowej.

Dla zachowania obiektywizmu relacji wypada wspomnieć także o pewnych niedostatkach studenckiego ruchu naukowego. W pierwszym rzędzie można mu zarzucić, że mimo pewnych osiągnięć w postaci organizowanych tu i ówdzie uczelnianych imprez naukowych, ruch ten nie stał się jeszcze ośrodkiem inspirowania dyskusji i sporów naukowych na wydziałach uczelni. W zbyt małym stopniu oddziałuje na kształtowanie poważnej atmosfery nauki wśród studentów, za mały wywiera wpływ na podnoszenie efektywności i sprawności studiów.

Przy podejmowaniu badań kompleksowych środowiska lub regionu niezbędna jest współpraca kół nau-

Rady Okręgowej ZSP ustalili (na podstawie żmudnych statystycznych obliczeń), jaki procent studentów można powołać pod „niedzielną broń”. Wynikało to z konieczności zapewnienia i zabezpieczenia poszczególnych odcinków robót. Ale obliczenia statystyków zawiodły. Niektóre uczelnie stawiały się w nadkomplecie, inne w ogóle zignorowały apel. Do tych pierwszych należały uczelnie o przewadze „ludzi z prowincji”, domy studenckie oraz Osiedle XX-lecia. Uczelnie o przewadze studentów pochodzenia krakowskiego po prostu „nawalili”. Wniosek nasuwa się jeden — należy unikać sztucznego podziału na dwa obozy: prowincjonalistów-entuzjastów oraz kawalerianów mieszcuchów.

Rekapitulując dyskusję na temat prac i czynów społecznych warto przytoczyć wypowiedź przewodniczącego Rady Naczelnej ZSP Jerzego Kwiatka, wygłoszoną na wspomnianej już wyżej konferencji przedkongresowej: „ZSP nie jest organizacją dla studentów, jest organizacją studentów”. Każdy członek ZSP powinien w swej działalności organizacyjnej zdobyć ostrogi do dalszej pracy polityczno-społecznej. Pracę naszą musi cechować entuzjazm.

WOJCIECH TATARCZUCH

kowych różnych dyscyplin naukowych. Odnosi się to również do zagadnień leżących na programie filozofii, socjologii, literatury, psychologii, pedagogiki i prawa. Niestety, zasada współdziałania zbyt rzadko leży u podstaw założeń programowych badań podejmowanych przez koła naukowe danej uczelni czy środowiska. Niepokojąca jest pewna stagnacja naukowych kół humanistycznych. Koła te na ogół unikają problematyki współczesnej, ograniczają się w wielu wypadkach do badań i prac przyznawarskich, często teoretycznych. Poważnym mankamentem tych kół jest postawienie ich na podstawie założeń dialektycznego ustosunkowania się do faktów i zjawisk stanowiących przedmiot ich badań naukowych. Chodzi zatem o przestudiowanie i przyswojenie zagadnień dialektyki i uczenie się stosowania ich w opracowaniach konkretnych problemów. Zasygnalizowane niedomagania studenckiego ruchu naukowego nie mogą jednak przesłonić dużych i poważnych jego osiągnięć oraz roli, którą odgrywa on w całym procesie dydaktycznym i wychowawczym uczelni.

Cennym osiągnięciem, świadczącym o docenianiu możliwości kół naukowych, jest ścisła współpraca ze Spółdzielczym Instytutem Badawczym, na którego zlecenie wiele kół naukowych prowadzi poważne badania. Przy dalszym doskonaleniu programów kół naukowych, przy pewnych zmianach organizacyjnych zwiększając się szanse przyciągnięcia do tego ruchu wielu młodych, zdolnych ludzi, a tym samym rozszerzy się zakres oddziaływania kół na własne środowisko.

RYSZARD JUCKNIEWICZ

STUDENT I LITERATURA

Rzecz zgoła nieprawdopodobna — wyruszyłem na poszukiwanie w młodej prozie lat ostatnich bohatera — studenta, i na kilkadziesiąt tomów odnalazłem zaledwie sześć powieści, nie licząc drobnych powiadań, w których takowy występuje. Jest to o tyle dziwne, że młodzi pisarze wywodzą się przeważnie z kręgu młodzieży studenckiej. Tymczasem najpopularniejsza grupa ich bohaterów to inteligenci o nieokręślonej, czy raczej wyabstrahowanej biografii, a ostatnio coraz częściej inteligenci pracujący o konkretnym zawodzie, wspominający już tylko z melancholią lub też niechęcią czasy studenckie. Czy jednak rzeczywiście jest to takie dziwne? — Cóż oznacza określenie student? Ani żaden konkretny zawód, ani pochodzenie społeczne. W najlepszym wypadku można by nim obiać pewną przynależność środowiskową, choć i to nie jest całkiem ściśle. Na co więc może liczyć pisarz, obierając bohaterem swego utworu studenta? Jakie szanse kryją się w kreacji podobnego bohatera? Co oprócz przypadkowości wyboru może tu wchodzić w grę? Myślę, że najwyższy już czas oddać głos literaturze.

Książka Ryszarda Lassoty, anonsonowana jako „powieść z życia warszawskich studentów”, posiada ambicję ubranego w sensacyjną fabułę traktatu o tzw. trudnej młodzieży, zbuntowanej wobec ogólnie uznanych przez społeczeństwo praw moralnych. Na artystycznej randze tego utworu zaważył jednak przyjęty przez autora zbyt sztywno dyktans „człowieka dorosłego” — wpłynęło to na powierzchowną charakterystykę młodych bohaterów i natrętą dydaktyczność, widoczną w werbalnym wykładzie prawd moralnych. Znamienne też, że bohaterami na wskroś pozytywnymi uczynił Lassota wyłącznie ludzi dorosłych: ojca Baśki, komunistę z przekonania, oraz działacza ZMS Krzysztofa, co prawda studenta, ale starszego od swych kolegów, gdyż zanim zaczął studiować, pracował kilka lat jako robotnik. Cechą negatywną bohaterów — studentów, reprezentujących tutaj „trudną młodzież”, miała być niedojrzałość, brak znajomości życia i ludzkiej psychiki. Dopiero po bolesnym doświadczeniu, jakie przyniósł im dokonany przez siebie eksperyment (napad rabunkowy na doktora, laureata nagrody naukowej), zdobyli ową porcję gorczy, która według słów ojca Baśki może uczynić ich ludźmi dorosłymi. Wylania się z tej powieści w sposób niedwuznaczny jakże znany z licznych dyskusji zaniepokojonych rodziców i pedagogów obraz: z jednej strony świat bardzo jeszcze niedojrzałej młodzieży, poszukującej po omacku prawdy o sobie i otaczającej rzeczywistości, z drugiej — sprawiedliwy, obwarowany konie-

cznymi normami i przepisami świat ludzi dorosłych, usiłujących swe wieloletnie doświadczenie przekazać młodszemu pokoleniu. Z podobnym, choć na ogół ciekawszym i bardziej płodnym artystycznie ujęciem problemu można spotkać się w innych utworach młodej prozy.

Bogata w rodzajowe scenki z życia studentów jest fabuła „Paladynów” Haliny Snopkiewicz. Autorka w malowaniu ich czuje się doskonale, o wiele lepiej niż wspinający się mozolnie w wyższe rejony problematyki Lassota. Niech nas jednak gawędziarski talent Snopkiewicz nie myli — ma ona bowiem większe ambicje. Z istic epickim rozmachem rozrzuca autorka w swej powieści mnóstwo spraw i problemów. „Paladyni” chcą być i kroniką życia studentów w okresie stalinowskim, i utworem o dojrzewaniu, i wreszcie niebanalnie ujętym romansem. Stosunkowo najlepiej udało się Snopkiewicz to ostatnie. Nas jednak interesują dwie pierwsze sprawy. Trafnie zauważyła już krytyka, że ambicje kronikarskie spaliły na panewce. Autorka nie potrafiła wyjść poza anegdotyczną warstwę zagadnienia, powtarzając oklepane prawdy o śmiesznych w swym ideologicznym fanatyzmie „aktywistach”, o krzywdzie wyrządzonej młodzieży nie umiejącej przystosować się do sztywnych norm życia studenckiego itd. itd. Ciekawe jest tu chyba tylko ukazanie odwrotnej strony medalu oficjalnego życia na uniwersytecie — owego pełnego beztrudnego humoru życia w „akademiku”, prowadzonego jakby na przekór pompacyjnym zebraniom zetempowców.

Upadła zatem szansa na rozrachunkową powieść o życiu studentów w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Na razie nie podjął jej żaden z młodych autorów. Duże nadzieje rokuje chyba tylko Stanuch, którego doskonale opowiadanie „Kto przeciw” wydrukowało niedawno „Życie Literackie”. Jest to próba rozrachunku najtrudniejszego, bo przeprowadzonego w płaszczyźnie psychologicznej. Autor nie oskarża bezpośrednio zewnętrznej atmosfery politycznej, pod presją której przyszło młodzieży studenckiej żyć w tych latach. Przyczyn groźnego zjawiska, popularnie nazwanego „stalinizmem”, poszukuje przede wszystkim w psychicznych predyspozycjach swych bohaterów. Ale to tylko na marginesie „Paladynów” — opowiadanie Stanucha jest bowiem na razie małą plótką na bezybiu.

A więc utwór o dojrzewaniu? Zapewne. „Paladyni” są jednak obrazem bardzo jeszcze niedojrzałych, bardzo smarkatych, choć — przynajmniej — uroczych studentek. Autorka co prawda próbuje uchwycić moment dojrzłości głównej bohaterki, definiując go podobnie jak Lassota, jako konieczną porcję gorczy, lecz musi tu sobie pomóc wątkiem romansowym (sakramentalny zawód miłosny, który czyni z dziewczyny kobietę). Niewystarczające widać okazało

NAZWANIE

zamykam w oczach nieskończony film odbicie dłoni przekazuje wapien w kości i w drzewie pomyki próchna

Ikara-jednak ukrył w sobie bursztyn ciało doskonałe w kształcie strumieniem światła pod palcami zamknięte w nim słońce pod skórą szelest krwi promiennie wiem ty nazywasz się —

wzlatuje w niebo szkieleś świerszcza czy pozostanie w trawie melodia

POBYT

Trwał mój pobyt niski szary wiatr na pustej rzece płasku Wieczne spoglądanie w zimne obce oczy

powietrznych posągów odpyły godzin poza wszelki czas

I małe muszle dzwoniące poranek

Trwał więc mój pobyt zaprzęśli ten dym bez wymiarów



FOT.: BOGUMIŁ OPIOLA

się wyrzucenie bohaterki z ZMP — a więc można by powiedzieć, klęska w życiu społecznym. I nie miałbym nawet o to do autorki pretensji, gdyby ten drugi, nas specjalnie interesujący moment przełomowy w życiu bohaterki potrafiła przedstawić mniej schematycznie i mniej powierzchownie. Barwna opowieść o życiu studentek niewiele więcej powiedziała nam, niż ponury kryminał Lassoty.

„Harmonijka” Madeja Patkowskiego nawiązuje bardzo wyraźnie do tzw. problematyki pokoleniowej. Główny bohater i jego koledzy niczym specjalnie nie wyróżniają się ze swego otoczenia, są przeciętni, a więc typowi dla ogółu młodzieży studenckiej. Zasadnicza ich cecha to niewiara w cel jakiegokolwiek działania. W istocie, sugeruje autor, dręczący ich obawa przed koniecznością samodzielnego życia, życia „na własny rachunek”. Ustawiają się więc w stosunku do rzeczywistości społecznej z boku, w charakterze biernych kibiców — i to kibiców bardzo niewdzięcznych, bo niechętnych i znużonych. Nuda panuje tutaj na każdym kroku. Wszelkie niby-działanie bohaterów ma właśnie na celu zabicie, a raczej

oszukanie nudy. Czasem się to udaje, ale na krótko. Później znów wólcze po knajpach. Wykłady, ćwiczenia? Ot tak, dla zamaskowania, że się coś robi, żeby nie stracić prawa do ulgowego biletu i kilkuset złotych stypendium. Bo studia — to w świadomości młodych ludzi wygodny okres przedłużenia swej niedojrzałości, okres między dojrznością oficjalną, którą „wspinałomyślnie” obdarzono ich wręczając świadectwo maturalne, a dojrznością rzeczywistą, która czeka ich po skończeniu studiów, w postaci różnych obowiązków, jakich wymaga życie w społeczeństwie. Okres wypełniony pustką! Bohater pragnie więc możliwie przedłużyć ów wygodny azyl, jaki daje mu legitymacja studencka. Wreszcie jednak decyduje się skończyć z „laserowaniem” i stać się „kimś” w społeczeństwie. Psychologicznie zresztą umotywował autor też decyzję wystarczającą. Zakończenie natomiast, którego schematyzm był dla krytyki nie do strawienia, jest dość przewrotne. Bohater zostaje funkcjonariuszem milicji, ale zupełnie przypadkowo, i to dla celów bardzo przyziemnych: choćby dlatego, że

chciał swemu dziecku załatwić żłobek. Ważny jest tylko sam akt „bycia kimś”. Ale czy to wystarczy? I tu właśnie stawia Patkowski trzy kropki, a decyzję bohatera ujmując w lekko ironiczny nawias. Dopisuje kreacji typowego dla młodej prozy bohatera — outsidera rozwiązanie pozytywne, ale nie w formie jednoznacznej deklaracji — czyni to z pewnym wahaniem. Dla nas ważny jest tutaj inny wniosek: studia są w świadomości młodzieży przedłużeniem niedojrzałości, uchyleniem się od odpowiedzialności za własne życie; trzeba ten okres przeżyć, by później odrzucić myśl o nim i traktować go już jako coś bardzo odległego i niedobrego. Dojrzałość czeka więc człowieka dopiero w momencie podjęcia jakiejś konkretnej pracy.

W ten sposób myślą też niektórzy autorzy ostatnio wydanych książek: Mierlik („Matoł”), Augustyn („Orzeł i orzełek”), Wawrzak („Okolica moich przyjaciół”), chociaż okazali się oni już bardziej radykalni. Okres studencki przesunęli po prostu w przeszłość bohatera, pozostawiając dla niego miejsce najwyższej w retrospekcji. Najbliższy Patkowskiemu jest Augustyn — nie w o-

MIECZYSLAW CZUMA

NA PRZYKŁAD: DRZEWO

Choć i zamyślę drzewo, wywołać nie zdążył jednej z niego sylaby, bo nad wyraz skora przydaje mógownica, że strzelnica spojrzeń ptasich, albo i celniej, że wzlotów podpora.

Nie wywinie się ze mnie żadne na wiatr słowo, któremu by epitet nie miał być przypięty. Wiem, jako rzecz odmienić u pnia metaforą. I wiem kłamstwa początek.

Początek sztuk pięknych.

WOJCIECH KAWIŃSKI

BÓL

— Krótko — aż do bólu w oczach — lotnie — przebacząc strzale

— i srebrzystym strumieniem do serec doliny nie płynąc — lecz stając się jej widomym znakiem

— pokąd istniejesz zwierciadłem niewiernym w którym odbite jest niebo ofiarne i dym z gwiazdy

— trwasz w uścisku powietrznego drzewa — i zmienia się struktura czasu rzeczy żelaznej i dźwięku w kole

— i jakże krótko brzmi słońce grane na rogu wieczornym

JAN LOHMANN

ŻÓŁW

Uprzytomnił sobie, że jest niedziela. Zrobiło mu się przyjemnie, ale też jakoś pusto. W niedzielę zawsze ma się kłopot ze sobą — pomyślał. Nie wiadomo, co robić. Wstał. Nie wciągając spodni poszedł do kuchni. Był sam w całym mieszkaniu, kuzyni z Piotrusiem wyjechali w góry. Na podłodze leżał pluszowy miś. Położył go na stole. Dziwnie w tej ciszy — pomyślał. Normalnie rano głos spikera ponagla, przypominając godzinę, wszyscy się spieszą, nikt nie mówi poza głosem z radia.

Do łazienki wchodził po Andrzeju i Ewie. Nie mógł się porządnie nigdy umyć, bo po nim mył się jeszcze Potruś, który też szedł na ośma. Nie lubił tego nieznosnego szcze-niaka. Był jego dalekim wujem i Ewa chciała, żeby pomagał mu w rachunkach i nawet chodził z nim na spacer. Spojrzał przez szybę na przeciwległą, chora na liszaie

kamienicę, w trzecie okno na drugim piętrze, ale nie było w nim nikogo. Jeszcze śpi! Umówił się z nią na dziś; obiecała, że przyjdzie do niego. Przypomniał mu się śmiech Aliny. Głupi śmiech, kiedy okazało się, że on nie jest tym, do kogo pisywała listy. Kopnął otwarte drzwiczki szafki z brudną bielizną. Wszedł do ich pokoju i nastawił radio na cały regulator. Męski głos, zmniejszając spójgłoski w wyrazach obcych, mówił o zbiornikach wodnych, rurociągach, o perspektywicznym planie gospodarki wodą. Przypomniał sobie, że Ewa prosiła go, żeby pamiętał o żółwiu. Znalazł zwierzę za szafą. Położył je na grzbiecie na środku pokoju i wrócił do kuchni. Z radia dochodziły teraz słowa spikerki: zapowiadała stałą audycję niedzielna „Radioproblemy”. Spojrzał w to samo, co przedtem, okno, ale nadal nie było w nim

nikogo, i tylko na pierwszym piętrze kobieta wysypywała coś na parapet gołębom.

Osiadł herbata. Wsypał trzy łyżeczki. Lubił słodką. Otworzył lodówkę. Przyjrzał się nienapoczętemu pętu kielbasy, wahał się chwilę wyjął swoją pasztetówkę. Ukroił i kładł plasterkami na chlebie. Jadał popijając herbata. W czasie jedzenia, z chlebem w ręce, znów podszedł do okna.

Czekał na niego już ze dwadzieścia minut. Gdyby Janek nie obiecał mu dziś tej stowy, nie siedziałby tak długo. — Każda minuta, która czekałam ponad piętnaście minut, do-wodzi braku godności — myślał. Obok facet odwrócony do niego plecami rysował laską koła. Nie wyczuwało się, żeby na kogoś czekał. Słowa ukazało się na chwilę i zaraz się schowało. Miało się na burzę. Na ławce naprzeciwko dwie dziewczyny, nienaturalnie ożywione, uśmiechały się, rozmawiały ze sobą afektowanymi głosami. Zdawało mu się, że słyszy: „moja droga, u nas”, „wiesz — coś podobnego”.

Znów dotarł do niego i kaleczył śmiech Aliny. Spotkał ją w dniu

EPOPEA PUCKA

mówiłaś —
jesteś mi odpływem fali
czasu złego
ładu bliskości
obwieszczeniem
światłami
jednookiej latarni
lecz kiedy noc
porankiem szarzała
rozwiąła się
czernią lukrowany
ług
i został tylko
osad soli
który w chłodzie
twoich rąk
zakwitnie kryształem
wspomnień

TADEUSZ STOLARZ

TYLE MAM TERAZ

Jest dojrzewanie słońca,
Jest dojrzewanie owocu,
Jest dojrzewanie krwi.

Od roku —
Od dnia porzucenia sutanny —
Wiele dojrzało we mnie spraw,

Zrozumiałem przede wszystkim
własną drogę,
Wszystkie kamienie na niej,
Aż do małego ziarenka plasku.

Tyle mam teraz — ile mam nadziei,
Ciepła i krwi w dojrzałym ciecie.

Tyle mam teraz — ile mam,
Tyle zostanie, choćbym umarł dziś.

JERZY KRONHOLD

SWOJENIE

Ten wiersz ma być tylko wiersza
przecuciem
Szkieletem wiersza i jego poznanie
Gałęzią jedną z wielu
Więc najpierw:
Opiszę życie wewnętrzne kamienia
Półród kosmosu ziarno racjonalne
Jest w nim stabilny lęk przed ruchem
Kanciastość boków nieufna jak Calder
Słysysz jak kamyk wydarty omszeniu
Zapała słowo i gardłem się toczy
Szyja pulsuje oswojonym lękiem
Skóra wydeła jak olbrzymi bęben
W róży dostojnej jest żywioł ukryty
Imię mu płynne wypalił Heraklit
Zaprzęga chłopca do swych ciepłych
dłoni
Bo kwiat — łagodny kamyk — chce
z niego wysłowić.

ROBERT MRÓZEK

POCHYLENI

Dla Renaty

I

Szukamy tu siebie
między jednym liściem opadłym a
drugim
biegamy od oczu do oczu
od sarny do sarny mierzymy miłość —

ile nas tu zostało
nagle odsłoniętych przez wiatr
ile nas tu zostało
między korą drzewa a naszym lekiem —

Ty wiesz
jak przyjąć ten czas niecierpliwości
ptaki też wracają przed nocą
w swoje skrzydła

II

Już w spotykaniu w naszych twarzach
— bliskich

zaczęta odległość
dwa ptaki które się uniosą
w swe osobne drzewa

co potem pamiętamy
pochyleni w siebie
w kręgi tej wymownej studni

Trzeba nam tak stroić gałąź
by się nie zawiodły nad urwiskiem ręce

Trzeba nam tak sposobić słowo
by się przed zmierzchem nas nie wyparło

wym jednoznaczny wniosek, lecz w
geście wahania. Nie akceptuje bez re-
szty tzw. stabilizacji ludzi dorosłych.
Zdają z twarzy swego bohatera, prze-
kraczającego próg dojrzałości, śmiertel-
ną powagę, w jaką udrapował się np.
Adam Jaszcz z „Okolico moich przyja-
ciół”. I to uchroniło debiut krakow-
skiego pisarza od naiwności niektórych
najnowszych utworów młodej prozy.

W zupełnie innej poetyce, niż
„Harmonijka”, został napisany „Sę-
dzia” Konrada Frejdlich. Inny jest
też jego bohater. To jedna z nie-
wielu w naszej literaturze lat osta-
tnich prób prozy intelektualnej. U-
mieszcza Frejdlich swego bohatera
w środowisku studiującej młodzie-
ży, otacza go kolegami i przyjaciół-
mi. Ale wszystko jest tylko pretek-
stem, tłem do budowania konse-
wentnego przewodu myślowego. Po-
sługując się paralelą procesu sado-
wego, prowadzi „śledztwo” nad
swym bohaterem. Przedmiotem żmud-
nej analizy staje się dla autora
dojrzewanie intelektualne człowie-
ka: od małego chłopca aż po dwu-
dziestokilkuletniego młodzieńca.
Bohater *usiłuje znaleźć źródło, przy-
czynę zła*. Prowadzi go to do obse-
sjii winy — własnej i całego świata.
Charakterystyczne dla dzieciństwa
będzie dążenie do ustawienia siebie
w pozycji sędziego, co pozwala na
ucieczkę od poczucia własnej winy.
Później jednak zaczyna powoli po-
jawiać się u bohatera autokrytycz-
ny chęć analizy swego postępowania:
staje się sędzią nie tylko innych,
ale również samego siebie. Cecha
ta występuje szczególnie wyraźnie
już na studiach, choć okres ten
właściwie w żaden realny sposób
nie wpływa na psychikę bohatera.
Autor prowadzi w dalszym ciągu
swoją wywód w sferze abstrakcyj-
nych kalkulacji, posługując się tyl-
ko konkretnymi, ale bardzo nie-
przekonywującymi przykładami.
Wreszcie każe kolegom głównego
bohatera, zamordować w przypły-
wie nagłego zdenerwowania jedno-
go ze studentów, aby bohater mógł
zamanifestować dobitnie gest pełnej
dojrzałości: bezinteresowną solidarn-
ność ze swym otoczeniem, szerzej
— społeczeństwem. Mimo, że nie
był bezpośrednio zamieszany w
morderstwo, zgłasza się do prokura-
tora jako współwinowajca, uważa-
jąc, że tylko przypadek wpłynął na
jego pozorną niewinność. Dojrzałość

intelektualna zatem, uważa Frejdlich
to przemiana z sędziego innych w
sędziego siebie samego! Myśl god-
na uwagi, przedstawiona jednak
zbyt abstrakcyjnie — kreacja boha-
tera-studenta była tu właściwie tyl-
ko pretekstem.

Miała za złe krytyka Sławomiro-
wi Kryscie, że nie wykorzystał w
„Nazajutrz” nadarzącej się okazji
do uchwycenia w całej rozciągłości
atmosfery „października” w środo-
wisku studenckim. Naturalnie, chę-
tnie widzielibyśmy utwór poświęco-
ny tym dramatycznym sprawom, ale
nie o ich przedstawienie chodziło
Kryscie, i trudno mieć o to do niego
pretensje. Powściągnijmy więc nie-
co tęsknoty postulatów i przy-
rzeczmy się bliżej powieści. Jest o-
na wyłącznie utworem o dojrzewa-
niu, i niczym więcej być nie chce.
Podobnie jak Frejdlich, sięga Kry-
ska do czasów chłopięcych swego
bohatera, ale główną uwagę poświę-
ca okresowi późniejszemu. Nie do-
wiadujemy się, co prawda, wiele o
samy studiach bohatera, które
zresztą on sam niezbyt poważnie
traktuje. Istotne jest jednak, że
znów temat życia studenckiego zo-
stał wykorzystany do przedstawie-
nia podobnego problemu, jak w
poprzednio omówionych utworach.
Z tą zasadniczą różnicą, że w „Na-
zajutrz” proces psychicznego doj-
rzewania młodego człowieka jest
ujęty o wiele ciekawiej i bardziej
przekonywująco. Nie przebiega on
linią prostą, biegnie raczej spiral-
nie i bardziej zawiłe. Inna jest też
definicja dojrzałości. Kryska nie
przeciwstawia sobie dwóch świa-
tów: młodzieży i ludzi dorosłych.
Dojrzałość, według niego, nie jest
attributem wieku — to po prostu
suma rozmaitych doświadczeń, żm-
szających człowieka do podejmowa-
nia samodzielnych decyzji, do por-
zucenia stanu „bezwolności”. Bo-
hater zostaje z czasem wciągnię-
ty w wir wydarzeń dużej wagi histo-
rycznej, angażuje się, chce być ich
współtwórcą. Udział w przełomo-
wych dla społeczeństwa wydarze-
niach nie jest równoznaczny z peł-
ną dojrzałością. To zaletą jeden z
aspektów podobnego procesu. Kto
wie, czy nie ważniejsze jest zrozu-
mienie, że są chwile w życiu, gdy
historia przewala się tylko obok,
nie zagłuszając w człowieku spraw, któ-
re w danym momencie wypełniają

całą jego świadomość. Bohater wra-
ca ulicami pulsującymi atmosferą
„października” od umierającej mło-
dej dziewczyny — czy może w ta-
kiej chwili myśleć o tym, że zmie-
nia się skład Biura Politycznego?
Ale już zaraz potem ulega entuzja-
zmowi ogółu. Zrozumienie tego
wszystkiego — to krok tu dojrza-
łości, która nie ma ostatecznej gran-
icy, tak jak nie ma granicy w po-
znawaniu świata.

O „Pobytku” Edwarda Balcerzana
pisano już wiele i bardzo rozmaicie,
choć zawsze pozytywnie. Jego wielo-
warstwowość bowiem jest zjawis-
kiem w młodej prozie lat ostatnich
chyba bez precedensu — skłania to
też krytyków do różnych interpre-
tacji. Można więc o debiucie po-
znańskiego prozaika i poety pisać
jako o utworze autotematycznym,
zagłębiając się w skomplikowane
zagadnienia stosunku życia do sztuki,
i sztuki do życia, można też jak-
o o portrecie swego pokolenia. Bal-
cerzan umieszcza akcję powieści w
środowisku studenckim, i wbrew po-
zorem nie jest to rzecz przypadku.
Trzeba tu zatem, właśnie z okazji
jego utworu, sprzeczyć szeroko
używane podjęcie „pokolenia”: au-
tor „Pobytku” ogranicza je do o-
kreślenia młodzieży ze środowiska
studenckiego, czy z tym środowi-
skiem związanej. Chodzi mu bowiem,
podobnie jak niektórym autorom
wyżej wymienionych utworów, o ów
bezpieczny azyl, jaki daje okres stu-
diów, ażył zwalniający bohaterów od
ryzyka realnej odpowiedzialności i
realnych sprawdzianów swego po-
stępowania. Wyciąga z tego jednak
o wiele ciekawsze konsekwencje.
Bohaterowie „Pobytku” prowadzą grę
na wielką skalę, ale nie z nudów,
jak to robił np. „Harmonijka” i
jego koledzy — chcą za wszelką ce-
nę odkryć swą autentyczną osobo-
wość. Nie wymyślają też siebie,
lecz sprawdzają w zainscenizowa-
nych pomyślowo sytuacjach, nie
gardząc i kabaretowym spektaklem,
gdzie jednak marzenia i projekty
o realnym kształcie (np. pomysły za-
łożenia pisma artystycznego) pozo-
stają zawsze na pierwszym planie.
Ta pasja poznawcza, przekraczają-
ca stopniowo reguły zabawy, jest
podstawową cechą głównego boha-
tera „Pobytku”. Buduje ona powoli
jego świadomość, kształtuje psychi-
kę — przygotowuje do życia poza

POLONISTYCZNE
TRENINGI

Były lata tłuste, kiedy mówiąc o
studenckim środowisku polonistycznym,
najczęściej myślało się: Kraków. Podbu-
dowani jeszcze przedwojenną tradycją,
stawiający wówczas pierwsze kroki tacy
znani dziś krytycy, jak Jerzy Kwiatkow-
ski, Andrzej Kijowski, Jan Błoński, Lu-
dwik Flaszen czy Zbigniew Siatkowski
stworzyli tak silnie i aktywnie oddzia-
lujące środowisko, że o niektórych bu-
rliwych zebraniach koła nie mówiło
się inaczej, jak o wydarzeniach, a o
całym kole jako o szkole krytyczno-
literackiej.
Były lata tłuste. A potem przyszły la-
ta chude. Nastąpiła rzecz przedziwna:
rok 1956, ożywiał ogólnopolski ruch
polonistyczny, stał się punktem, od któ-
rego krzywa aktywności krakowskiej
młodzieży polonistycznej zaczęła syste-
matycznie opadać, stabilizując się w nie-
których latach w granicach zera. Z tak
postawioną diagnozą można polemizo-
wać dowodząc, że działalność poszła w
innych kierunkach, że olbrzymi procent
działaczy społecznych (ZSP i ZMS) i kul-
turalnych to poloniści, że zmieniony nie-
co profil studiów nie pozwala na tak

azyłem studiów, okresu, który po-
zwalał na swobodne poszukiwa-
nie swego oblicza i oblicza świata,
chroni jednocześnie przed zbyt
gwałtowną konfrontacją marzeń z
rzeczywistością. Kiedys trzeba bę-
dzie opuścić straż nierealizujących
się konkretnie projektów i insceni-
zowanych sytuacji. Henryk Tram-
wie już jednak, że dojrzałość nie
musi oznaczać zdecydowanego zer-
wania z młodością. O niej nie po-
winno się nigdy zapomnieć. Mimo
wszystko — piękny to okres!

Tym nieco lirycznym wyznaniem
zakochany przysłuchiwanie się li-
teraturze. Nie powiedziała nam ona
jednak jeszcze zbyt wiele. Pomi-
ając nawet takie oczywiste upro-
szczenia w charakterystyce młodzi-
ży studenckiej, jakie oferuje Las-
sota, czy infantylny obraz życia u-
rocznych studentek z „Paladynów”,
nie można się zgodzić z Patkow-
skim, który usiłuje wmówić nam
typowość bohaterów swej powieści.
Prawda jego utworu jest tylko czę-
stkowa, nie może pretendować do
syntetycznego obrazu rzeczywistości
studenckiej. Wreszcie — Frejdlich i
Kryska, podejmując się kreacji bo-
hatera-studenta, dokonali wyboru
ze zbyt małą świadomością. Cha-
rakterystyczne jednak, że we wszy-
stkich utworach tematyka życia
studenckiego łączyła się z proble-
mem dojrzewania psychicznego i in-
telektualnego. Nie jest to przypad-
kowe, bo właśnie okres studiów
stwarza najlepsze warunki kształ-
towania swego duchowego profilu.
Szkoda tylko, że autorzy nie wyko-
rzystali bardziej świadomie szans,
jakie dawała im podobna tematyka.
Dokonał tego chyba tylko Balce-
rzan, który posługując się nierząd-
ko elementami nadrealistycznej gro-
teski, potrafił powiedzieć o mło-
dzieży studenckiej rzeczy o wiele i-
stotniejsze, niż np. holdujący poe-
tyce realistycznej Patkowski. A
przecież, mimo wszystko, trudno się
wyrzec tęsknoty do bardziej kon-
kretnie ujętego tła przedstawio-
nych spraw i szerzej potraktowa-
nej problematyki z życia studen-
ckiego, związanej ściśle z powojenną
historią naszego narodu. Może je-
dnak krytykowi piszącemu o mło-
dej literaturze nie przystoi tęskno-
ta?

BOGDAN ROGATKO

aktywną działalność, że wreszcie były
przebiegi sukcesy i osiągnięcia (por. X
Zjazd Młodych Polonistów w Krakowie).
Wszystko to prawda, ale zaobserwowa-
ne zjawisko pozostaje faktem. Inne śro-
dowiska tymczasem nie zasypiały gru-
szek w popiele, i konfrontacje nie by-
ły przyjemne dla Krakowa.

Odnowa, a przynajmniej zapowiedź od-
nowy nastąpiła w momencie mało oczę-
kiwanym. Tym punktem zwrotnym był
IX Zjazd Polonistów w Łodzi (27—29.
IV. 1964), na którym krakowianie wpra-
wdzi nie odnieśli większych sukcesów,
ale aktywność środowiska, podkreślona
zgodnie przez wszystkich recenzentów,
zapowiadała wiele. Zjazd łódzki uwy-
puklił jeszcze raz zdecydowany prymat
polonistów z Uniwersytetu Warszawskie-
go. Kraków po raz pierwszy wyciąga
wnioski: mobilizacja sił następuje we
właściwym momencie. Rozwija się po-
myślnie współpraca z ośrodkiem war-
szawskim: w czasie wakacji przedstawie-
ciele krakowskiego koła biorą udział w
sympozjum teoretyczno-literackim w
Zwardoniu, z udziałem warszawskich po-
lonistów i etnografów. W atmosferze o-
gólnopolskiej dyskusji odbywa się w Za-
kopanem sympozjum naukowe pod zna-
miennym tytułem: „Filozofia i literatu-
ra”. Jest to trzecia z kolei, po Zwar-
doniu i Świętej Katarzynie (16—22. XII.
1964), tego rodzaju impreza, której ini-
ciatorem staje się środowisko warszaw-
skie. Przeradza się ona w niezwykle fra-
pujące spotkanie, w którym oprócz a-
deptów filozofii, estetyki i literaturo-
znawstwa oraz młodych pracowników
naukowych biorą udział: prof. Leszek
Kołakowski, doc. Maria Gołaszewska,
doc. Roman Zimand, dr Alicja Lisiecka
i dr Zbigniew Kuderowicz. Nie prze-
brzmiały jeszcze echa Zakopanego, a
już lubelski UMCS szykuje nowe spot-
kanie. Tamtejsze koło czci 19-lecie swe-
go istnienia, urządzając 3-gniową, zna-
komicie zorganizowaną seminarium, po-
święcone nowej literaturze w X-leciu
PRL. Zjazd łódzki i seminarium lubel-
skie — to daty wyznaczające roczny o-
kres działalności koła. Dlatego też za-
sądnionym jest pewne sumujące spoj-
rzenie. Już niezwykle cennym zjawis-
kiem jest samo aktywne włączenie się
w ogólnopolski, niezwykle żywy w o-
statnim okresie ruch polonistyczny, ruch,
który budzi sympatię i nadzieje peda-
gogów i wychowawców.

Tematyka wymienionych powyżej zja-
zdów i prezentowanych na nich refera-
tów zasługuje na uwagę z dwóch wzglę-
dów. Primo: temat zjazdu zakreślany
szeroko, prowadzi do sytuacji, w której
każdy z kilkunastu referatów stanowi
zamkniętą, odrębną, nie korespondują-
cą z innymi całość. Secundo: szerokie po-
traktowanie tematu pozwala do dostrze-
żenia i interpretację różnorodnych i nie
zawsze ze sobą ściśle powiązanych zja-
wisk, na całociśmowe widzenie probl-
matyki współczesnej, zarysowanie pewnych
linii kierunkowych i charakterystycz-
nych zmian. Drugi aspekt wydaje się o
tyle ważniejszy, że jeśli literatura ma
wyrażać prawdę o współczesności, to
najważniejsze staje się spojrzenie na tę
współczesność, ustalenie hierarchii pro-
blematyki.

Recenzenci zjazdów krakowskiego i
łódzkiego słusznie podkreślali i akcen-
towali zwulgaryzowaną fascynację stru-
kturalizmem. Większość prac z tego krę-
gu przypomina często o poznawczo-ideo-
wej orientacji dzieła, i stawała się o-
biektem prób badawczych, usiłujących
ograniczyć się do materiału językowego
utworu. Spotkanie pod Giewontem, po-
dobnie jak i sympozjum w Zwardoniu,
cechuje zwrócenie silnej uwagi na mo-
no zaniedbane problemy teoretyczne.
Niemal wszystkie referaty w Zwardo-
niu i niektóre w Zakopanem (Dziewul-
ska, Owczarek, Ochalski, Lalewicz, Wer-
ner) są tego dowodem. Seminarium lu-
belskie, omijając skrzętnie wiele nade-
rzących się okazji, pozostawia ten
problem na uboczu i wykazało brak
pryncypialnej dyskusji o metodę. W
praktyce przyniosło jednak kilka bardzo
dojrzałych metodologicznie referatów.
Mam na myśli trzy nagrodzone: Krzy-
sztofa Mętraka (UW), Marka Kozanecki
(UJ), Jerzego Cieszkowskiego (KUL)
oraz jeden pominięty przez jury, Rocha
Sulimy (UW). Zestawienie pierwszego i
trzeciego, obydwu bowiem dotyczyły je-
dnego pisarza i obydwu formułowały a-
nalogiczne niemal wnioski końcowe, da-
je wiele do myślenia i ukazuje opozy-
cję metodologiczną. Różnica ta tkwi w
punkcie wyjścia: Mętrak, wychodząc od
zjawisk pozaliterackich, buduje model
osobowości pisarza, aby, potem wskazać
na formalne odpowiedniki fundamentów
tej osobowości w tekście; Cieszkowski
przez wykazanie funkcjonalności pew-
nych struktur poetyckich próbuje zna-
leźć model poetyckiego przeżycia.

Inny punkt zainteresowań, formuło-
wany szczególnie ostro w dyskusjach
filologów z filozofami — to konieczność
objektywizacji badań, stworzenia języka
i metod je uściślających. Wreszcie je-
szcze jedna uwaga generalna: wszystkie
prezentowane badania pozostają w sfer-
ze niewartościującego opisu. Może ta
wyższość wątplenia jako miary warto-
ściującej ma ułatwić dyskusję, może
jest tylko niepotrzebna obawa przed
znymi z ubiegłego okresu wartościują-
cymi wulgaryzacjami?

Jak na tym tle prezentuje się koło
krakowskie? Trzeba powiedzieć, że po-
zytywnie, a świadczą o tym nie tylko
sam udział w konferencjach w Łodzi,
Zwardoniu, Zakopanem czy Lublinie,
ale też liczba nagród i wyróżnień (Ealbus
w Zwardoniu i w Łodzi, Kozanecki i
Miklaszewski w Lublinie). Forma osią-
gnięta na treningach zadawala. Nastę-
pnym sprawdzianem będzie Poznań, któ-
ry w kwietniu przyszłego roku podej-
mować będzie młodych polonistów. Za-
dania, jakie stoją przed kołem są duże,
a czasu nie ma zbyt wiele. „Jesteśmy
w pół drogi. Droga pędzi z nami bez
wytchnienia” — przypominają się sło-
wa Gałęzyskiego. Jak potoczy się da-
lej — zobaczymy już wkrótce.

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

swojego wyjazdu. Miał już wtedy
nawet powrotny bilet. Nie mógł od-
tąd ani minutę nie myśleć o niej.
Codziennie wysyłał listy: szczegó-
łowe sprawozdania z dni, pustych
bez niej, brzmiały tylko głuchym
odgłosem kroków na ulicach. W
dniu, kiedy odpisała, że myśli o nim
często, zaprosił kolegę ze sklepu z
pasmanterią na wino do probierni
i kazał podać wszystkim w lokalu po
kieliszku tokaju.

W nocy miał dziwny sen. Męczył
się w skorupie szczerze przylega-
jącej do ciała, i mimo rozpaczliwych
wysiłków nie mógł się z niej wy-
zwolić. Wreszcie, wielkim wysiłkiem
woli natężył wszystkie siły jedno-
cześnie, koncentruje się — rozpo-
starte ręce unoszą go w górę, wbi-
ja się ponad ziemię uprzytamniając
sobie: byłem dotąd poczwarką.

Miesiąc później, kiedy się spot-
kali, Alina na jego widok wybu-
chnęła śmiechem. Okazało się, że
korespondując z nim brała go za
kogoś innego.

— To ty tutaj siedzisz? — powie-
dział Janek. — Umówiliśmy się
przebiec tam.

— Niby gdzie?

— Tam, koło Pezetgeesu.

— Nie. Umówiliśmy się tutaj.
Przed kawiarnią. — Ale było mu
przyjemnie, że Janek się tłumaczy.
Jest dzisiaj niczym, ale to jeszcze
nie ma znaczenia, każdy póki żyje ma
szanse, dziś jest niczym, a w przy-
szłości... Gdyby tylko mógł stąd wy-
jechać do Warszawy...

— W sam raz pod kozik — powie-
dział Janek patrząc na dziewczynę.
Dał mu sto złotych. Banknot, co
prawda, był przetarty, ale to chyba
nie miało znaczenia.

— No i jak? — zapytał.

— Co — jak?

— W ogóle.

— W ogóle, tak sobie. A ty?

— Nie zgrywasz się Przyjdzie?

— Co miałyby nie przyjść.

— Jeżeli nie przyjdzie, oddajesz
stówkę.

— Nie bój się.

— No to fest. A co teraz robimy?
Trzeba by coś chlusać. Nie?

— Wiesz co — powiedział —
chodźmy do tej Anieli na Prusa. Po-
myśli, że przyszliśmy do niej w za-
łoty i...

— Weźmiemy pół litra.

— Nie — odpowiedział. Oczywiście —

zili mu się. — Nie. Ona sama po-
stawi. Zobaczysz. Już ją tak zro-
bie, że postawi.

Szturchnęli się łokciami, kiedy
Anieli wyszła z kuchni. Na stole,
nakrytym białym obrusem, przy wa-
zonie, z którego wyrzucili na wpół
zwydłę cynie i wiozły przyniesio-
ne róże, stała karafka żółtej, mętnej
wódki i na spodku od szklanki śli-
maczące się grzybki z octu. Docho-
dzący z kuchni zapach smażonego
mięsa mieszał się z ciepłym, mdła-
wym zapachem pierzyny. Nad kre-
densem wisiał duży oleodruk w zło-
tej ramie: Chrystus z dziećmi.

— Żle byś miał, człowieku? Mógł-
byś cały dzień leżeć jak król. Wi-
działeś, jakie ciało ma nabite?

— Taką rączką kotlety ubije jak
trzeba. Nie?

— Potem ci je namaści żółtkiem.
Otoczy w bułeczce. Ona musi to
lubieć, oj, ona to musi lubieć.

Widzi jeszcze oczy Anieli, kiedy
wyjmował z wazonu róże, oczy na-
brzmiewające, coraz bardziej szkla-
ne i okragłe.

— Jakże tak? — zdołała tylko
wymówić. — Jakże?...

Jeśli ktoś sądzi, że przegląd nasz zawierać będzie zasady studenckiego *savoir-vivre'u*, spieszymy w te pędy z wyjaśnieniem: — otóż — nie! Chcemy natomiast dać lapidarne menu studenckich uciech, dostępnych każdemu śmiertelnikowi — jeśli tylko ma na nie ochotę.

Studencka brać skora jest nie tylko do nauki, ale także do umilania sobie naukowego żywota. Zeby się jednak nie trudzić zbyt- nio wymyślaniem godziwej rozrywki, na co i czasu i inwencji nie zawsze staje, powołano specjalne urzędy, instytucje i agendy, które pod groźbą wystawienia ich pod pręgierz surowej, acz zdrowej krytyki, zobowiązane są takowej dostarczać. Prezentujemy je w porządku niealfabetycznym, lecz ważnościowo niejako (zeby się tylko komu nie narazić!), wraz z co ciekawszymi uciechami:

— **Komisja Kultury** Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich — studenckie ministerstwo kultury na szczelbu wojewódz-

na środowiskowe i uczelniane, a w rzeczywistości na lepsze i gorsze (podziały wcale się nie pokrywają). Jest ich aktualnie 20 (słownie: dwadzieścia), dla każdej uczelni przynajmniej jeden, a lideruje im środowiskowy klub „Pod Jaszczurami” — lokal kat. S, jeśli chodzi o ceny trunków. Jest reprezentacyjny, mieści się w Rynku pod numerem 9 i nie posiada wentylacji. Ale poza tym organizuje wiele ciekawych imprez i spotkań, które warto zobaczyć. **Komunikat specjalny:** dostępny dla wszystkich studentów bez względu na płeć i wiek, uczelnię i pochodzenie społeczne, zdolności i przyrodziewek. Kawa 2,50 (cena znormalizowana). Z winem się nie wychylać.

Międzyuczelniany klub Studencki „Rotunda” — Al. 3 Maja 5. Można w sobotę i w niedzielę potańczyć (bufet na miejscu), a w ciągu całego tygodnia pójść do kina. Szkoda, że tylko tyle. Z ciekawszych klubów polecamy przede wszystkim „Nowy Zaczek” Uniwersy-



FOT.: BOGUMIŁ OPIOŁA

MAREK TOBIASZ

WSZYSTKIE SPRAWY KULTURALNE

kim (są jeszcze wyżej w Warszawie), z szefem, Arturem Boberem (b. przystojny) i sekretarzem Janem Konieczkowskim (jeszcze przystojniejszy) na czele. Zajmuje się — uczenie mówiąc — koordynacją działalności kulturalnej w środowisku, organizowaniem imprez o charakterze środowiskowym, dostępnych także mieszkańcom Krakowa, jak imprezy juvenaliowe, wszelkiego rodzaju konkursy itp. Prowadzi akcję „Studenci lat pierwszych w krakowskich teatrach”, zajmuje się rozprawdaniem zniżkowych kuponów do Filharmonii, upowszechnianiem filmu i czytelnictwa, organizowaniem wystaw plastycznych, koncertów muzycznych wszelkiego rodzaju — oraz wielu innymi ciekawymi rzeczami, o których nieco później.

Uwaga: (to brzmi groźnie, ale nie taki diabeł straszny...) — jest instytucją nadrzędną

tetu Jagiellońskiego, „Pod Przewiązką” Politechniki, „Karlika” AGH, „Budę” Wyższej Szkoły Rolniczej i „Bakalarza” WSP.

— **Teatry studenckie** — pierwszy szczebel do sławy. Egzystuje ich aktualnie dziewięć. Najznamienitszy to 10-letni jubilat — Teatr 38. Zaprasza do swej siedziby przy Rynku Głównym 8. Oczekuje na remont i napływ świeżych sił. Poza nim wyróżniają się: „Salamandra” (wegetuje Pod Jaszczurami), Teatrzyk Piosenki „Sowizdrzał” (UJ) i „Hefajstos”, „Scena Narratora” WSP, „Cyrulik” AM. Jeśli ktoś nie sepleni i czuje w sobie krew Hamleta — mileś w każdym zespole widziany. Gaź się nie wypłaca, ale można wyjechać za granicę (komentarz: w wyjątkowych tzn. artystycznie uzasadnionych wypadkach). Nowy zespół, byle nie pod wywrotową nazwą, będzie zalega-

Wybór, przebór. Kierownikiem dr Białowas — pan z dyrygentką pałeczką. Balet — feeria kolorów i ładnych dziewczyn. Tańce, hulanka, sw... — pardon, pomyliłem z Twardowskim. W tym roku zdobywali Grecję polonezem i krakowiakiem.

Zespół Pieśni Słowiańskiej UJ — jedyny, niepowtarzalny, śliczne melodie i nie mniej śliczne dziewczęta. Stroje — bajka. Prezent od samego prezydenta Tito! Śpiewają (zajmują się tym panie, grają panowie) w różnych językach słowiańskich — z wyjątkiem polskiego. Mgr Wagner i dyrygent pan Jajko stanowią nieodłączny element sukcesów zespołu. Siedziba zespołu w Collegium Paderevianum, pod opieką kuchyńskimi skrzydłami Katedry Filologii Słowiańskiej.

Eksperymentalny Zespół Tańca Nowoczesnego WSWF — tylko dla

we somebody”. Można ich słuchać w Jaszczurach.

Szwagry i Telstar — zespoły big-beatowe. Jak mówią wtajemniczeni — europejska klasa. Nie wierzę, ale w Krakowie najlepszy.

— **Kluby filmowe** — frajda dla kinomanów. Działają dwa:

dyskusyjny — Max Linder, Charlie Chaplin, bracia Marx, Buster Keaton, Pola Negri — same sławy niemiego i dźwiękowego filmu, cztery razy w miesiącu na ekranie kina Rotunda. Ciekawe wprowadzenia, prelekcje, dyskusje, sprzedaż kart (30 zł) w Komisji Kultury RO.

Twórczy — z ambicjami, ale bez sukcesów (na razie). Czeka na swego Fellniego i nową kamerę. Produkuje filmy metodą manufakturową. W marzeniach kierownika Galasia — nowe, „ludzkie” studio i trochę sprzętu. Ambitni i wytrwali pilnie poszukiwani.

— **Studenci lat pierwszych w krakowskich teatrach** — 50 proc. zniżki dla okaziciela legitymacji studenta pierwszego roku. Specjalne kupony wydają sekcje widowiskowe rad uczelnianych. *Radzimy nie tracić czasu.* Krakowskie teatry jednak coś znaczą, nawet przy Warszawie, o czym można się przekonać tylko osobiście. Nie mającej precedensu akcji patronują Wydział Kultury Rady Narodowej m. Krakowa i Komisja Kultury RO.

— **Klub Pro Musica** — muzyczne niemowlę, ale o dużej przyszłości. Na razie raczkuje. Grupuje entuzjastów dobrej muzyki — od Bacha do jazzu. Koncerty, prelekcje, dyskusje. Rozprawdają kupony z 50 proc. zniżką do Filharmonii Krakowskiej.

— **Ogólnopolski Konkurs Piosenkarzy Studenckich** — coroczne rendez-vous najlepszych studenckich zapiewajłów. W tym roku już po raz czwarty. Impreza z rozmachem i niezłą tradycją. Zaczynali na niej karierę Demarczyk, Lubaszenko, Kawski, Tutinas, Sośnicka, Szczepanik. Oby tak dalej. Start — bez dyskryminacji — od eliminacji uczelnianych.

— **Przeгляд Teatrów Studenckich** — stale pod inną nazwą. W kwietniu przyszłego roku uświetni 10-lecie Teatru 38. Zjadą tuż z całej Polski, a może i kto zza miedzy się trafi. Niebawem okazja zobaczyć dorobek studenckiej Melpomeny.

— **Salon Debiutów** — sala konferencyjna Rady Okręgowej zawieszona obrazami debiutantów. Co zamożniejsi z okazji wernisazu stawiają wino. Obrazy też interesujące. Czynny od czasu do czasu. Przy okazji zwiędzić można salony recepcyjne RO.

— **Juvenalia** — igrze żakowskie, tradycją opromienione. Każdy bawi się jak umie i może, a pomaga w tym komitet juvenaliowy — dostarczyciel pomysłów gorszych i lepszych. Do tych ostatnich należą: otrzęsiny, pochod karnawałowy, wyrocznia pod Collegium Novum, lubczyk za dwa złote na Gołębiej (od pięknej Cyganki), grające balkony, myto przy Bramie Floriańskiej, wybór i koronacja Najmilszej Studentki Krakowa, big-beat non-stop w Barbakanie, teatr na wozie, opera podwórkowa, wesół tramwaj. Wszystkiego opisać się nie da. Trzeba wziąć udział i przeżyć. Najlepsze co 600 lat.

— **Bale** — czyli spotkania towarzyskie na najwyższym szczelbu. Zasady demokracji często gwałcone — czyli dla wybrańców losu.

Bal I-go Kroku — szczęśliwy los dla pierwszego roku. Pierwszy szlif i ostrogi w nowym środowisku. Odbywa się w Rotundzie, przystrojonej natenczas okazale. Atrakcje i niespodzianki.

Bal Szalonego Arlekina — jak sama nazwa wskazuje, szaleństwo wyjęte spod prawa. Konfrontacja zetepsowskich działaczy z jaszczurowym high-lifem. Interesujące widowisko. Część biletów rozdzielana w sposób demokratyczny. Nad ranem nie przewidziane protokółem przemówienia i popisy solowe ważnych person. Odbywa się w pierwszej połowie lutego.



FOT.: BOGUMIŁ OPIOŁA

i reprezentatywną dla krakowskiej kultury studenckiej. Wszelkie interwencje, skargi, pomysły i propozycje na adres: Rynek Główny 8, I p.

— **Komisje Kultury Rad Uczelnianych** — drugi szczebel w kulturalnej hierarchii studenckiej. Proporcjonalnie mniejsze uprawnienia, ambicje i możliwości. Organizują i są odpowiedzialne za życie kulturalne w uczelni. Jeśli inwencja kierownikowi dopisuje — jest całkiem fajnie, jeśli nie — można mu to i ewo podpowiedzieć. Przemoc niedopuszczalna, ale krytyczna ocena pożądana.

— **Kluby** — miejsce, w którym można się spotkać, porozmawiać, wypić kawę, zapoznać się, posłuchać muzyki, potańczyć, poplotkować, umówić się, posłuchać i zobaczyć ciekawych ludzi, a także — ponudzić się. Wszystko w rękach kierownika! Działają się formalnie

lizowany. Dotacje — w miarę możliwości szefa Bobera. Nad całością czuwa Studencki Ośrodek Metodyczny — w powijkach, ale może się rozwinie, co daj Boże, amen.

— **Zespoły Pieśni i Tańca** — dla nie fałszujących i sprawnych fizycznie. Posiadają w Krakowie i w całej Polsce wysoką rangę. A także za granicą: we Francji i Jugosławii, na Węgrzech i w Grecji. Same naj..., a więc:

Międzyuczelniany Zespół Góralski „Hyrni” — rozśpiewani i roztańczeni dziewczyny i chłopaki — ulubieńcy publiczności i Ministra Motyki. Najchętniej widziani studenci ze Skalnego Podhala. Potrzebne: znajomość gwary i dobra kondycja. Przed paroma miesiącami wrócili z Dijon (Francja).

Zespół Pieśni i Tańca AGH — tłum ludzi na scenie: orkiestra, balet i chór.

elastycznych kości i krzyża. Reumatycy wykluczeni. Gimnastyka i ekwilibrystyka na usługach baletu. Bardzo ciekawe, oryginalne i z przyszłością. Muzyka i harmonia ciała, a właściwie ciało — bo zespół liczy 25 osób. Laureat ostatniego festiwalu kulturalnego studentów.

— **Chóry**. Właściwie jeden — rozśpiewani ale bardzo poważni kawalerowie z Męskiego Chóru Akademickiego UJ. Śpiewają już tak 85 lat, oczywiście z pokolenia na pokolenie. Wiosną śpiewali także w Finlandii i podobali się.

— **Zespoły muzyczne** — właściwie klany zamknięte. Grają jazz i big-beat. Szczere talenty chyba się wciśną. Najlepsze to: Jazz-Band-Ball — siedmiu panów w skórach za 34 tys. dinarów każda. Grają bardzo kulturalnie jazz tradycyjny oraz „Everybody lo-

O NAUCE NIE NAUKOWO

Kiedy biedny żak rozpoczyna swe studenckie zmagania, wpada w nieustannie prześladowany go przez następne kilka lat labirynt zaliczeń, egzaminów, kolokwium i innych złośliwości losu. Aby jednak poza murami sal wykładowych i laboratoriów nie zapominał o swoim losie, jego ukochana organizacja, jaką jest niewątpliwie ZSP, stara się mu na swój sposób o tym przypominać, wtykając swój wścibski nos w postaci Komisji Nauki i w te sprawy. Organ ten, ukształtowany wg najlepszych zasad ZSP-owskiej biurokracji, prosperuje we wszystkich „instancjach” ZSP i wykonuje szereg tajemniczych zadań, nie zawsze dla zwykłego śmiertelnika zrozumiałych, a opatrzonych uczonymi kryptonimami, długimi i skomplikowanymi, zatem budzącymi szuncunek. „Sprawność i efektywność nauczania”, „praktyczne przygotowanie do zawodu”, „samodzielny, pozaprogramowy ruch naukowy” — to ostatnie to już prawie jak szyfr.

Kiedy nadchodzą dni sądne, czyli egzaminy i zaliczenia, komisje nauki, chichocząc złośliwie, przystępują do dzieła. Umyślni ruszają „na pierwsze lata” i w czarnych barwach rysują przed beanami najbliższe perspektywy, opowiadając na podstawie własnych (smutnych) doświadczeń o egzaminacyjnych bojach. Ponieważ jednak i wśród działaczy spotkać można czasami jakąś poczciwą duszę, dowiedzieć się może zainteresowany wielu rzeczy ciekawych a przydatnych. Po kilku tygodniach, kiedy miną utarczki w katedrach i zakładach, komisje nauki zapadają w swoich zadymionych gabinetach (a czasem w przestronnej sali w Radzie Okręgowej) i zaczynają liczyć. Ilu zdało za pierwszym razem, ilu w ogóle, a ilu padło i dlaczego? Czy rozkład sesji był prawidłowy, czy uwzględniono niemiłe studenckie prośby, czy w końcu zaopatrzenie w podręczniki było wystarczające? Z reguły po tych kolumnach cyfr i procentów przygotowuje się sążniste elaboraty w ZSP-owskie góry i do uczelni. Czasem wnioski w nich zawarte są uwzględniane w przyszłości, a nawet natychmiast, i o dziwo — dzieje się to coraz częściej.

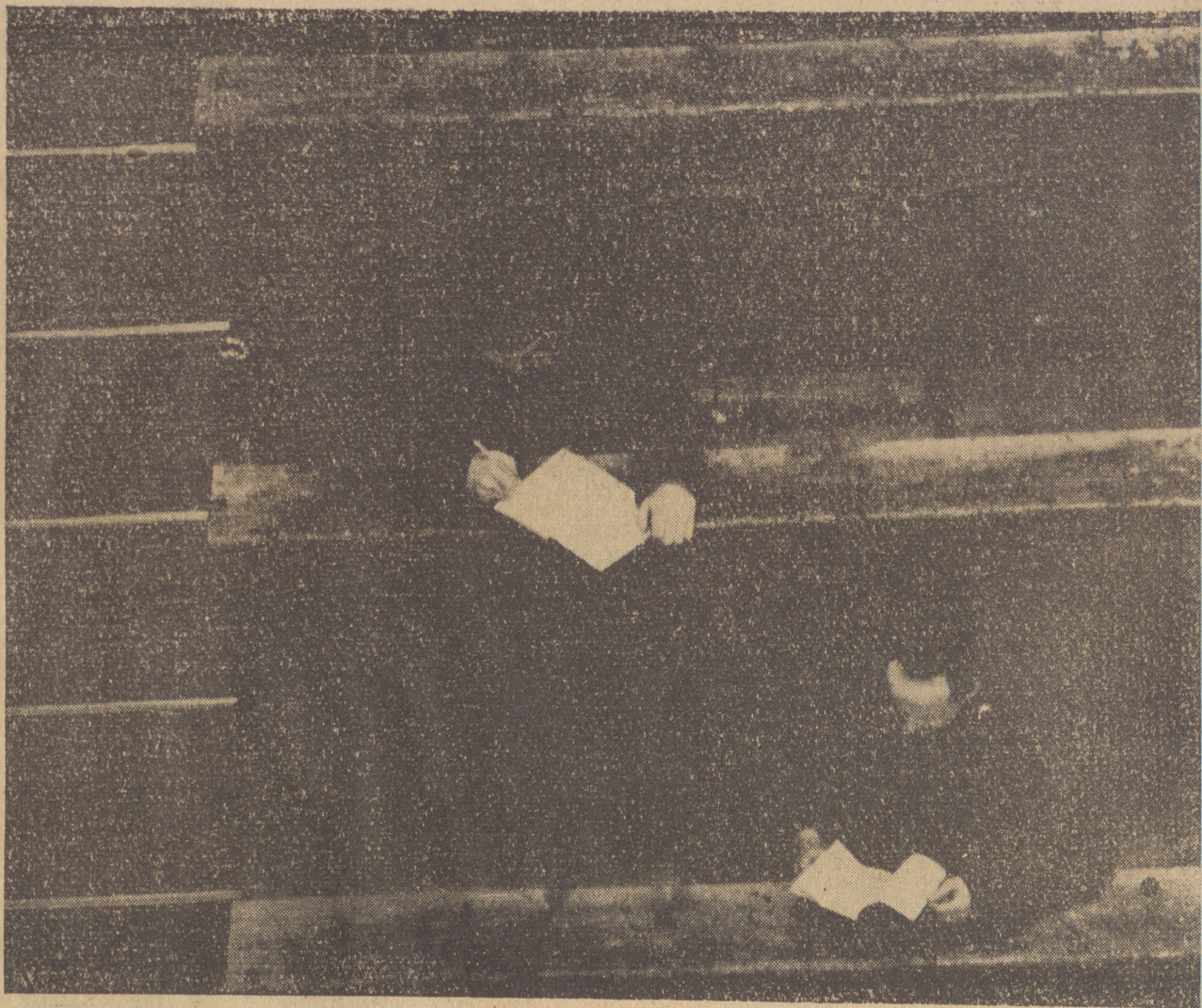
Ale oto nadechodzą lata, a z nimi szereg nowych uciech. Część żaków wyjeżdża na praktyki, aby przez kilka tygodni, zgodnie z programami, pogłębiać swoją wiedzę fachową. W tym jednak momencie dochodzi do szeregu konfliktów. Zakłady pracy, widząc zbliżającą się — w ich mniemaniu — czeredę wyjąjących i niesfornych żaków, wykrecją się od swej powinności, jak mogą, by w końcu uczynić jednego z pracowników odpowiedzialnym za praktykantów i spokój w zakładzie. Natomiast żacy widząc, że praktyka nie daje im tego, na co jej nazwa wskazuje, kombinują jak taki niepraktyczny stan rzecz zmienić, a w

najgorszym wypadku — jak się z tego interesu wykrecić. W tym momencie do akcji wchodzi Komisja Nauki ze swoją ciężką i przez to nieco niemrawą bronią — z samorządami praktykantów. Usiłują one, ra uczelniach technicznych z większym powodzeniem, doprowadzać do takiego idealnego stanu, aby program uczelni był zrealizowany, zakład polubił praktykantów, a żacy przekonali się do jednych i drugich.

W tym samym czasie najlepsi — a raczej ich część — zażywa rozkoszy praktyki zagranicznej. Osiągnięcie jej jednak poprzedza długa walka Komisji Nauki prowadzona na zasadzie szczebelków. Rady Wydziałowe toczą boje o miejsca z Uczelnianymi, te atakują Okręgową — wszystkie razem szturmują Komisję Nauki Rady Naczelnej, usiłując wytłumaczyć, iż nie tylko warszawiaczy winni na praktyki zagraniczne wyjechać. W zależności od sprytu i wytrwałości osiąga się skutki, które z reguły nie są korzystne dla kierunków humanistycznych. Mniejmy jednak nadzieję, że do czasu. Tak mijają wielkie coroczne batalie. Ale komisja Nauki RO pracuje stale. Czasem, dla wprawki, przeprowadza jakieś mniej lub bardziej przydatne analizy, czasem dobiera się do skóry działaczom, sprawdzając, jak się nasze bonzy uczą (o ile jeszcze to robią!). Przede wszystkim zaś pracuje nad swoimi kołami naukowymi, które w Krakowie praktycznie są na wszystkich większych uczelniach, i, jak twierdzą zorientowani, będzie ich już ze sto. Zrzeszają masę żaków, którym się o ich istnieniu udało dowiedzieć, i teraz sobie przynależność do nich bardzo chwają. Komisja stara się ten ruch ująć w jakieś bliżej nieokreślone ramy, jak twierdzi — dla wygody kół, ale i własnej. Poza tym Komisja przekonyje różne Bardzo Ważne Osobistości na uczelniach, we władzach i w ZSP o tym, że koła naukowe to nie kółka zainteresowań czy recytatorskie, ale również nie PAN, lecz samodzielna działalność żaków. Zatem należy im pomagać i nie ingerować zbyt silnie, bo to bardzo studi samodzielną zapasy. Mimo takiego ambarasu, koła dalej wiodą swój żywot i dyskutują — z różnym efektem, jeżdżą na obozy często dające bardzo ciekawe wyniki, także towarzyskie, organizują sobie własny mały świat, który pozwala na wysublimowanie się i oderwanie od całej nienaukowej reszty. W rzeczywistości jednak są to twory sympatyczne, przynoszące wiele radości i korzyści żakom i ich organizacjom.

Tak wygląda ZSP-owski naukowy świat, odbity w nieco krzywym zwierciadle, nie spaczony jednak na tyle, aby nie można było się zorientować, jak się obraca.

MICHAŁ CZARNOMSKI



FOT.: ZBIGNIEW ZBOROWSKI

ZIELONE ŚWIATŁO DLA REGIONALIZMU

(Dokończenie ze str. 5)
pracy z woj. kieleckim. Działalność zmierza w czterech zasadniczych kierunkach: współpracy w dziedzinie naukowej, kulturalnej, turystycznej-wypoczynkowej, propagandowej. Przewiduje się jeszcze w tym roku kalendarzowym wysłanie do powiatów sąsiadujących z woj. krakowskim ekip na tzw. „białe i zielone niedziele”, wyjazdy z odczytami, głównie o tematyce rolniczej i ekonomicznej — a w dalszym czasie przyjęcie do opracowania tematów, które mogłyby być realizowane w formie prac dyplomowych i magisterskich. Celowym byłoby powołanie rady naukowej d/s współpracy z woj. kieleckim. Rada taka, w skład której wchodziłby pracownicy nauki i ewentualnie aktyw kół naukowych, stanowiłaby mogła pomocny organ doradczy dla zagadnień naukowej współpracy z regionem. Ważna jest działalność kulturalna. Działalność kulturalna prowadzona być może w wielu formach — także i podczas pobytu krakowskich studentów (a kielczan z pochodzenia) na ich rodzinnej ziemi. Koło Kielczan powinno być inspiratorem

szerszej niż dotychczas „ekspansji” turystycznej na Ziemię Kielecką. Pozostaje wreszcie duży odcinek pracy propagandowej: nawiązanie kontaktów z kielecką prasą i radiem, popularyzacja ziemi kieleckiej i jej problemów w środowisku kieleckim. O wszystkich tych problemach wiele mówiono na odbytym w dniu 10 bm. środowiskowym spotkaniu Kielczan. W gościnnych murach studenckiego klubu WSR „Buda” ponad 200 kielczanek i kielczan gościło u siebie przedstawicieli władz kieleckich w osobach: tow. Zygmunta Brzezińskiego — sekretarza Prezydium WRN, tow. Andrzeja Perzchala — kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR w Kielcach, tow. Stanisława Ornatowskiego — kuratora OSK i red. „Siwa Ludu” Jerzego Głębockiego. Na spotkanie przybyło także kierownictwo RO z przewodniczącym RO — kol. M. Czuma na czele.

W czasie spotkania zabrał głos sekretarz PWRN, tow. Brzeziński. Omówił on najistotniejsze problemy gospodarcze regionu kieleckiego, a także możliwości i potrzeby zatrudnienia na terenie woj. kieleckiego kadry z wyższym wykształceniem.

Szczególnie cenne było stwierdzenie o potrzebie aktywnego zaangażowania się studentów-kielczan, a także studentów stypendystów woj. kieleckiego w problemy pracy dla regionu już w czasie studiów. Młym akcentem spotkania było wręczenie przez tow. sekretarza albumów obrazujących piękno Ziemi Kieleckiej 6 koleżankom i kolegom aktywnie pracującym dotychczas w tym Kole. Informacji o dotychczasowej pracy i planach na przyszłość udzielił w swoich wystąpieniach były i aktualny przewodniczący Zarządu Koła kol. Stanisław Biłski i Jerzy Mielnik. W bezpośrednich rozmowach przy kawie, znalazł się czas na szersze omówienie interesujących problemów współpracy i pracy dla regionu, a nawet przyszłej pracy zawodowej w tym regionie. W przyszłości proponujemy Kielczanom comiesięczne spotkania w jednym ze studenckich klubów uczelnianych. Wszelkich informacji udziela: Komisja Propagandy i Informacji Rady Okręgowej i Rad Uczelnianych.

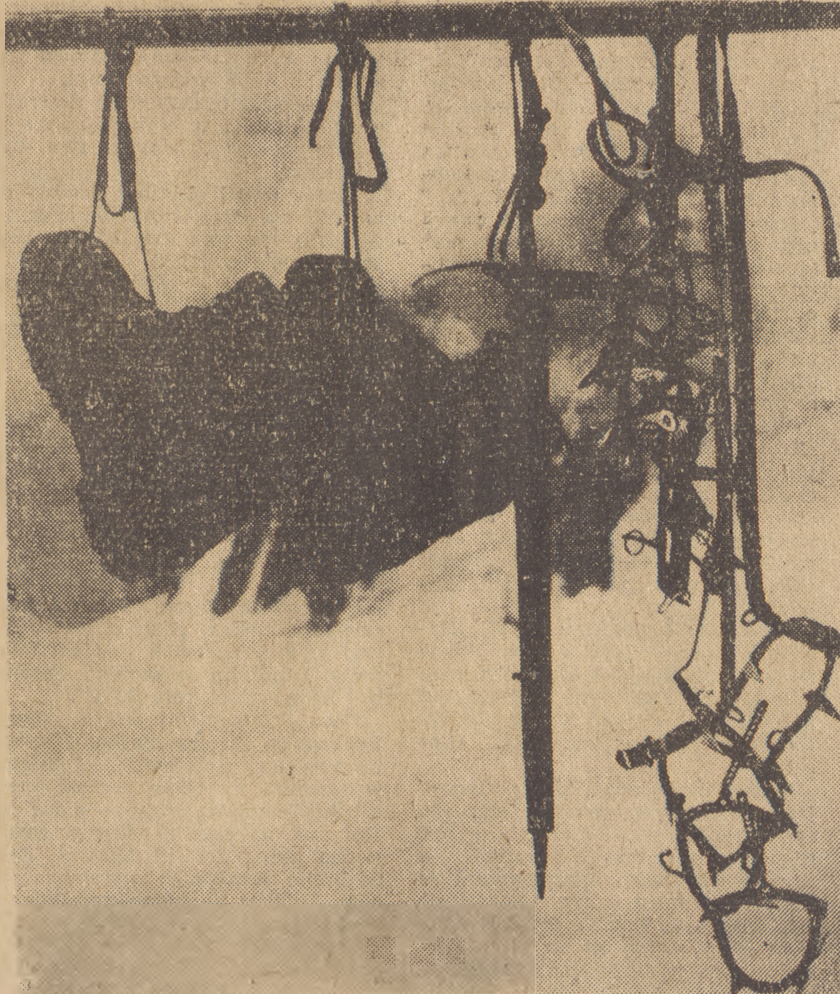
JACEK SZWAJA

RAJD PO TURYSTYCE

Ten rajd organizowany jest po raz pierwszy. Wszystkie trasy — mniej i bardziej atrakcyjne — wytyczone są w obszernej sali Rady Okręgowej, do której wchodzi się przez wabujące drzwi (przebiegi stanowią namiastkę tatrzańskiego haliaka, co starych wyjadaczy wprowadza w radosny nastrój, początkujących zaś i niewtajemniczonych — uczucie hartu ducha i odporności na katar), a w której to rozlokował się krakowski sztab studenckiej turystyki. Turystyczne plany operacyjne firmowane są pieczęcią Komisji Wczasów, Turystyki i Sportu Rady Okręgowej ZSP w Krakowie, albo też Piura Wczasów. Podróży i Turystyki — Agencja w Krakowie. Przypomnę, że zarówno sam podział na te dwie instytucje jak i zakres ich kompetencji jest mi bliżej nie znany, choć statutowo i formalnie — prawie na pewno umotywowany — ale przecież nie pożyli i kompetencje są tu najważniejsze, skoro kierownikiem obydwu jest jeden i ten sam człowiek — Staszek Szczepański, żywa legenda studenckiej turystyki, przedmiot wdychań wielu turystek, którym przepiękne widoki natury i dziesiątki kilometrów pokonywanych po górskich wierzchołkach nie są w stanie przesłonić spraw serca. Na nieszczęście od roku żonaty. Nie ma w sobie nic z wodza, choć posłużyłem się wojskową nomenklaturą, określając rewid jego działalności. Z wielkim taktem dyryguje turystyczną ofensywą skierowaną głównie ku studentom i obywatelom na wielki erodus krakowskich żaków w plerem. Student w plerem — nie mylić jednak z plastikami. W hśle tym nie idzie przecież o statyczną kontemplację, co jest domeną artysty. Turystyka — w rozumieniu Szczepa-

pańskiego i jego kolegów — oznacza czynny wypoczynek. W swoim fachowym języku mówią o tzw. turystyce organizowanej i zorganizowanej. Dla językoznawcy są to różnice dokonania czynności, dla nich — różne formy „rozbicia” turystyki. Od mniej zaawansowanej i nie wymagającej dużych nakładów materialnych, jak sobotnio-niedzielne wycieczki, zwiedzanie miasta i najbliższych okolic, rajdy, zjazdy, piczenie ziemniaków itp., do turystyki programowej w oparciu o odpowiednie zaplecze w postaci sieci bez stałych na najczęściej uczęszczanych szlakach turystycznych, a zatem: specjalistyczne obozy wędrownie, organizowane od tego roku także za granicą w postaci „ruchomych” grup przemierzających rumuńskie Karpaty czy jugosłowiańskie Alpy Julijskie, turystyka wodna, motorowa itp.

Powinadają, że turysta trzeba się urodzić. Może to i prawda, ale niezaprzeczalną prawdą jest fakt, że turystyką można się zarazić. Trudno wprost sobie wyobrazić radość zdobywców gór, pagórków i pól szerokich na wieść o polnieniu turystycznego bakcyli przez namiotnego „wysiadka” bibliotecznych czy jaszczurowych stolków. Nieprawdą zaś jest, że turyści to klan ludzi wrogich XX-wiecznej cywilizacji i myjących się raz na trzy dni. Wnioskowanie z naturą sprawia, że są łagodni w obciścu, choć niestęplwi, umieją nieźle gotować, rozpalać ognisko wśród burz i nawałnic, czytać po ciemku mapy i z pomocą nieomylnego wachu odnaleźć właściwy szlak turystyczny. Pozostają one umiejętności — niestety — zdradzić nie mogą, zatem: reszta jest milczeniem, jak mawiał pewien młody, acz smutny pan.



Z racji kronkarskich obowiązków na tym rajdzie komunikuję trochę, że:

- wszelki sprzęt turystyczny wypożyczyć można za grosze (niemalże dośownie) w wypożyczalni sprzętu turystycznego przy ul. Reymonta 11,
- dla astmatyków i uwrażliwionych na odciski do dyspozycji autokar — oczywiście za odpłatnością i w grupach zorganizowanych,
- podania o wczasy krajowe i zagraniczne składać należy w Komisjach WTIS Rad Uczelnianych, a tylko odwołania do RO,
- jeśli znasz języki obce, możesz zostać pilotem studenckiego Interguide'u,
- umiejętności żeglarskie zdobędziesz w Studenckim Yacht-Clubie (trenują na Bagrah),
- jeśli masz nieco grosza, możesz zdobyć prawo jazdy samochodowo-motocyklowe (organizuje Sekcja Motorowa AKT),
- przewodnikiem turystycznym po Tatrach i Beskidach zostaniesz po zapisaniu się do Studenckiego Koła Przewodników Turystycznych lub klubu „Wibram”,
- wytrawnym narciarzem będziesz wstępując do Sekcji Narciarskiej Akademickiego Klubu Turystycznego,
- Międzynarodowy Hotel Studencki otwiera swoje podwoje w miesiącach letnich, kompletując swój personel spośród braci studenckiej już w marcu (szczegóły w specjalnych komunikatach),
- wszelkie informacje z zakresu turystyki i wypoczynku uzyskać można w Komisji WTIS RO w Krakowie, personalnie zaś u kol. kol. St. Szczepańskiego i M. Reka. W sprawach protekcji na wyjazdy zagraniczne przyjmują w każdy pierwszy piątek miesiąca (Maciek Rek wyznaczył podobno termin dodatkowy, ale okrył go ścisłą tajemnicą). (M. T.)

Jeśli krakowski student nie wie, kto zaczął Freda, może śmiało uważać się za towarzysko skompromitowanego. Bo Fred — osobowość skomplikowana o prze-sympatycznej powierzchowności, wódz duchowy i dobry pasterz całych trzód studenckich, przewijających się w dwutygodniowych odstępach przez dom wypoczynkowy „Zak” w Zakopanem — nie szczędzi niczego swym podopiecznym, wkładając wiele młodzieńczego zapału (mimo, iż sam ojciec dzieciom) i energii w umilenie pobytu. Zerkaliśmy do sztambucha Freda: „...Fredowi, górom i kuchni mamy do zawdzięczenia to, że te dwa tygodnie, które tu spędziliśmy były na pewno najprzyjemniejsze, jeżeli nie w naszym życiu, to przynajmniej w tym roku — trzy czarnule z Wrocławia”. Dopisek: „Fred, ode mnie duży, słodki buziak na pożegnanie”. Albo: „W każdej biedzie ratowałeś mnie Alfredzie — Ewa z Łodzi”. Lub: „Pierwszy raz byłem na czasach studenckich. Jeśli jeszcze gdziekolwiek w Polsce jest taki dom wypoczynkowy, z taką obsługą, a wydaje się z najważniejszą osobą — kierownikiem, Drogim Fredem...”.

No i macie. „Wiara” przywiązuje się z największą osobą — kierownikiem, Drogim Fredem... No i macie. „Wiara” przywiązuje się z największą osobą — kierownikiem, Drogim Fredem... No i macie. „Wiara” przywiązuje się z największą osobą — kierownikiem, Drogim Fredem...

datną wodzowi w jego rozlicznych obowiązkach. Oprócz prowadzenia „Zaka” i instruktora gimnastyki leczniczej w sanatorium „Odrodzenie”, gdzie Fred zdążył wyróżnić się jako facet z niezwykłym refleksem, obezwładniając kiedyś szaleńca, który kaleczył nożem personel — o czym trąbiły gazety na pierwszych stronach... — jest społecznie: członkiem Komisji Kultury Rady Narodowej, przewodniczącym ogólnoszkolnego komitetu rodzicielskiego Sakoi nr 1 w Wilczniku, członkiem Miejskiej Komisji SFOS, przewodnikiem GOT-u, działaczem PTTK i AZS, sędzią narciarskim klasy państwowej, spikerem na zawodach (FIS) etc., etc.

— Sami widzicie — facet może imponować, nie mówię już, że tylko siłą fizyczną i dobrym głosem, chociaż i to nie jest bez znaczenia. Zwłaszcza jeśli się zważy, że Fred wyrzuca za kolnierz w góry wszystkie brydżystów i zwolenników kawy w zagranicznym dymie, wola-
jąco:

— Psiakrew, jeszcze nie macie tego dość w akademikach? Marsz na Zawrat i Swinice! Toteż grupki studentów rozsądnie dzielą czas między Morskie Oko w Tatrach — i to przy Krupówkach. Wszystko zależy od tego, jakie elementy dominują w turnusie: turystyczne czy dyskusyjne. Jeśli turystyczne — to wódz błogosławi i sam prowadzi, jeśli dyskusyjne, sam jest w stanie dorzucić w roz-

Jaki Fred taki „Zak”

mowie dobre i mocne (w treść) słowo. Czuli — tak lub owak, zawsze dogadać się z nim można. A to najważniejsze. Najważniejsza jest bowiem atmosfera odpoczynku. Nie darmo zatem najwyższe, miłościwie nam panujące władze Zrzeszenia Studentów Polskich stawiają Freda za wzór wszystkim komendantom obozów i zalecają wprowadzać jego metody, które z topatologiczną pedantologią nie mają zbyt wiele wspólnego. Ale są skuteczniejsze. I stosowane z tzw. wyczuciem sytuacji.

To właśnie Fred wprowadził zwyczaj wybierania szeryfa turnusu (przewodniczący rady — to przecież za oficjalnie brzmi), na którego czeka kumizelka z gwiazdą, zawieszona na kołku w biurze. Szeryf z kolei wybiera sobie gości, która mu służy za ostoję i podporę (podobnie jak w rajzu, z tym, że współczesny szeryf ma większe szanse wyboru niż Adam), a także do całowania wszystkich późniejszych na czasach. W tym względzie cwa gośćdzina spełniała rolę legendarnej babci na

dworcach miast, do których przybywa się po raz pierwszy. Luther wyznaczył jej jednak wdzięczniejszą rolę: pocatunek goźdźiny jest czymś w rodzaju ogólnego bruderszafu. Spełnianego raz a dobrze w jeden policzek. Co natychmiast wytworza ciepłą atmosferę bezpośred-

ności. Z moralnością jest tu tego, mimo kłamliwych napisów nad biurami: „...porzućcie wszelką nadzieję, wy, które tu wejdziecie” i tego w sztambuchu: „dziewczyno, chcesz mieć dzieciętko — jedź na czas do „Zaka”. Nic z tych rzeczy, zapewnia wszystkie rozdygotane mamusie, drżące o los swych pociech oddanych chwilowo w dzierżawę Fredowi. Fred sam uważa i innym uważać każe. Za to do kojarzenia małżeństw, to on rękę ma dobrą. Wydał już za mąż zagranicznymi kilka nadobnych dziewcząt z Lechistanu i one — nie powiem — były mu wdzięczne za spełnienie mieszczańskich ciągów ku egzotycznemu Zachodowi. Nie wiem, jak teraz, w każdym razie rocznie Fred otrzymu-

je 10 zaproszeń na śluby par, nad których kojarzeniem osobiście czuwał. I dlatego przeważnie brakuje mu forszy. Całe kieszonkowe od żony wydaje na biwaki i schroniska, przeznaczone na wczasy dla sierot i półsierot, a także na modne ostatnio w ZSP kursy narciarskie i intelektualne ku-sokonferencje. Ośmieszcie mu zależy, żeby odciążyć Tatrę od tego typu historii, bo serce mu się kroi, gdy nadmiar ceprów i rozmaitych łamag nie wiadomo po co zajmuje miejsca w schroniskach. A ponieważ ciągle ich mało dla studenckich turystów z prawdziwego zdarzenia, załatwił był Fred chałupę na Ciągłowiec na 50 miejsc. Noclegi taniutkie — po 7 i 10 złotych.

W samym „Zaku” atmosfera intymna, rodzinna. Co zdolniejsze architekty gryzmolą po ścianach rzeczy lepsze czy gorsze i fajno jest. Do tego stopnia klawo, że wszystkie studenckie oldboje i byłe oldboje z samochodami i całą rodziną walą bodaj na parę godzin na polankę przy Grunwaldzkiej Bocznicy, aty jeszcze choć raz w życiu Freda do piersi przytulić.

— Pamiętaj, Fred, te kuligi z pochodniami? I niegdysiejsze śniegi?

ZBIGNIEW ŚWIĘCH

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

HOMO LUDENS PO POLSKU

(Zapiski dramatyzowane)

Słoneczny 18 września 1965 r. „Roma” u wylotu Strążyskiej. Kiedyś bardzo ekskluzywny lokal. Bywali tu... zresztą mniejsza o to. Rada Miejska Zakopanego na pewno zadba, żeby wmurować tu jakąś płytę czy tablicę w rodzaju: „Tu bawili...” lub „Tu pił piwo...”.

18 wrzesień oznaczał moje uczestnictwo w Rajdzie Leninowskim w charakterze opiekuna młodzieży szkolnej. Na domiar ziego jeszcze upał. Pić, pić. Moi podopieczni wchodzić do baru. Następująca scena: rozróżba jakiejś młodzieżowej wycieczki. Barmanka nalewa piwo. Nagle jak spod ziemi wyskakuje łysawy facet w krótkich spodniach i podkolanówkach. Harcerz. Ale bardzo agresywny. Wylewa piwo ze złością: „Młodzieży nie wolno pić piwa! I to na rajdzie! Profanacja! Szerzenie alkoholizmu. Turystyka!” Wylewa piwo. Wyrzuca swoją wycieczkę. Jeszcze gada. Ale za wylane piwo nie płaci. Przykład chama-moralisty.

Kolejka się posuwa. Ktoś żąda piwa. Barmanka rzuca okiem: za młody. Już jest ostrożna. Odmawia po raz pierwszy. Młodzi ludzie kupują oranżadę. Wychodzą. Zostajemy w dwójkę z kolegą. Podchodzimy. Dialog:

— Proszę piwo.
— Ja panu nie sprzedam!

— Ostrzegam nad barem napis: „Klient nasz pan!” Uśmiecham się.
— Z czego się pan głupio śmieje! (oburzenie).

Na ścianie napis: „Młodzieży do lat 18 i nietrzeźwym alkoholowi nie podaje się”.

— Nie jestem pijany i skończyłem lat osiemnaście! Proszę piwo.

Chwila ciszy. Myśli.

— Nic nie szkodzi, nie sprzedam!

Do trzech razy sztuka: „Proszę piwo!” — „Nie sprzedam!” Przyczyna? „Bo nie!” (ostateczna decyzja). Perswazja: „Jestem kierownikiem grupy”. Argument: „To banda!” (wzrost napięcia dramatycznego). Napis: „Książka życzeń i zażaleń znajduje się w bufecie”. Nie, na ten aksjomat jeszcze nie czas. Rozpaczliwa sugestia: „Rajd Leninowski...” (niedokończona). Natychmiastowa odpowiedź: „To idź pan do Poronina, tam jest kamień...”. Bardzo przekonujące. Dlatego prosba: „Proszę o książkę zażaleń” zduszona już w zarodku: „Nie ma!”. Nieśmiało pytanie: „Czy mógłbym prosić kierownika?”. Oburzenie: „Nie!” — „Dlaczego?” — „Bo nie ma!”.

Wracamy do punktu wyjścia: „Proszę piwo!” — „Nie!” — „A jest?” — „Jest!”. Cisza. Nagle: „Wynosić się, no już!”. Nasze zdumienie. „Bo dzwonię na milicję!”. Kolega stwierdza: „Właśnie nam o to chodzi. Musimy wyjaśnić...”. Odpowiedź jest druzgocąca: „Ja przeżyłam okupację!”.

Markowanie telefonu na 07. Złośliwość aparatu jest wielka. Upada na podłogę. Respekt dla technologii zostaje zachwiany. Jest wyjście: rzut pękiem kluczy jako wyraz pogardy dla człowieka „bez broni”. Niecelny.

Spokojna uwaga: „Szkoda kluczy” jest nie do wytrzymania. Poczucie, że klienci baru „Roma” muszą być nieustannie straszeni i karani, a przede wszystkim utrzymywani w stałym poczuciu winy, ułania się jak kamfora. Trzeba działać! Ciałem! Wypychanie za drzwi z równocześnie wymachiwaniem kluczami okazuje się skuteczne. Zaskoczenie jest całkowite. Udało się. Rezygnujemy. Na drogę jeszcze kilka

epitetów pod adresem naszych zwierzęcych przodków i rozlegający się na gościńcu płacz skrzywdzonej kobiety. Przykład chama-praktyka.

Morał pierwszy: Przeprowadzony podział dychotomiczny chamsów jest adekwatny do rzeczywistości.

Morał drugi: „Jest dużo przesady w twierdzeniu, że wgłębiając się w „istotę rzeczy” dobrze na tym wychodzimy.

Moraz trzeci: Liczymy zawsze na zapłatę wg miejscowych stawek.

Moraz czwarty: Nie żądamy tego samego po raz trzeci.

Morał piąty: W każdej walce musi ktoś się zhańbić.

Morał szósty: Nie lekceważmy głosu bydła, bowiem czasem ono wie lepiej.

Morał siódmy: Sytuacja Zakopiańskich Zakładów Gastronomicznych. Dobra polityka kadrowa zapewnia spokojną konsumpcję piwa o każdej porze dnia i roku. Oczywiście, dla personelu.

Morał ósmy: Bar nie został wzięty.

*

Przypowieść druga. Dzień 4 października 1965 r. godz. 21.30. Tramwaj nr 2. Przystanek — Most Dębicki. Tabliczka na szybie: „Pasażer bez biletu płaci karę 30 zł”.

Obrazek: tramwaj powoli rusza. Rozkopana Zwierzyniecka. Wyścieg tramwaju z pijakiem. Cel pijaka: wskoczenie na tylny pomost przyczepki. Pierwsza próba — nieudana. Pulałka w postaci dziury zastawiona przez Zarząd Miejski. Druga próba. Skok z uchwycem za poręcz. Chichot na pomoście. Jedna z nóg pijaka zaczyna powoli wsuwać się dokładnie pod tylne koło. Doskonale widowsko. Publiczność: starsza pani, zblazowany młodzieniec, konduktorka, kontroler, ciekawie spoglądające licealistki, szano-

wany obywatel. Noga w dalszym ciągu w tej samej pozycji. Nie wytrzymuję i wyciągam ob. pijaka. Znajomy błąd z emocji: „Przecież mógł stracić nogę!”. Głosy sceptyków: „Przesada!”, „Nigdy w życiu”. Wspomnienia: „Kiedyś, gdy jajechałem jedynką...”.

Głos pijaka (do mnie): „Co mnie szarpiesz” (epitet — przecinek). Śmiech na pomoście. Odpowiedź: „Nie wiem. Bardzo żałuję i przepraszam”. Oburzenie: „Cynik. Pamiętaj jak w czasie okupacji kuzyna ukrywałem. Bezinteresownie.”

Konduktorka: „Proszę płacić!”. Pijak: (epitet — przecinek). Śmiech. Ogólne rozbawienie. Kontroler uśmiecha się dobroliwie. Pijak czuje się aktorem, ośrodkiem ogólnego zainteresowania. Puszczą wiankę. Zwracam uwagę kontrolerowi. — „Dzisiaj nie pracuję”. Uspokajające uwagi: „Przecież to pijak!”, „Co się pa wtrąca!”. „Nigdy się pan nie spili!”. Kapituluję. Wsiadam.

Historia bez morału. Jedna uwaga: „Świętości narodowych nie szargać!”.

*

Przykład trzeci, najkrótszy. Dzień 12. X. 1965 r. Autobus na trasie: Rabka — Kraków (wyjazd 5.30). Dramatis personae: STARA KOBIETA, KONDUKTOR, KIEROWCA, CHÓR PASAŻERÓW. Stara kobieta: (wsiada, do konduktora): Panocku, proszę wysadzić mnie dwa przystanki dalej, w miejscowości N.

Konduktor: (kiwa głową). Kierowca: (nie słyszy). Uwagi: autobus pusty, kilku pasażerów, kobieta jest bardzo stara i ledwie chodzi, zupełnie zimowa pogoda, lekka zadymka, godz. 6.30.

Autobus dojeżdża do miejscowości N. Stara Kobieta przypomina swoją prośbę. Konduktor kiwa głó-

wą. Ba, nawet dzwoni na kierowcę. Miejscowość N. Autobus nie staje. Stara Kobieta (zrozpaczona): Jakże ja dojdę do domu!

Konduktor (kiwa głową).

Kierowca: (nie słyszy).

Stara Kobieta: Prosiłam pana, panie konduktorze...

Konduktor: (kiwa głową).

Kierowca: (nie słyszy).

Stara Kobieta (krzyczy): Chcę wysiąść!

Konduktor: (kiwa głową).

Ktoś z pasażerów: Niechże pan stanie, nie słyszy pan!

Ja (obcesowo): Co się pan wygłupiał! Inne głosy: „Przecież nie ma przystanku!”, „Mogła wysiąść!”, „Jak się przejdzie, to się jej nic nie stanie!”, „Znowu nie taka stara jak wygląda...”, „Mój dziadek, panie...”, „Małecki spacerek przed śniadankiem...”, „Solski w tym wieku...”.

Autobus staje w miejscowości O. Kobieta wysiada. Do domu ma trzy km. Konduktor (odzywa się): Dobry kawał, co? (rechocze). Śmiech.

Morał: Malkontenci i filozofowie zajmują się moralną stroną tego czynnika: zanalizujcie chęć konduktora. Ludzie znają takie sytuacje i wiedzą, że wszystko jedno, czy chciał się zatrzymać, czy nie, skoro milczał i się nie zatrzymał. Dlatego śmieją się z wyrafinowanego kawału konduktora.

W związku z trzema przypowieściami nasuwa się jedna uwaga: Informacja — to podstawowa dla myśli i wyobraźni, jedyna widza o zjawiskach życia codziennego.

Stąd końcowy morał: narzekajmy — a może ktoś się zastanowi

— a może ktoś usłyszy

informujemy — a może coś się zmieni.

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI



FOT.: ANDRZEJ MOSKWIAK

Z ŻYCIA NASZYCH UCZELNI

AKADEMIA MEDYCZNA

Wzorem innych uczelni medycznych w kraju, Krakowska Akademia Medyczna będzie miała własny chór. O jego planach reperturowych jeszcze nie wiadomo. Obecnie przeprowadza się nabór kandydatów. Życzymy sukcesów.

7 XI br. studenci Akademii Medycznej pracowali na terenie krakowskich klinik. W pracy wzięło udział około 300 studentek i studentów, którzy uporządkowali otoczenie klinik.

Ciekawą inicjatywą Komisji Nauki Rady Uczelnianej jest zorganizowanie punktu informacyjnego dla stażystów i praktykantów. Zadaniem punktu jest informowanie wyjeżdżających na praktyki o warunkach mieszkaniowych i kulturalnych danej miejscowości. Ta niewątpliwie ciekawa i pomocna inicjatywa jest godna polecenia i innym radom uczelnianym.

Przy Komisji do Spraw Domów Studentek powstał zespół koordynujący pracę radiowęzłów i klubów. Zadania zespołu polegają na ustalaniu repertuarów, sugerowaniu profili programowych pozwalających na podniesienie poziomu działalności kulturalnej na terenie wszystkich domów studenckich.

Studenckie Towarzystwo Naukowe, które dotychczas organizacyjnie było zależne od Komisji Nauki Rady Uczelnianej, przekształciło się w samodzielną agendę. Do najważniejszych zadań obecnego kierownictwa Kola należy reorganizacja ruchu naukowego oraz wypracowanie w poszczególnych sekcjach, których Towarzystwo liczy 50, form pracy zbiorowej, polegającej na grupowym opracowywaniu problemów.

PWSM

Studenci PWSM stanowili chlubny wyjątek biorąc udział w zbiorce pieniędzy na rzecz Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, która odbyła się w niedzie-

le 17 XI br. Brakowało puszek dla wszystkich chętnych.

Długo musieli czekać muzycy na otwarcie swojego klubu, które nastąpiło z poważnym opóźnieniem w związku z remontem kotłowni. Tegoroczna działalność rozpoczęła „Jubilo-Balem” dla studentów pierwszego roku. Ponoć najlepiej bawili się studenci lat wyższych.

W akcji upowszechnienia muzyki studenci PWSM wspólnie z klubem Nowy Zaczek zorganizowali cykl koncertów odbywających się w tymże klubie w każdy czwartek tygodnia. Cykl rozpoczął utwory kompozytorów baroku. Planuje się też przedstawienie najsławniejszych utworów kompozytorów współczesnych.

PWST

3 XI br. przedstawiciele wyższych szkół artystycznych spotkali się na naradzie zorganizowanej przez Radę Uczelnianą ZSP celem omówienia najistotniejszych problemów tych uczelni: programy studiów, ich związek z rozwojem sztuki, sprawy bytowe studentów. Warszawskie spotkanie było poprzedzone dyskusją, na której powzięto szereg wniosków przedstawionych w trakcie narady. Między innymi poruszono kwestie podwyższenia gaź aktorów.

Staly kontakt utrzymują studenci FWT z organizacją miejską ZDoWiD-u. Wystąpili oni na uroczystości z okazji 43 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej, zorganizowanej przez ZBoWiD.

Walki o sobotę w toku. Przeladowany program studiów nie pozostawia adeptom Melpomeny zbyt wiele czasu. W tym roku utracili oni ostatnią zdobycz — sobotnie popołudnie wolne od zajęć. Możliwe, że odbywające się pertraktacje z władzami uczelni doprowadzą do przywrócenia utraconych godzin — życzymy szczęścia.

JOLANTA ANTECKA

DZIEŃ DZISIEJSZY RADIOWEZŁÓW

Historia studenckiego ruchu radiowęzłowego sięga lat 50-tych. Niewiele lat zabrakło do tego, aby wraz z XV-leciem ZSP obchodzić piętnastolecie studenckiej radiofonii. W ciągu tych lat ruch radiowęzłowy rozwijał się, zainteresował radiowców, zdobył życzliwość zrzeszeniowych patronów.

W środowisku krakowskim działają 22 radiowęzły. Ilościowo jesteśmy więc lepsi od Warszawy — 16 radiowęzłów, nie mówiąc już o Gdańsku, w którym działa tylko jeden centralny. W tym kontekście dziwny wydaje się fakt, że w konkursach ogólnopolskich, stanowiących przegląd dorobku programowego, nasze potężne ilościowo środowisko od roku już reprezentowane jest tylko przez jeden radiowęzeł — „Radio-Nowinki”. Ponad 60 proc. radiowęzłów krakowskich dysponuje mniej niż skromną bazą techniczną: 1—2 magnetofony, radio, mikrofon, wzmacniacz, przy czym stan sprzętu pozostawia wiele do życzenia. Radiowezeli w żeńskim Domu Studenckim Wyższej Szkoły Rolniczej nie ma własnego pomieszczenia, pozostałe mają do dyspozycji jeden, najczęściej dość przypadkowy, lokal. 40 proc. — to radiowęzły duże i średnie. Z tych zaledwie część ma dwa pomieszczenia, niezbędne do zrealizowania poprawnej technicznie, to znaczy nadającej się do słuchania audycji. Ilość ludzi pracujących w radiowęzle waha się od 2 do 20. Najczęściej pracownicy radiowezła rekrutują się spośród mieszkańców jednego akademika, a co za tym idzie — studentów jednej uczelni.

Podstawowym kryterium oceny radiowezła jest jego codzienny program. Programów w radiowęzłach krakowskich nie podlega żadnym normom. Godziny wchodzenia z programem lokalnym, czas trwania warunkuje tylko tradycja dawnego radiowezła, przy czym nie zawsze szanuje się „konkurencyjny” program Polskiego Radia. Złazają się wieścią z programem lokalnym w połowie audycji radiowej. Radiowezły mają nadają program złożony z komunikatów i części muzycznej, które jakoś uzależniona jest od wielkości taśmoteki. Ponieważ ilość taśm w przeważającej części radiowezłów naszego środowiska jest niewielka, zdarza się, że słuchacz już po pierwszej melodii błędnie podaje tytuły następnych. Pozostałe radiowezły, a więc 40 proc. technicznie uprzywilejowanych, nadaje program bardziej urozmaicony, przy czym własne teksty nie są najmocniejszą stroną w uczelniach technicznych, zaś jakość techniczna w uczelniach humani-

stycznych. Nie jest to oczywiście reguła, niemniej jednak można pozwolić sobie na stwierdzenie, że wszechstronny talent Romka Danaka nie powtórzył się w młodszych pokoleniach radiowęzłarzy.

Pozwól sobie zacytować wypowiedź kierownika programowego jednego z największych radiowęzłów krakowskich: „Po każdej audycji słownej napływają listy, w których słuchacze skarżą się, że skracamy w ten sposób czas przeznaczony na muzykę”. Wypowiedź ta stanowi niezamierzoną prawdopodobnie, ale adekwatną ocenę programu, nie tylko tego radiowezła. Zbiorowe reakcje słuchaczy świadczą o tym, że znajdujemy się na niewłaściwym torze programowym. O tym, że koncepcja audycji „pod Polskie Radio”, audycji pozbawionych małych błędów, ale także i tych często równie małych, niemniej jednak niezaprzeczenie naszych, studenckich problemów, nie zdała egzaminu. Można także wyciągnąć z tego wnioszek, że coraz mniej ludzi z nerwem, ludzi mających coś do powiedzenia słuchaczom pracuje w studenckich radiowęzłach. Ten dość głęboki impas radiowęzłowy objął w tej chwili niemal wszystkie środowiska. Czy jest wyjście? Dopuszczając oczywiście możliwość innych koncepcji, wydaje mi się, że próbą wyjścia byłaby daleko posunięta centralizacja środków technicznych i przede wszystkim rezerw ludzkich, zamrożonych w małych radiowęzłach. Takie rozwiązanie jest technicznie możliwe. Połączenie kablowe akademików, przy stworzeniu 2—3 punktów centralnych mieszczących dobrze wyposażone studia radiowe i stanowiska nagrywające, dałoby większą gwarancję dobrego technicznie programu, zwiększając równocześnie prawidłowość proporcji między technikami i programowcami. Dzielnica studencka powstająca na Bronowicach aż prosi się o takie rozwiązanie. I tu nie można czekać. Każdy następny rok przynosi pogłębienie kryzysu radiowęzłowego. Tworzenie prowizorycznych radiowęzłów, wyposażonych w radiole i wzmacniacz, jest tylko kolejnym gwoździem do trumny.

W planach Miasteczka Studenckiego uwzględniono centralne studio, które swoim zespołem mogłoby objąć leżące w pobliżu akademiki, niemniej jednak na najbliższe pięć lat pozostanie ono tylko w planach. I zachodzi obawa, czy będzie w ogóle potrzebne jeżeli nasz „rozwoj w dół” będzie dalej postępował w takim tempie.

JOLANTA ANTECKA

AGH

Zakończono już akcję przyjęć na pierwszy rok. Na większości lat pierwszych działają opiekunowie, których zadaniem jest zorganizowanie ZSP-owskich grup, oraz pomaganie pierwszorocznikom we wszelkich kontaktach z władzami uczelni. W ramach akcji odbył się „Bal Studentów Lat Pierwszych”, którego atrakcją był występ Zespołu Tańca Towarzystwa.

W przygotowaniu VI sesja kół naukowych z okazji Dnia Górnika. Spodziewany jest udział 18 kół, zajmujących się badaniami górniczymi. Jako obserwatorzy zostali zaproszeni przedstawiciele wszystkich technicznych uczelni w kraju.

W ślad za swoją uniwersytecką koleżanką poszła winda w nowo uruchomionej stolówce w Centrum Socialnym AGH. Jak wskazuje praktyka Almae Matris windy naprawić się nie da, ale może wykonawcy usunąć przynajmniej usterki innych agregatów, co pozwoliłoby na pełny rozruch stołówek, która miała być gotowa już na 25 IX br. Na razie wykonawcy robią co mogą!

Obecnie przeprowadza się analizę ostatniej sesji egzaminacyjnej. Lata młodsze spotykają się z dziekanami i publicznie tłumaczą się ze swoich potknięć. Opracowane wnioski z tych spotkań zostaną przekazane Komisji Nauki Rady Uczelnianej, która rajmie się ich realizacją. Na marginesie: średnia ocen Komitetu Wykonawczego RU — 3,5. Repetentów nie ma. Dobrze poinformowani twierdzą, że jest to zasługa dobrych stosunków Władz Uczelni z Komitetem Wykonawczym. Nie wierzymy.

Tradycja lat ubiegłych remont kilku uczelnianych klubów nie została ukończona w przewidzianym terminie. Całe szczęście, że jesień w tym roku dopisała i grypy nie stwierdzono.

SN-y

W centrum uwagi studentów tych uczelni są zmiany regulaminu studiów. Szereg innowacji budzi ożywione dyskusje. Szczególnie dotyczy to zniesienia przerwy międzysemestralnej, oraz zaostrzenia rygoru studiów. Do sesji dopuszczeni będą studenci, którzy uzyskali wszystkie zaliczenia. Dla podjęcia wniosków rady uczelnianej zorganizowały dyskusje poświęcone omówieniu nowego regulaminu.

Ciekawą i niewątpliwie potrzebną inicjatywą jest zorganizowanie cyklu wy-

cieczek po Krakowie. Udział mogą wziąć wszyscy chętni. Szczególnie zachęca się studentów roku pierwszego.

UNIwersYTET JAGIELLOŃSKI

Rozpoczęto już przygotowania do VI Kongresu ZSP. 5 XI br. przedstawiciele Uczelni wybrali swoich delegatów i przedyskutowali najistotniejsze problemy organizacji uczelnianej.

Uniwersytet od lat nie może uwolnić się od kłopotów ze sprawami bytowymi. W tym roku najcięższe głowy nie mogą znaleźć rozwiązania problemu: kogo i jak kwatrować? Pozornie sprawa wydaje się banalna. Kwatrować tych, którzy posiadają aktualne bonusy? To jednak tylko teoria. W jaki sposób usunąć tych, którzy mieszkają bez bonu? Proponujemy stworzenie nowej formy mieszkalnictwa w tamtejszych DS-ach — legalny „walet”, lub zrobienie wreszcie porządku.

Od 2—10 grudnia br. odbył się „Tydzień Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Na uroczystości został zaproszony przedstawiciel kilku europejskich wyższych uczelni, między innymi uniwersytetów: moskiewskiego, kijowskiego, praskiego i z Uppsali. W programie oficjalne rozmowy i prezentacja dorobku uniwersyteckich zespołów artystycznych.

Komisja Kultury zajęła się prezentacją dorobku krakowskich zespołów jazzowych. W klubach „Nowy Zaczek” i „Nowojka” wystąpił zespół „Playing Family”. Umożliwiono wysłuchanie m. in. koncertów Kwartetu Tadeusza Wójcika. 2. XII br. krakowscy widzowie mieli okazję obejrzeć Słowianki, Chór Akademicki i Teatry Piosenki „Sowizdrza” na koncercie zorganizowanym w Filharmonii. Studenckie zespoły wypełniły pierwszą część programu.

WSWF

17 XI br. aktywny ZSP spotkał się ze studentami w celu wybrania kandydatów na VI Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich. Na spotkaniu zostały omówione główne kierunki działania organizacji ZSP-owskiej w latach 1966/68, ze szczególnym uwzględnieniem warunków funkcjonowania uczelni. Nie zapomniano też o studentach pierwszego roku. Mieli oni możliwość zanoznania się z problemami organizacji ZSP-owskiej na spotkaniu z Komitetem Wykonawczym Rady Uczelnianej, gdzie omówiono sprawy organizacyjne i wprowadzo-

godna pochwały, ale... Punkt informacyjny w Znieie — zamknięty cały miesiąc, w Bieczu, gdzie uczestnicy kursu „Autostopowicz na szlakach krajoznawczych” mogą zarobić 30 punktów — trzeba czekać 4 godz. (!) na podstępowanie karty, na radach ilość autostopowiczów równa zeru (procentowo). Fakty mówią same za siebie.

Uczestnicy Zjazdu poruszyli jeszcze masę tematów, z których na czoło wybijają się dwie sprawy — sprawa baz noclegowych i kontroli prowadzonych przez członków Społecznego Komitetu Auto-stop. Sprawy te zasygnalizowano dość dawno, ale pomimo kilku oryginalnych koncepcji rozwiązania problemów, nie doczekały się one realizacji. Bazy noclegowe — w całym kraju jest ich 10 w 334 miejscach (z czego Eydgoszcz, Poznań i Warszawa skupiają 70 proc.

AUTO-STOP 1965

Łato na gape

rejestrowano tylko 34000 książeczek, kierowcy nadesłali 250.000 kuponów. Komitet Autostopu zorganizował w dniach 17—19 sierpnia w Poroninie i Zakopanem Zjazd Gwiazdzysty, na którym dyskutowano o przyszłości zmierzchu letniej akcji, o kierunkach poprawy, rozszerzeniu bazy noclegowej, zmianach w regulaminie itd.

Wiele kontrowersyjnych opinii wśród uczestników zjazdu wzbudziły nowy regulamin autostopu. Oto konkretne przykłady: w rozdz. III p. 6d czytamy o obowiązku meldunkowym autostopowicza. W praktyce, w niektórych okęgach administracyjnych kraju (Bieszczady, Białystok) turysta słyszy z ust urzędnika: nie zavracać pan głowy z meldowaniem na dwa dni. Chcąc nie chcąc musi więc postępować wbrew regulaminowi. Zwracać się do sołtysa z wioski w pow. Miechów z prośbą o przydzielenie noclegu młodemu nauczycielkowi z Warszawy „plawionki” słowami: A może mam jeszcze pani pościć trochę? A przecież regulamin (rozdz. III p. 7) rozwiązuje teoretycznie kwestię baz noclegowych na wsi. Niestety, tylko teoretycznie. Dlatego też wypowiedź przedstawiciela Społecznego Komitetu Auto-stop („Sprawa rozsądnego regulaminu oraz przystosowania go do potrzeb życiowych poddać będzie pod dyskusję w czasie miesięcy zimowych”) wzbudziła aplauz uczestników Zjazdu.

Często w atakach na Auto-stop i jego uczestników wysuwany bywa zarzut: akcja auto-stop jest takim środkiem komunikacyjnym, nie ma nic wspólnego z turystyką. Chcąc rozbudzić zainteresowanie mało znanymi zakątkami kraju i zapobiec „tranzytowi” Komitet Auto-stopu organizuje konkursy krajoznawcze, punkty informacji turystycznej i imprezy o charakterze zlotowym. Inicjatywa

miejsce). Kontrole auto-stop — jeden z uczestników Zjazdu podczas 6-letniej wędrówki po całej Polsce nie zetknął się ani razu z kontrolerem auto-stopu. Krytyka krytyką, ale co robić dalej?

„Dobre pomysły rodzą się w podróży” — mawiał Ernest Hemingway. Podczas mojej tegorocznej podróży autostopowej kierowca niebieskiej „Warszawy” zastrzeżił mnie swym pomysłem. Mówił mniej więcej tak: TMA — Towarzystwo Miłośników Auto-stop. Nazwa może być inna — można będzie samo wykonanie. TMA (w myśl regulaminu mojego kierowcy) ma być organizacją trzeciorzędną, obejmującą swym zasięgiem powiat czy gromadę. Na działalność TMA składać się będzie akcja propagandowa, kulturalna, organizacyjna. Oddziały TMA tworzone będą przy organizacjach młodzieżowych: w miastach posiadających wyższe uczelnie — przy ZSP, przy komitetach miejskich ZMS i ZMW; w małych miasteczkach najcięższej pod patronatem ZHP. „Co będziemy robić w TMA?” — spytałem mojego kierowcę. „Traca w TMA powinna być podzielona na dwa etapy — letni i zimowy. W etapie zimowym przygotowanie bazy noclegowej (pomoc kierownictwa internatów i akademików — w kcio stoją one puste i niewykorzystane), w cztery z kierowcami, polazę ubrać i mody autostopowej, nabór społecznych kontrolerów, przewodników, wreszcie sporządzenie listy uczestników auto-stop na danym terenie. Latem — dyżury informacyjne, ustalenie bazy transportowej, masata, oprowadzanie gości po okolicy. Każdy członek TMA może przeżyć zarwać 2 tygodnie ze swych wakacji. A potem...”

A potem kierowca niebieskiej „Warszawy” rozłożył wizję autostopu 1966. „...Młody człowiek nabywa książeczkę. W punkcie TMA informuje się o tzw.

no pierwszoroczników w problematykę Kongresu.

Eksperymentalny Zespół Tańca Nowoczesnego po zeszłorocznym sukcesach opracował już nowy plan, z którym po raz pierwszy wystąpił na inauguracji roku akademickiego. W najbliższych planach — wyjazd do Rzeszowa na występy dla tamtejszego środowiska studenckiego.

Złaziający przy radiowęzle „Olimpijczyk” Kabaret Wiadomości z Pierwszej Ręki nadaje swój program codziennie. Jak twierdzą słuchacze, nie oszczędza nikogo, począwszy od kadry profesorskiej a skończywszy na naszej reprezentacji piłkarskiej.

Po dwu latach starań doprowadzono wreszcie do uruchomienia natrysków w ośrodku na Grzegórkach. Fakt ten wywołał zrozumiały entuzjazm. Były tylko natryski działały dłużej, niż wysiłki o ich zainstalowanie.

FOLITECHNIKA

We wszystkich DS-ach odbyły się 9 bm. wybory do rad samorządu. W czasie zebrań wyborczych podsumowano działalność starych rad. W wielu wypadkach uznano ich pracę za niewystarczającą, te same zastrzeżenia odnosząc się do pracy niektórych radiowezłów. Przypuszczamy, że ta rzeczowa krytyka mieszkalców wpłynie konstruktywnie na pracę nowych rad.

Zaczęto już rekrutację wśród studentów pierwszego roku na studia zagraniczne. Po ukończeniu drugiego roku mogą oni wyjechać do ZSRR, Czechosłowacji i NRD. Warunkami wyjazdu jest uzyskanie bardzo dobrych wyników w czasie dwu pierwszych lat studiów oraz opanowanie języka. Dla zakwalifikowanych odbędzie się jeszcze praktyczny kurs języka na roku II. Dotychczas liczba chętnych znacznie przewyższa liczbę miejsc.

Klub języków obcych prowadził swoje prace w trzech sekcjach: angielskiej, francuskiej i niemieckiej. Członkiem klubu może zostać każdy, tak początkujący jak zaawansowani. Zajęcia prowadzi studenci filologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, oczywiście bezpłatnie.

Na apel Komitetu Budowy Miasteczka Dzieci Kalekich podjęto inicjatywę zorganizowania wystawy darów, przeznaczonych na rzecz tego Komitetu przez różne instytucje z terenu całego kraju. Miejscem wystawy będzie prawdopodobnie gmach Muzeum Narodowego.

połączeniach tranzytowych (pomysł za-czerpnięty z autostopu na terenie Europy zachodniej — Francja, Włochy) + np. Kraków — Wybrzeże. TMA posiada bowiem rozkład jazdy bazy PKS, kierowców prywatnych, samochodów ciężarowych krakowskich zakładów pracy na najbliższy miesiąc. Jeszcze oględziny (czy nie z rodzaju „beatles”, czy panno-kcia obcięte, czy czysta koszuła), kontroler TMA Kraków wpisuje w książeczkę ogólną ocenę czystości — i w drogę. Po drodze autostopowicz zatrzymuje się w miastach wskazanych mu w punkcie informacyjnym. Ogląda zabytli architektury i sztuki, pomniki przyrody. Przejżdżając przez inne odcinki kontrolowane przez TMA poddawany jest szczegółowemu oglądaniu. Dla brudaków, ale na miesiąc na szosach! Po powrocie z wakacji książeczka dli-

kuenta złożona zostaje w terenowym oddziale TMA. Zimą odbywa się ocena działalności poszczególnych uczestników autostopu. W zależności od postawy na szosie TMA typują kandydatów do odznak turystycznych. Na wzór innych odznak (GOT, POT, KOT itp.). PTTK powinno przyznawać brązowe, srebrne i złote odznaki turystyczne auto-stop. Również w zależności od stażu autostopowicza powinno się przydzielać książeczki (np. książeczki koloru złotego dla złotodziobów-roczniaków, niebieskie dla dwulatków, zielone dla pięciolatków). Rozmowa urwała się. Czy pomysły kierowcy niebieskiej „Warszawy” przetrą na sferze marzeń? Zależć to będzie w głównej mierze od stanowiska, jakie w sprawie powstania TMA zajmą organizacje młodzieżowe. Bez ich bowiem poparcia najlepsza nawet inicjatywa nie doczeka się nigdy realizacji. „Turystyka bez mitów i przesądów” — cykl repertary „Kultury” spowodował, że ruszyliśmy sprawy turystyki na eksport z martwego punktu. Być może, że powyższy felceton przyczyni się do rozniecenia dyskusji na temat autostopu. Zastrzyk reorganizacji potrzebny jest bohaterowi felcetonu, być może przywróci mu należne miejsce w programie turystyki młodzieżowej i pozwoli przeżyć swą drugą młodocę.

WOJCIECH TATARCZUCH
(uczestnik Auto-stop 1965,
nr książeczki 00011)

Redaguje zespół. Wydaje Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich w Krakowie, Rynek Główny 8.
p. Druk.: Krakowska Drukarnia Prasowa, Wielopole 1. W-32

Uczymy się służyć socjalistycznej Ojczyźnie

kurier akademicki

PISMO STUDENTÓW KRAKOWA

GRUDZIEŃ 1965

CENA 2 ZŁ

Studenci — miastu

W czasie dyskusji przedwyborczych z kandydatami na posłów i radnych liczni adwersarze podnosili problem pracy społecznej studentów. Dyskutanci zarzucając niewykorzystanie poważnych rezerw ludzkich w pracy dla miasta, napotkali na bardzo ważki kontrargument braku dobrej organizacji tych przedsięwzięć w postaci niezabez-

pieczenia materiałowego i nieuregulowania sprawy frontów robót. Fakty godziły zarówno w przedsiębiorstwa, Miejską Radę jak i w Zrzeszenie. Dlatego też Rada Okręgowa na podstawie analizy poprzednich akcji oraz wniosków i postulatów dyskusji postanowiła w roku bieżącym starannie przygotować całą akcję, kładąc szczególny nacisk na

organizację i kontrolę przygotowań. Dokonano podziału na grupy od 20 do 100 osób, wyznaczono fronty robót zarówno na terenie Krakowa, jak i poza miastem oraz w Nowej Hucie. Prace na poszczególnych frontach miały charakter prac porządkowych (Domy Studenckie, Planety), robót ziemnych, bądź akcji zalesiania i sadzenia drzewek w Łasku Wolskim i parkach. Tak zorganizowana akcja, do której całego parku samochodów i środków transportowych oraz narzędzi dostarczyły poszczególne przedsiębiorstwa, ruszyła całą parą dnia 7 XI. W niedzielnej pracy wzięło udział 3000 studentów krakowskich wyższych uczelni. Był to drugi etap pracy społecznej, której początek dali dwa tygodnie wcześniej studenci WSE i WSWF (tym ostatnim należało się szczególne słowa uznania), porządkując w niedzielę dnia 24 X krakowskie cmentarze.

Dobłą organizacją ostatniej niedzieli zaimponowały: Krakowskie Zjednoczenie Gospodarki Komunalnej i MPK, a swoją społeczną postawą Z uczelnie: AGH i WSP. Związka udział 950 studentów Akademii Górniczej jest godny uwagi. Poprawił się też udział studentów szkół artystycznych, zwłaszcza z ASP. Mimo ogólnego zainteresowania i aktywności niektóre uczelnie, np. SN-y, WSR wypadły słabo. Błado wyglądała też akcja w UJ, gdzie nie potraktowano tego apelu poważnie i solidnie. Obrazki w rodzaju na próżno czekających przed „Zaczkami” środków transportu, nie powinny się w przyszłości powtórzyć.

Akcja odbywała się pod hasłem udziału studentów lat pierwszych, których 5000 goszczą nasze uczelnie. Mamy nadzieję, że pozostałe 2000 ujawni się już wkrótce w pracach, jakie w przyszłości czekają Zrzeszenie. Obysmy nie czekali na próżno.

(M. K.)

Najlepszy z AGH



FOT.: OLGIERD MEHLEM

Na zakończenie Międzynarodowego Tygodnia Studenta dnia 17 XI br. odbyła się w Klubie Pod Jaszczurami wieczornica, na której dokonano wręczenia nagrody „Czerwonej Róży” dla najlepszego studenta krakowskiej uczelni. Oceniano wyniki w nauce i aktywności społecznej. Zdobywcą nagrody został Andrzej Czuryżkiewicz z AGH, prócz niego wyróżniono „najlepszych” poszczególnych uczelni: Barbarę Czajęką z PWSM, Alicję Hoder z WSE, Zdzisława Krzeszowiaka z UJ, Marianę Ormiana z WSR, Annę Petyniak z WSWF, Edwarda Szendzielorza z WSP, Janusza Świerczka z Akademii Medycznej, Mariana Tracza z Politechniki i Józefa Sekowskiego z ASP. Wszystkim „najlepszym” serdecznie gratulujemy!

Przed VI Kongresem ZSP

Studenckie środowisko krakowskie wybrało już swoich delegatów na VI Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich, który odbędzie się w Warszawie w dniach 4-6. I. 1966 r. Krakowska delegacja liczy 57 studentów i jest pod względem liczebności drugą po delegacji warszawskiej. Wśród delegatów na Kongres wybrano w Krakowie m. in. obecnego przewodniczącego Rady Naczelnej ZSP Jerzego Kwiatka. Na zebraniu organizacyjnym delegatów przyjęto program i kalendarz pracy

delegacji, dokonano wyboru kierownika delegacji oraz podziału na grupy robocze. Przewodniczącym delegacji został Mieczysław Czuma, przewodniczący RO ZSP w Krakowie.

Okres dzielący środowisko studenckie Krakowa od VI Kongresu wypełniony będzie pracą mającą na celu przygotowanie i opracowanie wszystkich propozycji i postulatów, które wynikły w toku dyskusji przedkongresowej na wszystkich uczelniach krakowskich.

Ruch regionalny w środowisku krakowskim ma już za sobą 4-letni okres działalności. Był okres, gdy rozwijał się on energicznie w Kołach Rzeszowiaków, Myśleniczan, Gorliczan. Specyfiką tej działalności w naszym środowisku jest jej duża płynność i członków, i aktyw. Stał też wpływa potrzeba dużej troski i bacznej uwagi — aby wraz z odchodzącymi ludźmi nie zanikały pewne idee, propozycje — aby nie zamierało konkretne działanie we wszystkich wypracowanych i mających określone miejsce formach pracy. W poprzednim okresie niebezpieczeństwem zanikania nie ominęło ruchu regionalnego — można by było porównać go do efektywnych fajferek, które ładnie wyglądają, lecz szybko giną. Gdy przygotowywano materiały na konferencję sprawozdawczo-wyborczą środowiska, niewiele można było napisać o studenckim ruchu regionalnym w krakowskim środowisku akademickim. Określone potrzeby są jednak silniejsze niż chwilowy brak konkretnej działalności na tym odcinku pracy naszego

ZIELONE ŚWIATŁO DLA REGIONALIZMU

środowiska. W roku bieżącym — ucząc się na starych błędach — studencki ruch regionalny w naszym środowisku wystartował na nowo. Reaktywowało swoją działalność Studenckie Regionalne Koło Kielczan. Dobrze się stało, że liczna, bo ponad 1300-osobowa grupa koleżanek i kolegów z Kielc i woj. kieleckiego, ma przed sobą konkretny program działania. Program ten to plan współpracy krakowskiego środowiska studenckiego z woj. kieleckim, przedstawiony na naradzie aktyw ruchu regionalnego Lublina, Warszawy, Łodzi, Opola i Krakowa w Kielcach w maju br. Komitet Wykonawczy RO zatwierdził ten plan — od razu też przystąpiono do jego realizacji. Są już pierwsze plony i doświadczenia. Zjazd Kół Naukowych Geografów WSP w Niece Nidziańskiej dostarczył ciekawego materiału, który stanowić będzie już niedługo cenny materiał do wykorzystania przez władze kieleckie. Uczestnicy obozów społeczno-wypoczynkowych w Rejowie k/Śkarżyska dobrze nawiązali kontakt z miejscowymi zakładami pracy — ich praca i postawa zyskała sobie przychylną ocenę miejscowego społeczeństwa i władz. Wydaje się, że doświadczenia z tegorocznych wakacji pozwolą na wyciągnięcie właściwych wniosków, tak że w przyszłym roku więcej studentów będzie mogło mówić o pożytecznym, a zarazem przyjemnym wypoczynku na ziemi kieleckiej.

W bieżącym roku akademickim, członków Regionalnego Koła Kielczan czeka wiele pracy, przede wszystkim realizacja planu współ-

(Dokończenie na str. 2)



Danuta Jamroz — laureatka I nagrody. FOT.: STANISŁAW BOCZAR

Nie tylko o piosence

Może wydawać się dziwnym fakt, że jedyny ogólnopolski konkurs oceniający wykonawców, a nie piosenki, jakim był VI Konkurs Piosenkarzy Studenckich, nie znalazł jak dotychczas żywszych reakcji. Większość recenzentów i w tym wypadku więcej miejsca poświęciła omówieniu piosenek, a nie wykonawcom.

Tegoroczny konkurs po raz pierwszy przyniósł sukces krakowiance DANUCIE JAMROZY z PWST. Pozostałe miejsca zajęli MIROSŁAW KOWALAK i URSZULA Sipińska z POZNANIA, MACIEJ ZEMBATY z Warszawy i IRMINA KRAUSE z Torunia.

Trudniej niż w latach ubiegłych ocenić poziom konkursu. Niewątpliwie był on bardziej wyrównany, ale wyraźnie brakowało ciekawszych indywidualności piosenkarzów. Gros uczestników nie przekraczało granicy poprawnego wykonania, które zresztą podobało się publiczności. Z laureatów najciekawszą głosowo była Urszula Sipińska — nie zdobyła się ona jednak na ciekawszą interpretację. Interpretacyjnie najdorzalszą okazała się Danuta Jamroz, której głównymi atutami były indywidualny wyraz i oszczędne operowanie środkami aktorskimi. Brak tej ostatniej umiejętności szczególnie raził u innych uczestników finału. Wśród laureatów jedynym piosenkarzem prezentującym pio-

senkę kabaretową był Maciej Zembaty. Jego piosenkarstwo, wyraźnie ograniczone wokalnie, bazowało na dowcipnej interpretacji pomysłów tekstowych. Z nie-nagrodzonych finalistów może podobać się JACEK BĘTKOWSKI, bardzo ciekawym wokalnie, jednak jako piosenkarz jeszcze zbyt surowy.

Tyle o samych piosenkarzach. A piosenki? Konkurs był niewątpliwie okazją do oceny postępu i na tym odcinku. Niestety, w stosunku do lat poprzednich są one niewielkie. Kompozytorzy studentów od dawna weszli na przelatywne szlaki zawodowców. Widać to w produkcji piosenek o ambicjach szlagierowych, jak „Nocne tramwaje” Andrzeja Zielińskiego z tekstem Leszka Moczulskiego — jednej z niewielu dobrych. Kierunek kabaretowy i piosenki literackiej, prezentowany przez niewielu wykonawców, też nie posiada na swym koncie ciekawszych osiągnięć. Prezentuje się zbyt często stare pomysły, trące niekiedy zwykłym plagiatem.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na jeden margines imprezy. Dawno odkryto, że imprezy o charakterze konkursów mogą przynosić niezłe dochody. W tym jednak wypadku przeciągnięto strunę. Na koncercie finałowym salę wysprzedano chyba w 150 proc, zapominając o miejscach siedzących nawet dla niektórych uczestników półfinałów.

(Mac.)

„Sowizdrzał” — znaczy entuzjazm

Kiedy Leszek Moczulski tworzył grupę artystyczną „Sowizdrzał” utożsamiano ją z powiększeniem sceny estradowo-piosenkarzkiej, i nikt nie wspominał o związku z Kombinatem placówek o zupełnie innym profilu i charakterze. Dopiero gdy na Ogólnojewowskim Festiwalu Amatorskich Teatrów Poetycki zespół studenckiego Teatru Dramatycznego „Sowizdrzał” zdobył I nagrodę za program K. Miklaszewskiego pt. „Próba rachunku”, uświadomiono sobie jego istnienie.

„Próba rachunku” jest scenariuszem napisanym na podstawie tekstów kilku autorów, składa się z trzech części o odmiennym zupełnie charakterze tematycznym i scenicznym. Próbuje uświadomić całą drogę do naszej rzeczywistości, ukazać ciągłość tradycji walki rewolucyjnej oraz potrzebę jej przypomnienia, ale także i przedstawić całe skomplikowanie sytuacji współczesnego człowieka w naszym kraju, wraz z jej wszystkimi pozytywnymi i negatywnymi. Przedstawienie, jako propozycja studenckiego teatru politycznego, próbowało przez odmienny charakter inscenizacji poszczególnych części ukazać różne możliwości formalne sceny studenckiej.

Miejsce premiery (Zakładowy Dom Kultury Huty im. Lenina) i premiery prasowej (klub Związku Zawodowego Pracowników Poligrafii „Gryf”) nie są kwestią przypadku, oznaczają ściśle nawiązanie kontaktów z bardzo prężnymi środowiskami robotniczymi, i to nawiązanie przez program zaangażowany. Aktywne oddziaływanie na środowisko robotnicze przejawiało się w organizacji dla tego typu odbiorcy spektaklu ze specjalnymi wprowadzeniami. Najlepszym wręcz dowodem początków oddziaływania STD „Sowizdrzał” na środowisko studenckie jest fakt nieustannego wzrostu liczby członków zespołu. Najliczniejszy w tej chwili teatrzyk w Krakowie, dobra organizacja oraz ambitne plany na przyszłość są zasługą nie tylko jego studenckiego kierownictwa, ale i Mariana Buszka, reżysera spektaklu.

30-osobowy zespół prowadzony przez Radę Teatru, na czele której

stoi Krzysztof Miklaszewski jako kierownik artystyczny i literacki, planuje 4 premiery w bieżącym roku akademickim. Nowa koncepcja „Próby rachunku” — tego bardzo dyskusyjnego i ciekawego programu — już w pierwszych dniach grudnia.

W kuluarach Rady Uczelnianej ZSP UJ mówi się o utworzeniu na bazie STD jednego silnego studenckiego zespołu dramatycznego w Uniwersytecie. Myśl godna wszelkiego rozpatrzenia, aby szybko stała się rzeczywistością. Do tego czasu życzymy sympatycznemu zespołowi STD, którego praca jest przykładem, jak robi się teatr z niczego, dalszych sukcesów i osiągnięć.

(Km)

Zbliża się sezon balowy

(Krzysztofory, dnia 7 XII 1965).

Nasz specjalny korespondent donosi: W pięknej piwnicy dyrektora Bałewicza odbył się Tradycyjny Bal Historyków Sztuki, zorganizowany tym razem z wielką pompą i przepychem, nie wiec dziwnego, że spotkaliśmy wszystkich, za wyjątkiem „prawdziwych” historyków sztuki. Kabaret drugiego roku, po imitacji kłopotliwych beałów pokazał wstrząsający w swojej wymowie rękopis znaleziony w Collegium Maius pod niemieckim szokującym tytułem: „Wesele do-czesnej szczęśliwości między ceniarni ludzkiego nieukontentowania na nieśmiertelną pamięć i zbudowanie audytora napisane, a na widok publiczny wystawione dla pożytku duchownego przez nieznanego autora wedle wskazówek tekstu Wyspiańskiego Stanisława”. Dowcipne i dobrze zrobione. Autora znamy. Ale nie zdążyliśmy porozmawiać, bo szaleńczy rytym „Skaldów” udzielił się uczestnikom i brakło wina. A z pustego nawet Bałewicz nie naleję.

Rocznica Wielkiego Października

Słódmy listopad — rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej — jest okazją do zastanowienia się nad ogólnostanowieniem znaczeniem przełomu roku 1917 i rozwojem ruchu robotniczego. Stawia przed nami problematykę walki o utrwalenie pokoju i bezpieczeństwa na świecie, przypomina rolę obozu socjalistycznego i znaczenie w tych dążeniach naszego wschodniego sąsiada. Tradycyjnie w przeddzień rocznicy Rewolucji Październikowej w dniu 3 bm. odbyło się w klubie „Pod Jaszczurami” spotkanie studentów uczelni krakowskich z konsulem ZSRR w Krakowie, W. S. Miedowem. Wieczornica, w czasie której studenci pokazali specjalnie na tę uroczystość przygotowany program (montaż poezji W. Majakowskiego w wykonaniu teatrzyku „Salamandra”), upłynęła w niezwykle miłej, sympatycznej i bezpośredniej atmosferze. Konsul w swym wystąpieniu opowiedział o dorobku Rewolucji i ważniejszych problemach Kraju Rad oraz podzielił się uwagami na temat życia studentów w obu zaprzyjaźnionych krajach.

Jak oświadczył nam na zakończenie konsulu, w środowisku studentów czuł się wyróżniony, i zapowiedział następne wizyty i kontakty. „Trzymamy za słowo” i serdecznie zapraszamy do innych ośrodków naszego studenckiego środowiska.

(K. M.)

KURIER AKADEMICKI SKŁADA ZIĘCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE W WSZYSTKIM WSPÓŁPRACOWNIKOM I CZYTELNIKOM NASZEGO PISMA.

REDAKCJA